BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

J. SZCZEPAŃSKI — W socjologii. *J. KUBISZ — Nauki techniczne.*
W. DRYGAS — W Piotrkowie Kombinat! *A. SABAHATTIN — Budowa drogi.*
ST. CIEŚLAK — Siódme żniwa. *W. WIEWIORA — Proza ormiańska.*
M. WIELGUS — Nauki ekonomiczne. *A. MAKAREWICZ — Tradycje nauk rolniczych.*
B. LESMAN — Moje miasto — Łódź. *K. MICHALSKI — Bliski wschód.*
W. OTTO — Droga inteligenta. *Z. MACUZANKA — O turkmeńskiej dziewczynie.*

Rok VIII | Warszawa, dn. 15. VII. 1951 r. | Nr 28 (310)

KAZIMIERZ WYKA

SEJM POLSKICH UCZONYCH

„SEJMEM polskich uczonych" nazwał I Kongres Nauki Polskiej Prezydent Rzeczypospolitej w liście skierowanym do Prezydium Kongresu, a odczytanym w pierwszym dniu jego obrad. Nazwa ta z wielu względów przysługuje temu Kongresowi. Przede wszystkim liczebność tej manifestacji naukowej. Ponad 1500 uczestników, naukowców, reprezentujących wszelkiego typu wyższe uczelnie polskie, wszelkie zakresy wiedzy oto owa liczebność. Takiego zjazdu nie oglądały dotąd nigdy dzieje nauki polskiej. Taki zjazd mógł się odbyć jedynie w tych warunkach, jakie stwarza dla nauki naród budujący socjalizm, jedynie na tle tej roli i nadziei, jakie naród podobny przywiązuje do nauki.

O nadziejach tych w liście wspomnianym pisał Prezydent B. Bierut: „Jak nigdy dotąd stoją dziś w Polsce przed pracownikami nauki otworem olbrzymie możliwości pracy naukowej. Nigdy badania naukowe nie nabierały tak wielkiej wagi dla narodu polskiego, jak właśnie dziś w okresie, gdy naród nasz tworzy swym wysiłkiem nową epokę twórczego życia, której pierwszym etapem i symbolem jest urzeczywistniany pomyślnie wielki nasz Plan 6-letni — plan grutowej przebudowy i uwielokrotnienia sił wytwórczych Polski... Od Was, uczeni i pracownicy nauki polskiej, w niemałym stopniu zależy, aby wszystko, co w Polsce się tworzy, wszystko, co będzie trwałym pomnikiem naszych czasów, było przepojone czujną, wnikliwą myślą badawczą, było odbiciem szczegółowych osiągnięć wiedzy ludzkiej".

Liczebność I Kongresu Nauki Polskiej oznacza zatem również **reprezentatywność**. Bo w auli obrad obok archeologa siedział ekonomista, obok biochemika — konstruktor, obok energetyka — matematyk, obok geologa — historyk sztuki. Gdyby wyliczać, wyrosłyby przed czytelnikiem setki dyscyplin naukowych, w których ujrzelibyśmy odbicie wszystkich zakresów, w jakich budujemy całość życia naszego narodu na dziś i na przyszłość.

Prezydium Kongresu — drugi od lewej prof. Joliot-Curie.

Wreszcie wzgląd najważniejszy. Cztery dni obrad Kongresu, jak też powzięte na nim postanowienia oraz przeprowadzone dyskusje posiadały całkowicie charakter przysługujący tylko takim instancjom, jak sejmy. Rewizja obecnego stanu nauki polskiej przeprowadzona w ciągu rocznej przeszło pracy przygotowawczej do Kongresu; podsumowanie tej rewizji w przygotowanych na Kongres referatach; postanowienia zapadłe na Kongresie, a mianowicie zapowiedź rozwiązania obecnych naczelnych towarzystw naukowych (Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie), podana do wiadomości przez przedstawicieli tych towarzystw oraz zapowiedź działalności i zarys statutu Polskiej Akademii Nauk, są to akty, które dla nauki polskiej posiadać będą moc ustaw, regulujących całe jej przyszłe życie wewnętrzne i jej funkcję w życiu kraju, budującego socjalizm.

29. VI. — 2. VII. 1951 r.

Chociaż jednak głównym zadaniem tego artykułu jest zasygnalizować wagę I Kongresu Nauki Polskiej i jego problematykę, garść szczegółów kronikarsko — informacyjnych jest niezbędną. Zatem: Sejm polskich uczonych obradował w auli Politechniki Warszawskiej, gdzie odbywały się zebrania plenarne, oraz w innych jej salach, gdzie zbierały się sekcje w dniach 29 czerwca — 2 lipca 1951 r. Pod względem chronologicznym moment wybrany został bardzo słusznie: jako finał roku akademickiego. Wczesną jesienią Polska Akademia Nauk będzie mogła już wystąpić przed społeczeństwem w swym pełnym składzie personalnym i zasadzić swoje wydziały i instytuty do konkretnej pracy.

W pierwszym dniu obrad odbyły się dwa zebrania plenarne, w pełnym składzie uczestników. Na zebraniu porannym wysłuchaliśmy listu Prezydenta Rzeczypospolitej, Bolesława Bieruta do Kongresu oraz przemówienia premiera Rządu Rzeczypospolitej J. Cyrankiewicza. Witali Kongres w imieniu delegacji zagranicznych członek Akademii Nauk ZSRR, L. Oparin, prof. Fryderyk Joliot-Curie i przedstawiciel nauki Niemieckiej Republiki Demokratycznej, prof. J. Stroux. Popołudniowe zebranie plenarne wypełnił obszerny z równą znajomością rzeczy obracający się wśród całej skomplikowanej problematyki wszelkich dyscyplin referat przewodniczącego Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej, prof. J. Dembowskiego „Organizacja nauki w Polsce Ludowej".

W drugim i trzecim dniu obrad cisza zalegała olbrzymią aulę. Do późnej nocy świeciły jednak codzienne krużganki. Do późnej nocy stukały maszyny do pisania w biurach i kancelariach Kongresu. Obradowały bowiem poszczególne sekcje nad swymi referatami sekcyjnymi na zebraniach: porannym i popołudniowym. Później jeszcze do redagowania rozlicznych wniosków zasiadły odpowiednie komisje wnioskowe. Już szarzało, kiedy opuszczaliśmy mury politechniki.

Wreszcie czwarty i ostatni dzień. Znów w auli, na trybunach delegacje zagraniczne i Prezydium Kongresu. Było to trzecie, rankiem i czwarte, popołudniu, zebranie plenarne Kongresu. Zebranie trzecie było dla człowieka słuchającego uważnie chyba najbardziej pasjonującym etapem Kongresu. Składali zaś po prostu krótkie sprawozdania przewodniczący poszczególnych sekcji. Chyba na żadnym zebraniu Kongresu nie stanął tak ostro przed oczyma olbrzymi zasięg wiedzy, ujętej ramami owych sekcji i nie mniej olbrzymi rozmiar zadań stosujących przed nauką naszą.

Czegóż bowiem nie było w sprawozdaniach i wnioskach owych dziesięciu wielkich sekcji. Wyliczam je sposobem kronikarskim: nauki humanistyczno-społeczne — prof. Chałasiński; nauki ekonomiczne — prof. Lange; fizyka, matematyka i astronomia — prof. Pieńkowski; energetyka i elektrotechnika — prof. Jakubowski; budowa maszyn i technologia mechaniczna — prof. Biernawski; nauki inżynieryjno-budowlane — prof. Wierzbicki; chemia i technologia chemiczna — prof. Urbański; nauka o ziemi (geologia i geografia) — prof. Goetel; biologia i nauki rolnicze — prof. Kluczyński; medycyna — prof. Czubalski.

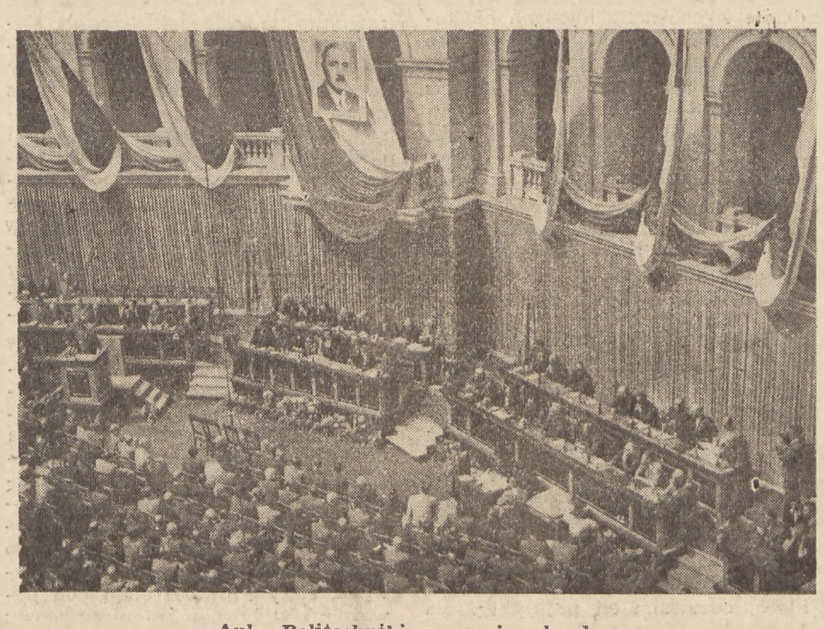

Aula Politechniki w czasie obrad.

Więc czegóż nie było w tych wnioskach. Zaopatrzenie w wodę wielkich środowisk przemysłowych. Prototypy kombajnów do grubych i twardych pokładów węgla. Właściwości paliw w stosunku do kotłów. Sposoby profilaktyczne zapobiegania epidemiom. Planowanie portów i problem właściwego wyzyskania łąk. Cała olbrzymia praca nauki polskiej w jakimś olśniewającym, a równocześnie uczciwym skrócie. Uczciwym, bo nie skrywającym braków, najgłówniej zaś tego braku, jaki wciąż się przewijał: szczupłość kadr naukowych, nienadążanie przyrostu fachowców za przyrostem zadań!

Na czwartym zebraniu plenarnym Kongres wyszedł poza krużganki sali obrad. Na tym zebraniu najczęściej i najgłośniej przetaczały się oklaski, chodziło bowiem o sprawy donoślejsze aniżeli bolączki, osiągnięcia czy zadania poszczególnych nauk. Sejm Polskich Uczonych uchwalił w uroczystej rezolucji sposoby włączenia się nauki polskiej w realizację Planu 6-letniego. Po pięknym przemówieniu prof. L. Infelda Kongres skierował apel do uczonych z całego świata w sprawie pokoju i odpowiedzialności uczonych za pokój świata; ogłosił list do Prezydenta Rzeczpospolitej. Nad tymi to rezolucjami i wystąpieniami najgęściej i najgoręcej przetaczały się oklaski.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Kongres odpowiadał: „Poważna praca uczonych polskich, podjęta w związku z Kongresem, dowodzi, że uczeni polscy nie mogą i nie chcą stać na uboczu doniosłych przeobrażeń dokonywanych przez naród. Nowopowstające warsztaty pracy naukowej, dydaktycznej, rozwijające się piśmiennictwo, nowe odkrycia i osiągnięcia służące rozbudowie polskiej gospodarki i kultury, są wynikiem nowych warunków ustrojowych, są wyrazem opieki, jaką Rząd Polski Ludowej otacza naukę i uczonych. Osiągnięcia te dowodzą również, że uczeni polscy świadomi są roli, którą odegrać powinni, i że włączają się oni do narodowego wysiłku budowy pokojowej i socjalistycznej przyszłości naszej Ojczyzny".

Do uczonych całego świata Kongres apelował: „Jesteśmy przekonani, że nauka współczesna jest ogromną potęgą i od niej w poważnym stopniu zależą losy świata i ludzkości. Wielka jest wobec tego odpowiedzialność uczonego w świecie współczesnym. Apelujemy do uczonych świata, aby w tym poczuciu odpowiedzialności podjęli czynną walkę o pokój, tak jak walczą o niego miliony ludzi pracy. A wtedy tym pewniej i tym prędzej pokój ostatecznie zwycięży wojnę".

Dobiegała godzina szósta, kiedy przewodniczący na ostatnim zebraniu plenarnym prof. Jan Dembowski ogłasza obrady za zamknięte. Uczeni wznoszą okrzyki: „Niej żyje postępowa, wolna, twórcza nauka Polska!" — Niech żyje naród polski, budujący lepsze, szczęśliwe jutro! — „Niech żyje Ojczyzna nasza, Polska Ludowa!" Z krużganków płynie hymn narodowy.

Sejm polskich uczonych zakończył obrady. Jaki był sens tych obrad, na czym polega ich przełomowe znaczenie?

Organizacja, metodologia i Plan 6-letni

I Kongres Nauki Polskiej był przede wszystkim rezultatem olbrzymiej pracy przygotowawczej. Był on równocześnie wytyczeniem dróg i zadań stojących przed nauką polską zarówno w bliskiej przyszłości, jak w całej jej roli w ustroju kraju socjalistycznego. Przełomowy charakter I Kongresu Nauki Polskiej nie polegał więc na tym, ażeby na nim dopiero w sposób zaimprowizowany i żywiołowy dokonała się metodologiczna i organizacyjna rewolucja w nauce polskiej. Ten przełomowy charakter polegał na tym, że Kongres stanowił **podsumowanie prac już przeprowadzonych i jednocześnie zapowiedź prac przyszłych.**

To podsumowanie i zapowiedź dokonywały się wszakże w chwili, jaka musiała nabrać charakteru przełomowego. Ten przełomowy charakter wyrażał się na trzech płaszczyznach, które należało w sposób zdecydowany i nowatorski postawić, jeżeli nauka Polska ma spełnić stojące przed nią zadania. Te trzy płaszczyzny, to po pierwsze **zagadnienie właściwej organizacji nauki**, po drugie zagadnienie **metodologicznej przebudowy warsztatu naukowego**, po trzecie **stosunek** tego warsztatu i organizacji **do gospodarczego i społecznego życia Polski Ludowej.**

O każdej z tych płaszczyzn zdań kilka — jak wystąpiły one w obradach Kongresu. Kongres jednomyślnie zaaprobował konieczność stworzenia Polskiej Akademii Nauk i wyłonił komisję organizacyjną, która już w najbliższych tygodniach opracuje statut tejże Akademii. Projekt owego statutu był już dostępny uczestnikom Kongresu i zgłoszone doń wnioski i poprawki komisja owa będzie posiadać jako podstawę swoich decyzji. Dla organizacji nauki polskiej jest to posunięcie zasadniczej wagi i nie tylko wagi czysto organizacyjnej: w miejsce kilku towarzystw naukowych, w miejsce dosyć rozproszonej i mało skoordynowanej inicjatywy naukowej powstaje instytucja o autorytecie naukowym i zasięgu prac dostosowanym do wielkiej obecnie roli nauki polskiej, do wielkich możliwości narodu polskiego.

Polska Akademia Nauk nie powstaje wszakże na gruzach dotychczasowych towarzystw naukowych jako ich całkowite przekreślenie. Przeciwnie! Podkreślano wielokrotnie w ciągu obrad, i słowa podobne nie były frazesem, że PAN podejmuje dziedzictwo, dorobek i urządzenia towarzystw dotychczasowych, przede wszystkim Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Obydwie te instytucje przekazują Polskiej Akademii Nauk cały swój majątek i cały swój dorobek badawczy.

Nie tylko one przekazują. Przekazuje go cała postępowa tradycja nauki polskiej, jej wszystkie wielkie i twórcze postacie. Na uczestników obrad patrzyły podobizny Kopernika, Curie-Skłodowskiej, Staszyca, Kołłątaja, Śniadeckiego, Lelewela, Łukasiewicza, Olszewskiego, Wróblewskiego, Nenckiego, Smoluchowskiego, Dybowskiego, Marchlewskiego, Krzywickiego. Patrzyły i uczestniczyły w ich obradach. Bo jednym z najczęściej przypominanych zdań było widniejące na jednej ze ścian sali zdanie Staszica: „Umiejętności dotąd są jeszcze

Prezydium Kongresu.

próżnym wynalazkiem, może czczym tylko rozumu wywodem, albo próżniactwa zabawą, dokąd nie są zastosowane do użytku narodów".

Lecz naukę stosuje się do użytku narodów głównie dzięki temu, jakie metody naukowe rządzą jej warsztatem badawczym. Metodologia nauki nie jest jakimś jej czysto wewnętrznym i abstrakcyjnym zagadnieniem. Metodologia ta stanowi odbicie rzeczywistych stosunków i rzeczywistych zadań wiążących naukę z życiem, odbicie ich w zwierciadle warsztatu naukowego i jego prawideł. Dlatego przebudowa organizacyjna nauki nie da jeszcze rezultatów, jeżeli przebudowa podobna nie sięgnie do samej metodologii wiedzy, do zasad rządzących postępowaniem naukowym.

Mówmy prościej: w tym wypadku chodzi o marksistowską metodologię naukową, o szerokie i twórcze wyzyskanie w samym procesie badawczym założeń marksizmu i leninizmu. Tego rodzaju wyzyskanie może się dokonywać tylko w ciągu długiego okresu czasu, nie w kilku dniach obrad. Dlatego następowało ono podczas prac przygotowawczych, w rozliczonych dyskusjach, zebraniach i zjazdach poszczególnych dyscyplizn, dokonywało się na przestrzeni lat pod urokiem nowego życia Polski Ludowej i w toku coraz gorętszej pracy naukowej, coraz jaśniej uświadamiającej sobie własne perspektywy w służbie rozkwitającego narodu socjalistycznego. Kongres Nauki mógł jedynie ukazać w sposób ogólny, do jakiego stopnia nastąpił już proces przyswojenia sobie przez uczonych polskich materialistycznej metodologii naukowej.

Powiedzieć można tylko jedno: proces ten jest w pełnym toku, ale rozwija się w sposób nierównomierny. W obrębie tej samej rodziny dyscyplin naukowych, jak np. nauki humanistyczne, istnieją gałęzie, które już umieją stosować metodologię marksistowską, istnieją takie, które, rozumiejąc doniosłość tej metodologii, praktycznie nie wiele dotąd zrobiły, istnieją wreszcie takie, które właściwie nie ruszyły dotąd z miejsca. Do pierwszych gałęzi należą badania historyczno-literackie i badania nad sztuką, do drugich badania historyczne, do trzecich językoznawstwo.

Skoro w obrębie rodziny tak bliskiej zakresami badań sytuacja przedstawia się w sposób skomplikowany, tym trudniej dać pełny obraz dla całości nauki polskiej. Dlatego Kongres w rezolucjach swoich stanowczo podkreślał obowiązek dalszego przyswajania sobie przez naukowców polskich zasad nowoczesnego i materialistycznego postępowania naukowego. Dlatego wskazywał na przykład nauki radzieckiej i gorąco witał czynny udział jej reprezentantów na obradach sekcyjnych. Dlatego wreszcie stawiał Kongres przed Polską Akademią Nauk jako jedno z jej głównych zadań sprawę pogłębiania i utrwalania przebudowy warsztatu uczonych polskich.

Powiązanie tego warsztatu z najbliższą przyszłością naszego narodu i najbliższą przyszłością samej nauki określały przed Kongresem zadania planu 6-letniego. Przekład tych zadań na język nauki najpełniejszy jest w naukach przyrodniczych i technicznych. Humanista spoziera na ów przekład z pewną zazdrością, ale zarazem z poczuciem, że jego dyscyplina nie śmie pozostać w tyle. Oto ów przekład:

„Deklarując gotowość pełnego włączenia się nauki do pracy nad wykonaniem zadań planu narodowego. Pierwszy Kongres Nauki Polskiej apeluje do wszystkich naukowców, aby ożywieni uczuciem patriotyzmu i umiłowaniem nauki:

Skupili swe wysiłki na podstawowych problemach badawczych których rozwiązania domaga się realizacja planu 6-letniego. Są to wielkie i szczytne zadania:

Śmiałe badania geologiczne i nowe rozwiązania w zakresie wydobycia, przeróbki i uszlachetnienia rud i kopalń krajowych, a więc rozbudowa bazy surowcowej Polski.

Problemy naukowe i naukowo-techniczne wielkiej chemii oparte o węgiel, a więc budowa i rozbudowa produkcji syntetycznego kauczuku, paliw sztucznych, tworzyw sztucznych wszelkiego rodzaju, nowych włókien sztucznych, nowych barwników.

Problemy naukowo-badawcze współczesnego przemysłu maszynowego i motoryzacyjnego, mechanizacja i automatyzacja produkcji przemysłowej.

Problemy naukowo-badawcze w dziedzinie elektrotechniki i energetyki, związane z najnowszymi osiągnięciami fizyki.

(dokończenie na str. 8)

TADEUSZ BOROWSKI

W dniu 3 bm. zmarł nagle w pełni rozkwitu wybitnego talentu, młody pisarz i publicysta Tadeusz Borowski, laureat Państwowej Nagrody Artystycznej, członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Tadeusz Borowski urodził się w r. 1922. Podczas okupacji studiował polonistykę na tajnym Uniwersytecie w Warszawie. Od lutego 1943 r. był więźniem Oświęcimia, następnie Dachau. Po powrocie do kraju zadebiutował w 1947 r. tomem opowiadań o tematyce okupacji i obozowej pt. „Pożegnanie z Marią". W następnym roku wydał zbiór krótkich opowiadań pt. „Kamienny świat". Opublikował liczne opowiadania, artykuły na łamach prasy codziennej i literackiej, które zostały zebrane w zbiorze pt. „Opowiadania z książek i gazet". W roku 1950 Tadeusz Borowski otrzymał Państwową Nagrodę Artystyczną.

JAN SZCZEPAŃSKI

RYS. J. ŻEBROWSKI

NOWA SYTUACJA W SOCJOLOGII

(Kongresowe refleksje)

Pierwszy Kongres Nauki Polskiej jest niewątpliwie punktem zwrotnym w historii naszej nauki. Postanowił on na porządku dziennym wiele spraw i zagadnień organizacyjnych. Lecz nie one były najważniejsze. Formy organizacyjne, choć bezsprzecznie bardzo ważne, nie decydują o wynikach i kierunku rozwoju badań naukowych. Najważniejsze są sprawy problematyki i metod badawczych. Stąd więc ważność kongresu, który na pierwszym miejscu postawił zasadniczą rewizję metod badań i wskazanie nowych celów badań. List Prezydenta Rzeczypospolitej skierowany do konkresu i przemówienie premiera Cy-

Z Prezydium Kongresu
Prof. S. Żółkiewski

rankiewicza wskazały państwową i polityczną wagę obrad kongresu, podkreślając rolę nauki i stojące przed nią zadania w sprawie budowy socjalizmu. Żeby spełnić te zadania, nauka na wielu odcinkach musi przestawić się na nowe tory, wysunąć nowe zagadnienie lub też do rozwiązywania zagadnień już postawionych zastosować nowe metody.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o nowej sytuacji socjologii, słów zanotowanych w czasie kongresu, na marginesie obrad, referatów i dyskusji. Nie oczekiwaliśmy od kongresu nagłego i niespodziewanego przełomu. Sądziliśmy — i w znacznej mierze tak się stało — że kongres jak soczewka zbierze i skupi powstające nowe dążenia, zagadnienia, przemiany, walki i starcia, dojrzewające przemyślenia i postawi jasno i wyraźnie obraz przebytej drogi i nowe perspektywy. Kongres nie zakończył procesu przestawiania socjologii uniwersyteckiej na nowe tory, lecz podsumował wyniki tego procesu, naświetlił go i przyśpieszył.

W tym procesie przemian socjologia dzieli koleje całej humanistyki, z tym jednak, że jest ona dziedziną o szczególnej doniosłości ideologicznej.

„Humanistyka — czytamy w referacie Sekcji Nauk Humanistycznych — w tych swoich dyscyplinach, które bezpośrednio dostarczają materiału ideologii społecznej, jest częścią składową nadbudowy. Ona właśnie tworzy poglądy ludzi, które odzwierciedlają obiektywną rzeczywistość przez pryzmat interesu klasowego — same aktywnie oddziaływują na realizację powołujących je do życia potrzeb. W tym sensie jest humanistyka klasowa i wskutek swego genetycznego uwarunkowania i wskutek swej funkcji społecznej. To, że ktoś sobie nie zdaje sprawy ze swej funkcji, nie zmienia obiektywnego faktu, iż funkcję tę spełnia". Socjologia, kształtując bezpośrednio poglądy na społeczeństwo i zachodzące w nim procesy, spełniała w ramach nauk humanistycznych szczególnie ważną rolę. Wraz z całą humanistyką przechodziła również proces przemian, przekształcający ją od nadbudowy służącej bazie dawnego ustroju do nadbudowy socjalistycznej. Proces ten przebiegał wolno i z oporami. „Niestety, trzeba stwierdzić — pisze cytowany już referat Sekcji — że w zbyt małym na razie stopniu dokonała się przebudowa uniwersyteckiej humanistyki... i związania się jej z nurtem przemian społecznych w Polsce Ludowej. Można było do niedawna sądzić, że rewolucja jak gdyby ominęła naszą humanistykę... W okresie sześciolecia Polski Ludowej humanistyka przez dłuższy czas prawie nie ulegała poważniejszym zmianom... od strony swej postawy ideologicznej...". Podobnie przedstawiała się sytuacja i w dziedzinie socjologii.

I tu proces przechodzenia od teorii i pojęć przekazanych przez dorobek socjologii z okresu dwudziestolecia — dodajmy nawiasem dorobek w ramach nauki mieszczańskiej wysuwający tę socjologię na przodujące miejsce — do teorii marksistowskiej, dokonywał się powoli wśród otamowań, starć i w toku ciężkiej pracy.

Jednakże zmieniona sytuacja społeczno-polityczna, a przede wszystkim Plan 6-letni, postawiły przed socjologią w Polsce nowe zadanie. Referat Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych podzielił te zadania na trzy zasadnicze grupy:

„1) Należy dokonać gruntownej, dogłębnej rewizji teorii, metod i pojęć burżuazyjnej socjologii, zlikwidować jej wpływ na współczesną polską socjologię i przestawić socjologię na jedynie naukowe tory marksizmu-leninizmu... By urzeczywistnić ten postulat, potrzebny jest wspólny wysiłek i szczera wzajemna współpraca wszystkich socjologów polskich, zarówno nie nie marksistów, jak i marksistów...

2) Wzrost zapotrzebowania na prace monograficzne — terenowe, uogólniające doświadczenia budownictwa socjalistycznego w Polsce wymaga racjonalnego doboru tematyki i metod, wymaga uzgodnienia i skoordynowania pracy różnych ośrodków socjologicznych. Należy więc całokształt pracy badawczej socjologów ująć w ramy organizacyjne, t.zn. skoordynować działalność wszystkich ośrodków badawczo-socjologicznych w Polsce.

3) Należy wzmóc wysiłek w dziedzinie wychowania młodych naukowych kadr socjologicznych. Bez kadr przecież nie można prowadzić szerokich badań terenowych ani teoretycznych...".

Dyskusja Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych dotyczyła wszystkich trzech grup zagadnień. Zapoczątkowany już proces rewizji metod i teorii zostanie pogłębiony i rozszerzony w ramach prac odpowiednich instytucji przyszłej Akademii Nauk. Dużo uwagi poświęcono sprawom badań terenowych. Sprawa ta nabiera szczególnej wagi wobec zadań, jakie badania takie mogą aktualnie spełnić. Nie chcę tu powtarzać argumentów z artykułu Konstantinowa, opublikowanego niedawno w prasie polskiej. W naszych warunkach zadania takie są rozległe, wynikające po pierwsze z potrzeb praktyki społecznej gospodarki planowej i planowej przebudowy kulturalnej, i po drugie z potrzeb rozwijania teorii, która, oderwana od praktyki życia bieżącego, może wpaść w werbalizm i jałowość. Badania terenowe muszą objąć swoim zasięgiem procesy budownictwa, produkcji, rozwoju struktury społecznej i postępu kulturalnego. Powinny stać się narzędziem w ręku planowania gospodarczego i społecznego, narzędziem kontroli wykonywania planów, dokonywania korektur w planach i sposobach ich realizacji. Ponadto badania terenowe mają stać się pomocnym narzędziem w rękach polityków, władzy i administracji państwa ludowego. Mogą przyczynić się do przełamania rutyny postępowania administracji, mogą dać organom władzy żywy i prawdziwy obraz przebiegu procesów społecznych, nie przesłonięty papierowym stylem zrutynizowanych sprawozdań urzędowych. Dalej badania terenowe — jak to podkreślił Julian Hochfeld w artykule drukowanym w Kongresowym numerze **Życia Nauki** i w dyskusji na Kongresie — powinny stać się podstawą gromadzenia i naukowego uogólnienia doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Jak więc widzimy zadania są rozległe. Zanim jednak przystąpimy do ich realizacji konieczne są prace wstępne, polegające na dokonaniu obrachunku w istniejącym warsztacie naukowym i postawieniu pytania, czy posiadany aparat badawczy jest wystarczający.

Badania terenowe w Polsce mają za sobą długą i piękną tradycję. Nie mamy wprawdzie pracy, która by w ramach społecznych odegrała tak rewolucyjną rolę jak badania Engelsa, których wyniki zostały przedstawione w pracy „Położenie klasy robotniczej w Anglii" (1845), lecz mamy cały szereg prac, które i osiągnęły wysoki poziom naukowy i odegrały postępową rolę społeczno-polityczną. Jak podkreśliła w Kongresowym przemówieniu Nina Assorodobraj, badania terenowe w Polsce międzywojennej między innymi demaskowały i odsłaniały prawdziwe oblicze ustroju kapitalistycznego, pokazywały skutki wyzysku i upośledzenia.

Mimo tych tradycyj, trzeba jednak dokonać rewizji założeń teoretycznych i dyrektyw metologicznych, na których się te badania opierały. „Zadanie to tym ważniejsze — czytamy w referacie Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych — iż ośrodki socjologii uniwersyteckiej, które zainteresowały się po wojnie zagadnieniem badań terenowych, stały i jeszcze stoją pod poważnym wpływem „znanieccyzny": albo dlatego, że się z niej bezpośrednio wywodzą, albo też dlatego, że uległy koncepcjom nurtu, który przeniósł na teren Polski cały bagaż metodologiczny burżuazyjnych badań terenowych. Chcąc podjąć monograficzne badania współczesności ze stanowiska marksistowskiego trzeba więc oczyścić grunt z błędnych i szkodliwych wpływów teoretycznych i metologicznych".

Florian Znaniecki niewątpliwie zainicjował w Polsce przedwojennej wiele prac terenowych, które doprowadziły do zebrania cennych materiałów.

Jednakże zasadnicza koncepcja metodologiczna Znanieckiego wyrażona w teorii „współczynnika humanistycznego" była fałszywa. Znaniecki przyjmował dualistyczną koncepcję, dzielącą rzeczywistość na przyrodę i kulturę, między którymi nie istnieje żadna zależność ani między którymi nie ma genetycznego powiązania. Systemy składające się na kulturę wyposażenia są „współczynnikiem humanistycznym" t.zn. są systemami istniejącymi w aktywnym doświadczeniu jed-

Z Prezydium Kongresu
Prof. K. Nitsch

nostek i zbiorowości społecznych. W rozwoju tej teorii można wyróżnić dwie fazy: W pierwszej teoria ta jest idealistyczną teorią ontologiczną, stwierdzającą, że rzeczywistość jest zbiorem systemów ideowych, istniejących dzięki aktywności świadomych przedmiotów; z drugiej natomiast fazie (począwszy od takich prac jak **Social Actions i The Method of Sociology)** teoria ta przybiera postać dyrektywy metodologicznej nakazującej przede wszystkim badania postaw i wyobrażeń o rzeczywistości społecznej. Ontologiczny sens teorii pozostaje wprawdzie niezmieniony, lecz odsunięty na plan dalszy.

Skutki tej teorii przejawiają się na wszystkich pracach terenowych szkoły Znanieckiego. Przede wszystkim uwaga tych prac skupia się na procesach i stanach świadomości społecznej z małym uwzględnieniem ich obiektywnego społecznego podłoża. Skrajnym przykładem jest tu praca samego Znanieckiego, nosząca wymowny tytuł „Miasto w świadomości jego obywateli". Socjologa uznającego dyrektywę współczynnika humanistycznego interesuje tylko obraz obiektywnej rzeczywistości, jaki pozostaje w umysłach jednostek i grup, a nie sama rzeczywistość. Nie przecząc, że badania świadomości społecznej również są konieczne, stwierdzić jednakże musimy, że badania tego rodzaju mają tylko ograniczoną wartość teoretyczną i praktyczną. Gruntowna rewizja tej teorii, wykazanie jej niedostatków teoretycznych i szkodliwości politycznej jest pierwszym krokiem do przeniesienia metodologii badań terenowych na grunt marksistowski.

Dalej przezwyciężyć trzeba również pewne koncepcje wywodzące się z behawioryzmu, amerykańskiej socjologii eksperymentalnej i operacjonalizmu. Wprawdzie nie wywarły one wpływu na prace terenowe, lecz znalazły swój wyraz w szeregu artykułów, zamieszczonych w powojennych czasopismach naukowych.

Trzecie wreszcie zadanie stojące przed socjologią to sprawa ludzi. Mówiąc o tej sprawie chciałbym wypowiedzieć kilka słów o Studium Nauk Społecznych, które z nowym rokiem akademickim rozpocznie swój trzeci rok istnienia. Nie raz pojawiały się głosy, wyrażające wątpliwość, czy utrzymanie tego studium jest celowe. Jestem przekonany, że studium to może spełnić bardzo ważną rolę w przygotowaniu kadr, mających rozwiązać zadania stojące przed socjologią w Polsce, t.zn. dostarczyć kadr, mogących odegrać ważną rolę w procesach przebudowy społecznej. Doświadczenia zebrane w Uniwersytecie Łódzkim wskazują, że studium to może przygotować pracowników o wszechstronnym przygotowaniu zarówno do pracy w wielu instytucjach, jak i do dalszych studiów. Przede wszystkim jednak studium może przygotować pracowników dla badań terenowych, którzy będą mogli pracować w zorganizowanych na wielką skalę badaniach, jak też przeprowadzać badania na własną rękę, w zakresie potrzeb różnych instytucji terenowych.

Jeżeli Kongres Nauki te właśnie sprawy wysunął jako naczelne i zasadnicze to wynikają stąd i konsekwencje dla Studium Nauk Społecznych, Istnieją wyraźnie określone potrzeby, które studium to może zaspokoić.

* * *

Ta pośpiesznie skreślona notatka nie wyczerpuje wszystkich spraw dotyczących socjologii, które zostały na Kongresie poruszane. Rozpoczęto dyskusje merytoryczne, rozpoczęto krytykę. Np. Prof. Chałasiński w świetnym przemówieniu dyskusyjnym ustosunkował się krytycznie do teorii, metod i społeczno-politycznych konsekwencji „Młodego Pokolenia Chłopów". Lecz o tych wszystkich sprawach nie można pisać w kilku wierszach. trzeba osobno.

Jan Szczepański

MARCIN WIELGUS

NAUKI EKONOMICZNE NA NOWEJ DRODZE

Praca Sekcji Nauk Ekonomicznych szła w kierunku oparcia nauk ekonomicznych na podstawach marksistowsko - leninowskich przez przyswojenie sobie i zastosowanie wskazań klasyków marksizmu - leninizmu oraz wytycznych kierowników naszego państwa i partii, przez wykorzystanie ogromnych doświadczeń radzieckich w dziedzinie nauk ekonomicznych, przez krytyczną ocenę przeszłości nauk ekonomicznych w Polsce, wydobycie i spopularyzowanie wielkich postępowych tradycji polskiej nauki ekonomicznej, ułożenia wytycznych programu prac naukowych na najbliższy okres w najściślejszym powiązaniu z aktualnymi zadaniami polityczno - gospodarczymi, opracowanie wytycznych dla rozwiązania problemu kadr naukowych, planowania i organizacji pracy naukowej wyższego szkolnictwa i organizacji nauczania oraz popularyzacji w tej dziedzinie wiedzy.

Oceniając przeszłość nauk ekonomicznych podniesiono piękne postępowe tradycje nauk ekonomicznych w Polsce, do których powinniśmy nawiązywać i które powinniśmy rozwijać.

Dotyczy to zarówno okresu przedrozbiorowego i okresu Oświecenia (Kopernik, Modrzewski, arianie polscy, Leszczyński, Kołłątaj, Staszic, fizjokraci polscy) jak i pierwszej połowy XIX w. (Kamieński, socjaliści utopijni, komunizm agrarny z Edwardem Dembowskim na czele — oraz w szczególności — ekonomicznej myśli marksistowskiej w Polsce od I Proletariatu poprzez SDKPiL do KPP włącznie (Dikształajn, Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Franciszek Fiedler, Jerzy Ryng i inni).

Osobnym zagadnieniem była sprawa ustosunkowania się do burżuazyjnej nauki ekonomicznej. Warunkiem rozwoju nauk ekonomicznych w Polsce jest pełne i bezkompromisowe odrzucenie poglądów i przesłanek metodologicznych burżuazyjnej „nauki" ekonomii panującej do niedawna na naszych uczelniach. Prace przedkongresowe potwierdziły w całej rozciągłości na bogatym materiale faktycznym, że burżuazyjna ekonomia polityczna w Polsce nie miała nic wspólnego z nauką, służąc bez reszty apologii i podtrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Wysługując się niewolniczo imperializmowi międzynarodowemu burżuazyjni ekonomiści polscy patronowali gospodarczemu i politycznemu uzależnieniu Polski od kapitału zagranicznego.

Jedynie nagromadzony przez niektórych ekonomistów i statystyków burżuazyjnych materiał faktyczny może być z pożytkiem wykorzystany dla krytycznego oświetlenia stosunków panujących w Polsce kapitalistyczno - obszarniczej.

W ocenie obecnego stanu nauk ekonomicznych w Polsce Ludowej prace podkreśliły ścisły związek, jaki panuje między realizacją podstaw socjalizmu i walką z wrogą ideologią a rozwojem i pogłębieniem marksistowsko - leninowskiej myśli ekonomicznej.

Zasadnicze problemy naszej ekonomiki rozwiązywane były w twórczy i naukowy sposób przez prace ludowego rządu i Komitetu Centralnego Partii, w szczególności w pracach Bolesława Bieruta, Hilarego Minca, Romana Zambrowskiego.

Z Prezydium Kongresu
Rektor T. Marchlewski

Dużą pomoc ekonomistom polskim okazywał organ teoretyczny KC PZPR „Nowe Drogi" zawierający prócz wyżej wymienionych cenne prace Fr. Fiedlera, E. Szyra, St. Jędrychowskiego, J. Kole, F. Blinowskiego, J. Brusa. I. Tepichta.

W tej walce z kapitalistycznymi teoriami i burżuazyjnymi systemami pracy w naukach ekonomicznych nauka polska poszczycić się już może pewnymi osiągnięciami.

Potrafiliśmy w dużym stopniu oprzeć nasze wykłady ekonomii politycznej na podstawach marksizmu - leninizmu i objąć tymi wykładami poważną część studentów wszystkich wyższych uczelni, zorganizować wyższe szkolnictwo ekonomiczne i przystosować je do potrzeb gospodarki planowej, wyuać szereg marksistowskich prac i podręczników z zakresu ekonomii politycznej, rozwinąć publicystykę ekonomiczną, zapoznać naukowców polskich z pracami ekonomistów radzieckich.

Nadto zmiany w tematyce prac doktorskich i magisterskich, jak również powstanie ośrodków naukowo-badawczych, a zwłaszcza mogącego się poszczycić szczególnymi osiągnięciami Instytutu Ekonomiki Rolnej — wskazują na pozytywny zwrot, jakiego w tej dziedzinie dokonaliśmy.

Dla dalszego rozwoju marksistowsko - leninowskiej myśli ekonomicznej w Polsce zasadnicze znaczenie ma powołanie w roku 1950 Instytutu Kształcenie Kadr Naukowych przy KC PZPR, a w jego ramach Wydziału Ekonomicznego IKKN.

Mimo tych osiągnięć, zwłaszcza na polu pedagogiki ekonomicznej, nauki ekonomiczne pozostają jeszcze daleko w tyle za osiągnięciami praktyki gospodarczej i nie spełniają jeszcze wielkich zadań, jakie im wyznacza rozmach Planu 6-letniego.

Dużo mamy także do zrobienia w dziedzinie popularyzacji wiedzy ekonomicznej, która w warunkach potężniejącego ruchu współzawodnictwa pracy i nurtujących masy problemów wydajności pracy, oszczędności kosztów, rentowności itd. staje się niezbędnym orężem każdego budowniczego socjalizmu.

Prace przedkongresowe i dyskusje na samym Kongresie zanalizowały przyczyny tego stanu rzeczy, który hamował rozwój nauk ekonomicznych w Polsce.

Na wyższych uczelniach i na placówkach badawczych co najmniej do 1949 roku panowały antynaukowe burżuazyjne kierunki ekonomiczne.

Nasi ekonomiści — wykładowcy i pracownicy naukowi nie opanowali jeszcze dostatecznie marksizmu - leninizmu, co jest związane z nieprzezwyciężeniem do końca wrogich i antynaukowych teorii burżuazyjnych w naukach ekonomicznych. W dalszej konsekwencji prowadziłoby to do tendencji abstrakcyjnego, formalistycznego teoretyzowania w oderwaniu od praktyki budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Rozwój naszych nauk ekonomicznych utrudnia także brak prawdziwie naukowej atmosfery krytyki i samokrytyki oraz brak kolektywnej pracy. Dalszym problemem jest wciąż jeszcze zbyt słabe powiązanie wyższych uczelni i placówek naukowo - badawczych z praktyką życia gospodarczego i politycznego kraju, z praktyką walki klasowej w terenie.

Nierozwiązany jeszcze pozostaje także problem organizacji, planowania i koordynacji prac naukowych wyższych uczelni.

Tak przedstawiałaby się najogólniejsza ocena stanu nauk ekonomicznych na podstawie referatów zjazdowych, referatów podsekcyjnych i dyskusji kongresowej.

W ramach poszczególnych podsekcji zagadnienia te zostały następnie skonkretyzowane i wyciągnięto z nich praktyczne wnioski co do zadań poszczególnych nauk ekonomicznych.

Duże znaczenie metodologiczne miało opracowanie schematu i podziału nauk ekonomicznych.

Podstawą wszystkich nauk ekonomicznych jest ekonomia polityczna, t. j. nauka o rozwoju społeczno-wytwórczych stosunków pomiędzy ludźmi. Nauką analizującą na podstawie praw wyjaśnionych przez ekonomię polityczną zagadnienia ekonomiczne w skali całej gospodarki jest nauka o planowaniu gospodarki narodowej. Do nauk ekonomicznych należy zaliczyć również statystykę i teorię rachunkowości w gospodarce socjalistycznej.

Na drugim szczeblu znalazły się nauki dotyczące poszczególnych sfer gospodarki narodowej: ekonomika przemysłu, ekonomika budownictwa, ekonomika rolnictwa, ekonomika transportu, ekonomika handlu, ekonomika gospodarki komunalnej, finanse.

Na trzecim szczeblu znajdują się nauki ekonomiczne, których zakres obejmuje poszczególne dziedziny branżowe gałęzi gospodarki narodowej np. ekonomika przemysłu wę-

Z Prezydium Kongresu
Rektor Kulczyński

glowego, przemysłu budowy maszyn, ekonomika produkcji roślinnej, hodowli.

I wreszcie na szczeblu czwartym mamy nauki ekonomiczne, których zakres obejmuje przedsiębiorstwo jako podstawową komórkę gospodarki socjalistycznej.

Jak wynika z powyższej systematyki podstawą podziału jest nie przedmiot, a jedynie zakres ujęcia przedmiotu i szczebel konkretyzacji.

Do najważniejszych zadań prac sekcji ekonomicznej Kongresu należało sporządzenie wytycznych do planu pracy naukowej w poszczególnych dziedzinach wiedzy ekonomicznej

Wyłoniły się trzy zasadnicze grupy prac. 1) opracowanie podręczników dla szkół ekonomicznych, 2) prace badawcze, dotyczące poszczególnych zagadnień ekonomicznych, 3) prace popularno-naukowe.

Węzłowym zagadnieniem dla obu ostatnich grup prac jest właściwy dobór tematyki. Ze wskazań plenarnych posiedzeń KC.Partii jako podstawowy kierunek tematyki wysuwają się na czoło warunki i środki budowy podstaw socjalizmu, oczywiście przy uwzględnieniu dalszych perspektyw rozwojowych do komunizmu włącznie.

Nadto przed ekonomią polityczną i historycznymi naukami ekonomicznymi stoją zadania wydobycia i spopularyzowania postępowych tradycji polskiej myśli ekonomicznej, jej funkcji społecznej i politycznej w historii narodu polskiego, zadanie opracowania zagadnień historycznego rozwoju ekonomiki Polski, w szczególności zagadnień rozwoju kapitalizmu w Polsce, oraz specyfiki imperializmu polskiego, tudzież krytyka współczesnych pseudonaukowych teorii burżuazyjnych i rewizjonistycznych, oraz krytyka współczesnego imperializmu.

Wykonanie tych wszystkich zadań nauk ekonomicznych w decydującej mierze zależy od rozwiązania problemu kadr naukowych i pedagogicznych oraz organizacji pracy.

Jeśli chodzi o kadry, zagadnienie wymaga z jednej strony włączenia do pracy naukowej wszystkich uczciwych i twórczych pracowników naukowych spośród starej kadry, którzy zdolni są do przestawienia się na prawdziwie naukową marksistowsko-leninowską pozycję — i odgrodzenia się bezkompromisowym od tych wszystkich, którzy uparcie trwają na burżuazyjnych pozycjach — z drugiej zaś strony odpowiedniego, jak najszybszego przygotowania młodych kadr naukowych. Wymaga to m.in. rewizji dotychczasowych form uzyskiwania stopni naukowych i rozbudowanie aspirantury przy wyższych uczelniach.

Niezmiernie ważną sprawą jest również właściwa gospodarka kadrami, w której to dziedzinie mamy b. dużo do zrobienia.

Przełomem w organizacji nauk ekonomicznych w Polsce stanie się utworzenie Polskiej Akademii Nauk, a w jej ramach Instytutu Ekonomicznego, który m. in. stałby się ośrodkiem planowania i koordynacji badań ekonomicznych.

M. W.

JERZY KUBISZ

NAUKI TECHNICZNE

Nauki techniczne (jak każda zresztą nauka) rodzą się z potrzeb praktycznych, rola bowiem ich polega na ustaleniu sposobów konkretnego działania, mającego na celu opanowanie sił przyrody i wyzyskanie ich do rozwoju społecznego poprzez coraz pełniejsze zaspokojenie stale rosnących potrzeb ludzkich.

Nauki techniczne są stosunkowo młode i wyrastać zaczęły na samodzielne dyscypliny naukowe do-

prof. Goetel

piero poczynając od XVIII wieku na bazie rozwijającego się szybko (w miarę rozwoju kapitalizmu) przemysłu, korzystającego z wyników i osiągnięć fizyki, chemii i innych nauk przyrodniczych.

W Polsce początki działalności przemysłowej sięgają czasów Stanisława Augusta (druga połowa XVIII wieku). Powstały wtedy pierwsze 42 piece hutnicze, 12 zakładów mechanicznych, pierwsze manufaktury włókiennicze (m. in. w Łowiczu), pierwsze kanały (Ogińskiego i Królewski), a Staszyc prowadzi i organizuje badania wiertnicze, reorganizuje i unowocześnia kopalnictwo rud metali oraz otwiera w Kielcach pierwszą w Polsce Szkołę Górniczą..

Rozbiory zahamowały rozwój gospodarczy Polski, a następny dopiero okres nieco szybszego rozwoju przemysłu to czasy Królestwa Kongresowego (Lubecki), a później lata 1840 — 1860.

W tych też czasach zjawiają się w Polsce pierwsze maszyny parowe: w roku 1845 w zakładach włókienniczych Żyrardowa, oraz w 1851 w fabryce maszyn Zieleniewskiego w Krakowie.

Wielki i zmechanizowany przemysł wymagający znacznej ilości rąk do pracy rozwinąć się mógł dopiero po uwłaszczeniu chłopów, a więc po roku 1848 (Galicja) i po roku 1864 (Kongresówka). Powstają wtedy pierwsze wielkie zakłady metalowe w Warszawie (Lilpop), na Śląsku (Huta Bankowa), w Krakowie (L. Zieleniewski) w Częstochowie (Huta B. Handke), w Poznaniu (H. Cegielski) i in. Polska więc pod względem rozwoju większego przemysłu w stosunku do innych krajów była opóźniona o lat co najmniej 60 i szybciej tu, niż gdzie indziej, rozpoczęło się gnicie kapitalizmu, hamowanie produkcji przemysłowej i rolnej oraz rozwoju nauki.

Ten późny rozwój kapitalizmu w Polsce, poważne pozostałości feudalne, nabrzmiałe i nierozwiązane zadania rewolucji burżuazyjnej (takie jak np. reforma rolna), brak rynku wewnętrznego (niski poziom życia na wsi!) oraz zależność od kapitałów obcych — wszystko to nie stwarzało i w okresie międzywojennym pomyślnych warunków dla rozwoju nauk technicznych w Polsce.

Większość wybitnych polskich uczonych - techników te warunki ustrojowe skazywały na emigrację. Znakomity polski hydraulik — Kucharzewski pracuje w Paryżu, Janicki — buduje kanał Suezki, Domeyko — najwyższą kolej świata w Andach Ameryki Południowej, Ralf Modrzejewski — mosty wiszące w Nowym Jorku i San Francisko w Ameryce Północnej, Kierbedź i Pszenicki — mosty na rzece Newie w Rosji. Narutowicz (późniejszy prezydent(wznosi wielkie budowle wodne w Szwajcarji. Stefan Drzewiecki, konstruktor śmigieł i śrub okrętowych, łodzi podwodnych i samolotów, przez większą część swego życia pracuje w Rosji i Francji, Miłkowski — konstruktor urządzeń kopalnictwa naftowego działa na terenie Rosji, St. Zwierzchowski buduje wspaniałe turbiny wodne i elektrownie... ale w Ameryce Północnej L. Eberman konstruuje silniki wysokoprężne w Niemczech, polscy inżynierowie i technicy budują koleje w Rosji, Turcji, szyby naftowe w Albanii, na Borneo, Jawie, w Ameryce Północnej..

Kapitalizm w późniejszym już okresie swego rozwoju tak jak dławił i hamował w Polsce produkcję przemysłową i rolną, tak też niszczył wiele talentów naukowych zwłaszcza pochodzących z ludu, dławił, ograniczał i wyrzucał po za granicę kraju wybitnych naszych uczonych różnych specjalności, a zwłaszcza z dziedziny nauk technicznych.

Mimo tak niesprzyjających warunków ustrojowych nie mało było w Polsce wybitnych uczonych techników, którzy ograniczani w swym rozwoju — szamocąc się z trudnościami, a nie opuszczając kraju, wnieśli mimo to wielki wkład do rozwoju nauk technicznych w świecie. Wymienić tu można słynnego mechanika — prof. Hubera, prof. Bryłę (twórcę pierwszego w świecie mostu spawanego), technologa betonu — prof. Paszkowskiego, konstruktora dźwigarów sklepieniowych — inż. Rechniewskiego, prof. Nestorowicza, wybitnego uczonego w dziedzinie skrawania metali — prof. H. Mierzejewskiego, wybitnego znawcę odlewnictwa metali — prof. Buzka i innych. Warunki jednak społeczne, w których odbywała się ich praca naukowa determinowały jej kierunek i charakter, odcinały od produkcji i od bieżących potrzeb narodu.

Dopiero w Polsce Ludowej zgodnie ze słowami Manifestu Lipcowego PKWN, który głosił, że „ludzie nauki i sztuki zostaną otoczeni specjalną opieką", nauki techniczne uzyskały nowe wspaniałe możliwości rozwoju.

Pomoc i przykład Związku Radzieckiego pomogły naszym uczonym w podejmowaniu śmiałych zadań, przyczyniły się do zwalczania tak powszechnego w przedwojennej Polsce kompleksu niższości technicznej, przy pomocy którego kapitaliści krajowi i zagraniczni skutecznie hamowali rozwój nauki techniki w Polsce i którym dziś jeszcze w dalszym ciągu usiłują się posługiwać dla osłabienia tempa naszego budownictwa socjalistycznego.

Istotnym, nowym elementem rozwoju nauk technicznych po wyzwoleniu stało się ogromne rozwinięcie frontu działalności naukowej, do której obok zawodowych pracowników naukowych stanęły tysiące racjonalizatorów i nowatorów z pośród robotników, majstrów i techników. Ich wkład przyczynił się do zrewolucjonizowania i przyśpieszenia rozwoju naszych nauk technicznych. Tak np. nowe metody murarki wprowadzone przez Krajewskiego, Religę, Poręckiego, Majorowskiego, nowe metody tynkarstwa wprowadzone przez Trzcińskiego i Fronczaka, nowe metody ciesiołki — Lewandowskiego i Michalaka — dopomogły naszym architektom do przezwyciężenia starych metod, norm i standartów budowlanych.

W tych nowych warunkach tak pomyślnych dla rozwoju nauk technicznych naukowcy polscy mogli oddać i oddali odbudowującemu się krajowi wielkie usługi już w okresie Planu 3-letniego. Weźmy dziedzinę budowy maszyn: 70 nowych typów obrabiarek do metali i drzewa, polskie traktory „Ursus", żniwiarki, młocarnie szerokomłotowe, samochody ciężarowe „Star 20", węglarki konstrukcji spawanej, transportowce morskie, nowe typy parowozów, maszyn górniczych, maszyn włókienniczych (zgrzeblarek, krosien, maszyn przędzalniczych do bawełny itp.), prasy do wulkanizacji taśm gumowych o nacisku 3500 ton, łożyska kulkowe, szereg nowych urządzeń produkcyjnych z dziedziny budownictwa, odlewnictwa, metalizacji itp. — oto część tylko wkładu, jakim już mogą pochlubić się nauki techniczne w nowej Polsce.

W świetle dotychczasowych osiągnięć, na podstawie oceny zarówno prac przygotowawczych do Kongresu Nauki jak i przebiegu samego Kongresu, który wykazał jasno jak bardzo zacieśnił się kontakt nauk technicznych z życiem, z potrzebami narodu budującego socjalizm — można być pewnym, że i zadania, jakie przed naukami technicznymi postawił Plan 6-letni, będą wykonane. Zadania te są niemałe. Oto garść przykładów z jednej tylko dziedziny budowy maszyn. Trzeba zbudować nowe kotły o ciśnieniu do 100 atmosfer, turbiny o mocy 50 MW, turbiny spalinowe, zmechanizować wydobycie i transport, ładowanie węgla, zbudować aparaty dla przemysłu chemicznego, który stanie się u nas jedną z najbardziej rozwiniętych gałęzi przemysłu. W przemyśle budowy maszyn dźwigowych i budowlanych zachodzi potrzeba jak najszybszego zmechanizowania załadunku i przeładunku (na placu budowy) materiałów budowlanych. Trzeba opracować nowoczesne typy maszyn żniwnych i kombajnów dla rolnictwa oraz przystąpić do budowy traktorów o napędzie elektrycznym itd.

Te wielkie zadania jakie Plan 6-letni stawia przed naukami technicznymi w Polsce, mogą być wykonane jedynie w wyniku jeszcze ściślejszej współpracy pracowników naukowych z pracownikami produkcji oraz powiązania rozwoju teorii z potrzebami praktyki. Zadanie praktycyzmu w ogóle w nauce, a więc i w naukach technicznych musi być jednak rozumiane dialektycznie. Oto jak tę sprawę charakteryzował przewodniczący Akademii Nauk ZSRR: „Nauka, która jest

prof. Infeld.

wynikiem potrzeb praktycznych i która usprawiedliwia swoje istnienie tym, że odkrycia jej znajdują zastosowanie w praktyce, ma jednak swoją własną logikę rozwojową... Oto dlaczego plan nasz opracowany jest zarówno z punktu widzenia teoretycznego postępu nauki, jak i zagadnień postawionych przed nami przez państwo radzieckie. Prace Akademii nie są oderwane od życia i mają swe korzenie w praktyce, lecz równocześnie aspiracje nasze sięgają o wiele wyżej ponad zagadnienia praktycznne dnia bieżącego".

Przewrót w naukach technicznych i ich szybki rozwój, którego wymaga nasz Plan 6-letni, może być dokonany tylko na podstawie socjalistycznego planowania ich rozwoju.

Dlatego też Pierwszy Kongres Nauki, który położył mocne podwaliny pod planowy rozwój nauki w

prof. Biernawski.

Polsce, stał się i w dziedzinie nauk technicznych okresem wielkiego przełomu i początkiem ich dalszego wspaniałego rozwoju. W tych warunkach nauki techniczne staną się dźwignią postępu technicznego, który charakteryzuje nowy socjalistyczny ustrój, w przeciwieństwie do starego kapitalistycznego ustroju, hamującego już dziś w swym schyłkowym okresie zarówno rozwój produkcji, jak i techniki oraz nauki.

Jerzy Kubisz

GARBOŚ BOLESŁAW

Na budowie cegielni dla Nowej Huty

MOJA MATKA

Pasa na starość krowy.
Co rano z szorstką miłością szturcha je,
Przeganiając przez próg obory.
A potem zapatrzona w krowi kołys,
W apatyczne wahanie ogonów,
W melancholię rosy i potulonych konicznyn
Przekracza nasyp i tor — a widok szyn jest długi,
Jak syna czas powrotu.

Gdy najedzone krowy
Biorą na rogi cichnący powoli zachód,
By go za chwilę zasnuć pianą u pysków
I z rozmysłem przeżuwać —
Matka czeka jeszcze na przejazd pociągu:
Lokomotywa jest czarna, jak daleki Śląsk,
Jak traktor, którym jeździ syn —
Nanosi wiew tamtej dali, do której ona
Nie może sięgnąć zatroskanym wzrokiem,
Wesprzeć matczyną radą,
I zakrzątaną ręką —

W parujący udojem wieczór patrzy
Na dogasające ognisko,
Na usypiające skromnie iskry
I miękko, macierzyńsko gładzi sierść kota,
Który mruczy monotonnie, jak pracujące
Za mgłą, w sąsiednich wsiach młocarnie POM-u
Gdy drzemie — w faldach zmarszczek powoli
Złobi się uśmiech;
Daleko burgocząco maszyny nanoszą dobry sen
O synie i lepszej doli na starość.

ANIELA MAKAREWICZ

POLSKIE TRADYCJE TWÓRCZEJ NAUKI W ROLNICTWIE

UWAŻNE czytanie prac Darwina, a zwłaszcza jego dzieła „Zmienność roślin i zwierząt w stanie kultury" przekonuje o tym, co obecnie stało się już zresztą szkolną prawdą, że Darwin tworząc swe genialne teorie opierał się przede wszystkim właśnie na faktach wziętych z praktyki rolniczej. Faktach podanych przez ludzi, którzy swą działalnością dawali świadectwo istnienia ewolucji. Byłoby dlatego obecnie, w epoce twórczego darwinizmu rzeczą niezmiernie interesującą i pożyteczną sięgnąć do właściwych źródeł darwinizmu, do tych danych z praktyki rolniczej, na których wyrósł niegdyś Darwin a obecnie miczurinizm.

Darwin pisał, że „botanicy nabgół lekceważyli odmiany uprawne jako niezasługujące na ich uwagę"[1]) podczas gdy sam on uważał, że „studia nad produktami udomowienia ogromnie wzrosną na znaczeniu"[2]) i że „jedna nowa odmiana stworzona przez człowieka będzie ważniejszym i bardziej interesującym przedmiotem badań niż jeszcze jeden gatunek dodany do niezliczonej ilości gatunków już opisanych"[3]).

Dlatego przyjęcie darwinowskiej teorii doboru naturalnego jako odzwierciadlającej prawo natury było znacznie mniej rewolucyjne, mniej niebezpieczne dla oficjalnej nauki, niż akceptowanie działania doboru sztucznego, czyli uznanie władzy człowieka nad przyrodą. O ile bowiem ostateczne konsekwencje światopoglądowe są w obu przypadkach te same, to jednak unaocznienie potęgi człowieka w bardziej bezpośredni sposób zagraża „ustalonemu porządkowi rzeczy". Dlatego też tu, prawdopodobnie, szukać należy głównej przyczyny świadomego lub bezwiednego izolowania darwinizmu od praktyki rolniczej.

Jeżeli przyjąć, że odcinanie darwinizmu od jego własnego, najbardziej istotnego źródła — praktyki rolniczej — było niczym innym, jak jedną z metod zwalczania darwinizmu, odsłanianie tych źródeł nabiera na znaczeniu.

Szczególne znaczenie ma tu sprawa dla nas w chwili obecnej. Ujawnienie faktu, że w Polsce istniał silny nurt postępu, idący od praktyki rolniczej, zwalczany początkowo i pomijany, a następnie zapomniany, wzmocniłoby nasze pozycje w walce o nową naukę rolniczą. Stanowiłoby to bowiem dla polskiej agrobiologii odnalezienie po latach reakcji własnych głęboko tkwiących korzeni.

W związku z tym sądzę, że mogłoby mieć pewne znaczenie przypomnienie tu, na tej sali obrad I Kongresu Nauki Polskiej, postaci Michała Oczapowskiego, rolnika, uczonego, który żył w latach 1788 — 1854, pozostawiając po sobie cały szereg prac z dziedziny gospodarstwa wiejskiego.

Oczapowski był wybitną indywidualnością ,ale według wszelkiego prawdopodobieństwa nie był w swej epoce postacią zupełnie wyjątkową. Było w tym okresie niewątpliwie więcej tego rodzaju rolników czy biologów. Sądzę nawet, że niejeden spośród tu obecnych mógłby od razu zacytować odpowiednie nazwiska zasługujących na przypomnienie. I dlatego właśnie pozwalam sobie zająć uwagę obecnych Oczapowskim — jako jednym z wielu możliwych przykładów; pokazaniem jak wiele jest w tym uczonym sprzed stu lat bliskiego naszemu pokoleniu, któremu przypadło w udziale szczęście dokonywania rewolucji w biologii.

Michał Oczapowski po ukończeniu w roku 1812 studiów filozoficznych na Uniwersytecie Wileńskim przez szereg lat prowadził własne gospodarstwo rolne, a następnie wyjechał na uzupełniające studia za granicę. W Niemczech zetknął się z Thaerem, który wywarł na niego ogromny wpływ, zwiedził Holandię, Francję i część Anglii. Od 1819 r. był profesorem rolnictwa na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie zwracając zawsze największą uwagę na zagadnienie praktyki w rolnictwie usiłował założyć Instytut Agronomiczny pod Wilnem, a po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego w roku 1832 Oczapowski przenosi się do Warszawy, gdzie zostaje dyrektorem Instytutu Agronomicznego na Marymoncie. Oczapowski pozostawił po sobie ogromną ilość prac z całego szeregu dziedzin rolnictwa oraz 10-tomowe encyklopedyczne dzieło p. t. „Gospodarstwo Wiejskie", które wyszło za życia jego w dwóch wydaniach, a po śmierci autora uzupełnione zostało jeszcze dwoma tomami dodatkowymi.

Wielokrotnie zwraca Oczapowski uwagę na to, że gospodarstwo rolne stanowi niepodzielną całość, że błędem jest oddzielanie problemu produkcji zwierzęcej od roślinnej, że tylko od harmonii wzajemnej obu tych gałęzi zależy pomyślność gospodarstwa jako całości.

Mówiąc o naturze dochodzi Oczapowski do następującego uogólnienia: „Wiemy, że w naturze, jako zawartej w przestrzeni i czasie, materia ustawicznie formę odmienia; raz się niszczy, to znów ze swoich zwalisk powstaje; ożywa i obumiera; ciągle się kończy i ciągle rozpoczyna; zostaje w ruchu, żeby przejść do spoczynku; spoczywa dlatego by ruchu nabyć"[4]).

Mówiąc natomiast o organiźmie żywym tak definiuje związek jego z otoczeniem. „Każde... objawienie się życia w istocie organicznej będzie wypadkiem (wypadkową) czynności właściwych jej organów na zewnętrzne ciała, życie utrzymujące"[5]).

Co mówi Oczapowski o nauce?

Rolnictwo, twierdzi, dopiero od niedawna stało się nauką w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Przedtem zaś był to okres gdy było tylko „mnóstwo niepewnych prawideł, oderwanych postrzeżeń i chwiejących się zasad, częstokroć sobie przeciwnych, a zawsze wątpliwych"[6]). Książka, mówi Oczapowski, powinna gospodarza nauczyć jak ma myśleć po gospodarsku", ale „...z książki, chociażby najlepiej gospodarzyć jest trudno, jeżeli się w niej przywiązujemy nie do rzeczy, lecz do wyrazów; jeżeli w niej nie nauki, lecz przepisów szukamy"[7]). Bo przecież prawidła postępowania pożyteczne dla jednego gospodarza, bywają częstokroć mylne i szkodliwe dla drugiego". Dlatego, też mimo że Oczapowski jest gorącym wielbicielem Thaera, uważa, że nie wolno w żadnym przypadku ograniczyć się do przedruku prac niemieckich, które są dostosowane do innych okoliczności. Należy przejąć od nich teorię, ale teoria musi zostać uzupełniona „postrzeżeniami krajowych gospodarzy". Nauka rolnicza bowiem rozwinęła się z jednej strony dzięki praktyce która jest przecież zawsze związana z określonymi okolicznościami, w danym wypadku z polską praktyką. Oczapowski podaje szereg przykładów wskazujących na to, jak wiele zawdzięcza nauka praktyce,jak swoiste miejsce zajmuje praktyka w rolnictwie, Cytuję: „Gospodarze... posiadają mnótstwo wiadomości z nauk przyrodniczych, których w dziełach naturalistów napróżno byś szukał; są to albo wiadomości empiryczne o pewnych roślinach, o pewnych rodzajach zwierząt, o pewnych gatunkach gruntu, albo ogólne wiadomości racjonalne, które przez własne ich myślenie wykryte zostały. W uprawie niektórych roślin gospodarskich i chodzeniu koło łąk, gospodarze posiadają wiele wiadomości sobie właściwych, których ani chemia, ani fizjologia ich nie nauczyła; przeciwnie od nich naturalista jeszcze się wiele może nauczyć, czego nie znajdzie ani w chemicznych ani w fizjologicznych dziełach. Co chemicy wiedzą, to się wszędzie znajduje po książkach; co się tylko przez nich odkryje to się wnet i drukiem ogłasza; u gospodarzy niezawsze to zwykło miewać miejsce"[8]).

W krytyce Liebiga zawartej w II-im wydaniu swego dzieła Oczapowski tłumaczy jego błędy przede wszystkim tym, że Liebig zabłądził oddalając się od praktyki.

Mimo, że tak niewiele stosunkowo danych podaję o Oczapowskim sądzę jednak, że nie należy przemilczeć również jego błędów. Tak więc Oczapowski krytykując Liebiga i zarzucając mu istotne błędy jak np. ten, że nawożenie organiczne jest całkowicie zbędne, że słomę należy palić itd. z równą gwałtownością atakuje słuszne poglądy Liebiga np. na sposób pobierania węgla przez rośliny.

Nie mogę też nie wspomnieć o tym, że Oczapowski krytykuje poglądy ekonomistów twierdzących, że celem rolnictwa jest uzyskanie jak największego dochodu surowego z ziemi — Oczapowski walczy o dochód czysty.

Wreszcie zgodnie ze swą epoką Oczapowski mówi o istnieniu w organizmach żywych „siły organicznej".

Co natomiast czyni nam Oczapowskiego szczególnie, wzruszająco bliskim to jego głęboka wiara w postęp i dumny, aktywny stosunek do przyrody, która zostaje stopniowo ujarzmiana przez człowieka. Oczapowski z entuzjazmem mówi o postępie rolnictwa i z pogardą odzywa się o tych, którzy tych nie wierzą. „Takich można by się było zapytać, azali ich przodkowie z pasterskiego stanu wychodzący, na prostym pokarmie i prostej odzieży przestający nie nazywali próżnym wymysłem tych wszystkich środków i sposobów prowadzenia gospodarstwa, jakie dziś są w mocy każdego najprostszego rolnika? Czyli pług, socha i brona, których zapewne dziś i najprostszy empiryk nie rzuci, nie były dla nich tym, czym są dziś dla niektórych **machiny** do użycia w gospodarstwie zaprowadzające się? prosty układ trójpolowy, czym dziś systemat płodozmienny? Kto by dawniej a nawet przed 40 jeszcze laty mógł przypuścić, że kartofle i wełna, staną się kiedyś pierwsze obfitym źródłem żywności ubogiego, druga tak wielkim zasiłkiem intraty możniejszych właścicieli; żeby rośliny fabryczne obok zboża uprawiane, uwolniły nas od wielu towarów kolonialnych; żeby rośliny pastewne podniosły chów bydląt domowych"[9]).

Ten hymn na cześć postępu jest organicznie powiązany z rolą, którą Oczapowski wyznacza człowiekowi we wszechświecie. Rzeczą gospodarza — pisze Oczapowski — jest kierować działaniem sił przyrodzenia ku wydawaniu w większej ilości tego rodzaju materii organicznej, która mu jest potrzebniejszą, użyteczniejszą i upodobańszą"[10]).

Rolnictwo jest „ustawiczną walką człowieka z otaczającym go przyrodzeniem, a szczególniej z ziemią. W pasowaniu się ciągłem z tą ostanią zmusza on ją do wydawania pożytecznych w życiu ludzkiem płodów"[11]).

I wreszcie „skutecznie dopomagać produkującej naturze ten tylko zdoła, komu jej prawa są znajome".

Tego rodzaju ujęcie stosunku człowieka do przyrody przypomina nam w sposób nieodparty, że słowa te były pisane w epoce, w której powstał Manifest Komunistyczny Dialektyka przyrody i dzieła Darwina. Staje się rzeczą jasną, że klasy panujące w obawie przed społecznymi konsekwencjami takiego sposobu myślenia musiały ingerować do nauk przyrodniczych, pozbawiając je rewolucyjnej treści a przede wszystkim umniejszając rolę człowieka w przyrodzie.

W charakterze drobnego przykładu niech mi wolno będzie na zakończenie zacytować Edmunda Jankowskiego, profesora SGGW. Krytykując pewnego autora z początku XIX w., który tłumaczył cięcie drzew potrzebną, udzielenia pomocy naturze tam, „gdzie sama do celu od nas zamierzonego dojść nie może". Jankowski w 1923 r. z oburzeniem pisze o jego nieuctwie — cytując. „Sądził wtedy, że przyroda potrzebuje w swej cudownej pracy, ludzkiej pomocy i wsparcia"[12]).

Ten przykład wskazuje, jak gruntownie został przysypany nasz postępowy ewolucyjny ruch w nauce. Odsłonięcie go to nie tylko obowiązek wobec przeszłości, to nasza droga ku przyszłości, to odkrycie fundamentów naszej polskiej agrobiologii.

Aniela Makarewicz

---

1) Darwin. Zmienność roślin i zwierząt w kulturze.
2) Darwin. O pochodzeniu gatunków.
3) tamże.
4) M. Oczapowski. Gospodarstwo wiejskie. Wyd. II W-wa 1848, tom I, str. 17.
5) tamże str. 20.
6) tamże str. 4.
7) tamże.
8) tamże.
9) tamże str. 17.
10) tamże str. 16.
11) tamże str. 17.
12) E. Jankowski. Dzieje rolnictwa w Polsce, W-wa, 1923.

WOJCIECH DRYGAS

W TRYBUNALSKIM PIOTRKOWIE — KOMBINAT

PRAWDZIWA historia to dzieje wytwórców. Ale kto by szukał źródeł historycznych do dziejów sławnego ongiś Piotrkowa Trybunalskiego trafi najpierw na starożytne tablice pamiątkowe, fundowane hojną ręką możnych biskupów ku „ozdrowieńswu dusz i wiekuistej komunii

Brygadą cieśli.

żywych i umarłych, wielkich i wydziedziczonych, cichych i zgiełku życia łaknących".

Historycy burżuazyjni jednomyślnie stwierdzają, że świetny rozwój od XIV w. począwszy zawdzięcza miasto licznie odbywającym się tutaj synodom kościelnym, zjazdom, sejmom i koronacji aż pięciu królów. Że ówcześni mieszczanie piotrkowscy, rzemieślnicy i kupcy, przechowywali w skrzyniach cechowych zadziwiającą ilość pergaminów, warujących im byt i swobody.

Jak było z tym „bytem i swobodami" dowiadujemy się bliżej, szperając w niektórych starych dokumentach. Oto w 1629 r. przebywający w Piotrkowie lustratorowie królewscy odnotowali ze zgrozą fakty zadziwiającej opieszałości braci cechowej, nie dość czujnie pilnującej murów i obwarowań miasta. Indagowani w tej sprawie ojcowie magistraccy oświadczyli ze smutkiem, że dobry skądinąd zwyczaj zamykania bram o zmroku poniechany został z powodu „gwałtowności JWP szlachty", która przyjeżdżając w nocy do mostów zwodzonych rozkazywała je gwałtem opuszczać, a gdy się temu sprzeciwiano — powołując na zarządzenia — „JWP szlachta w dzień jasny odwet czyniła, raniąc i zabijając wielu spośród braci cechowej". Rzecz oczywista, że przy tej okazji przewracano i plądrowano straganv, łupiono co bogatsze sklepy, zabawiano się na swój sposób z urodziwszymi mieszczkami. A działo się to wszystko pod okiem starościńskiego urzędu i tych, którzy tak troskliwie strzegąc praw i przywilejów swoich, nie chcieli ich uszanować u innych. Pergaminy w skrzyniach cechowych obrastały pleśnią — miały tylko wyraz formalny i jako takie nie mogły żyć i krzyczeć kiedy trzeba. I wreszcie płonęły w coraz to nowych pożarach, które mniej więcej co 50 lat w ciągu długich wieków trawiły doszczętu całe miasto.

Czyja zbrodnicza dłoń wyciągała żagiew smolną do drewnianych gontów mieszczańskich domostw? Były to te same dłonie JWP szlachty, dobijającej się nocą do bram miasta, ręce pijanej bandy wałkoniów, pieczętujących się wymyślnymi herbami, zbirów nasłanych przez wielmożę, któremu nie dość czołobitnym wydał się uśmiech burmistrza. I wtedy miasto upadało, morowa zaraza wybiegała stąd daleko do sąsiednich wsi i osad.

Coraz głębiej grzęzły w ziemię mury zamku piotrkowskiego, gdzie w lochach stękali szewcy, krawcy, białoskórnicy i rozmaitej maści kupcy i sklepikarze, osadzeni za podatki, za obrazę majestatu, za zuchwalstwo w słowie i uczynku popełnione wobec purpury biskupiej; oczekiwało tutaj wyroku zawsze kilku Żydów posądzonych o czarnoksięstwo.

Ten starożytny Piotrków, i potem w XIX w. nigdy nie wyszedł poza obwarowania ciasnych murów. Nie uratowało go przed wegetacją i powolnym zamierem otwarcie w 1836 r. czterech jarmarków, ani przerzucenie w dziesięć lat później szyn kolei warszawsko-wiedeńskiej, ani nawet przekształcenie go w siedzibę ówczesnego rządu gubernianego.

Na krótko zabłysły przed kupcami i rzemiosłem perspektywy wymarzonej „prosperity". Tylko bardziej obrotni i nie przebierający w środkach kupcy obłowili się suto i wkrótce wynieśli swój majątek do pobliskiej Łodzi, Zgierza i Pabianic, aby uruchamiać tkalnie, przędzalnie, wykończalnie i farbiarnie. Reszta wzdychała na ciężkie czasy, zbierając do pończoch kosztem obdzieranego ze skóry chłopa kopiejki i ruble, aby kiedyś zapewnić swym synom egzystencję w sklepiku bławatnym i przygotować jakiś taki posag wzdychającym za mężem córeczkom.

Ale znaleźli się Haeblerowie i Mayerowie, niemieccy kapitaliści, którzy właśnie tutaj postanowili robić wielki przemysł i wielkie pieniądze. Budował więc fabrykant Haebler hutę „Hortensja" licząc, że przez wiele lat znajdzie w zubożałym mieście tanią i posłuszną siłę roboczą. Przez lata Haebler i jego wspólnicy spoglądali z okien kantoru na rzesze robotników, ciągnących do huty. Byli to zduszeni przez konkurencję drobni rzemieślnicy, byli to chłopi bezrolni, była młodzież wiejska wydziedziczona z karłowatych gospodarstw. Zyski fabrykantów początkowo pęczniały, wyrosły nowe huty, „Kara" i „Feniks".

Ale obliczenia nie były całkowicie dokładne. Nie były zresztą dokładne wszystkie obliczenia Haeblera. Huta nie rozwijała się. Urwał się wywóz szkła za granicę, wyręczały w tym Haeblera huty niemieckich i czeskich kapitalistów. Fabryce nie przybywało nic, ani jednej wanny hutniczej, ani jednej nowoczesnej maszyny, ani jednego budynku. Tylko dym, sączący się co dzień z kominów, pokrywał ją patyną starości. A robotnicy ciężkimi walkami strajkowymi w 1905, 1913, 1922, 1924, 1932 i 1935 roku zdobywali sobie swe prawa.

Zacny mieszczuch ze zgrozą wspomina tamte czasy. W pamięci jego na całe życie utkwił obraz strajku w 1932 r., kiedy to sam pan komendant policji wystąpił w stalowym hełmie na głowie przeciw „burzycielom porządku" i wypuszczając z ratusza na miasto całą kompanię „granatowych", krzyknął: „Naprzód chłopcy, aby ojczyzny nam nie zniszczono! Dla odważnych kilo kiełbasy i pół flaszki rumu!...".

Co zrobili z Polski ci, którzy krwawo tłumili każdy ruch rewolucyjny piotrkowskiej klasy robotniczej, żeby im „ojczyzny nie zniszczono"? Co zrobili fabrykanci, z rozkazu których policja skatowała do nieprzytomności KPP-owców Głowackiego i Możdżenia, gdy zawiesili na szczycie komina huty „Hortensja" wielki, czerwony sztandar, powiewający przez kilka dni dumnie nad miastem?

Bezpośrednio po strajku w 1932 r. prasa łódzka podniosła krótkotrwały krzyk: „Przemysł w Piotrkowie ustaje, bo nie ma komu sprzedawać. Drobny rolnik nie ma za co kupować. Robotnik w obecnym stanie zamierającego życia przemysłowego również przestał być konsumentem. Na urzędników, przy ich głodowych pensjach — nie ma co liczyć. Warsztaty rzemieślnicze dzielą los przemysłu i kurczą się gwałtownie. Cała wytwórczość naprawdę tonie...".

Taki był dorobek tych, co krzyczeli „Polska" i „Ojczyzna".

Fabrykant Haebler, pomimo kryzysu, wybudował sobie pałac, założył park, który ogrodził wysokim murem. Na Bugaju, robotniczej dzielnicy Piotrkowa, ciasne klitki przegradzano prześcieradłami, bo mieszkało tam po sześć, siedem rodzin. A niedaleko zamku ciągnęło się na murawie całe osiedle namiotów z koców i pozszywanych chust, gdzie gnieździli się eksmitowani. A w samym śródmieściu waliły się drewniane rudery. Któż miał je remontować? Ich mieszkańcy w okresach bezrobocia nie mieli pieniędzy na chleb. Zimą i jesienią dzieci pozostawały w łóżkach, nie starczało rodzicom na kupno obuwia i cieplejszego okrycia, nie starczało na szkołę i książki. W takich warunkach przy braku jakiejkolwiek opieki zdrowotnej szerzyły się choroby i epidemie, zwiększała z miesiąca na miesiąc śmiertelność. Kroniki policyjne nieprzerwanie notują samobójstwa: w 1932 r. — 9 zamachów na życie, w 1935 r. — 14, a w 1938 r. — 21.

* * *

A dziś? Wiem, że czytaliście w prasie: „Piotrków — wielka budowla socjalizmu, kombinat włókienniczy". I prawdą jest, że oznacza on rewolucję w Piotrkowie i powiecie.

Ale nim wyrosły na Bugaju olbrzymie hale przędzalni cienkoprzędnej i średnioprzędnej o charakterystycznych sklepieniach łukowych — szły dni w których piotrkowska klasa robotnicza w codziennym, cogodzinnym, ofiarnym trudzie realizowała Plan Trzyletni.

Pierwszy meldunek wyszedł z „Hortensji", mówił o uruchomieniu nowych wanien hutniczych, o rekonstruowaniu przestarzałych urządzeń, o instalacji nowych, wydajniejszych maszyn. Już nie zwykłe szkło okienne wytryskało z pieców, ale kryształ kolorowy, nie ustępujący w niczym znanym kryształom czeskim.

Przed taką chwilą pierzchły z placów i hal „Hortensji", „Kary" i „Feniksa" cienie Haeblerów i Mayerów — spekulantów akcjami. Dla takiej chwili pracowali ci wszyscy, których wychudzone twarze widzieliśmy na wiecach strajkowych w latach 1932 — 1935. Dla takiej chwili wytężały swe siły Zofia Kusideł, Maria Śpiewak, Maria Nickiewicz, Janna Wasilewska, tworzące obecnie najlepszą brygadę kobiet-szlifierzy kryształów, (przeciętnie 138 proc. normy), a wraz z nimi tych 100 hutników, którzy otrzymali tytuły przodowników i tych tysiąc, którzy włożyli w uruchomienie zdewastowanej huty nie tylko wysiłek mózgu i mięśni, ale całe swoje serce i bohaterską wytrwałość.

Dla kilku tysięcy ludzi kombinat piotrkowski łączy się nie tylko z myślą o bawełnie — dla nich to jest przede wszystkim praca, której nie mogli znaleźć na jałowych i wąskich zagonach, karmiących wieloosobowe rodziny. Bo przeważająca część załogi kombinatu przyszła z okolicznych wsi — z sąsiedniego Łuszczyna, Wolborza, Sulejowa, Witowa, Rakowa, Rozprzytu zdobywa nowe zawody, o jakich się jej nawet nie śniło. Ci ludzie zawdzięczają kombinatowi nowe życie, wyrwanie się ze stagnacji, biedoty. Rozkołysał śpiące gminy, ocknęły się z zastoju wioski piotrkowskie, zetknęli się z radosnym tętnem przemysłu chłopi, kobiety wiejskie, młodzież. Ludzie nie tylko przyzwyczaili się do swej własnej fabryki — oni ją „wnetki" pokochali.

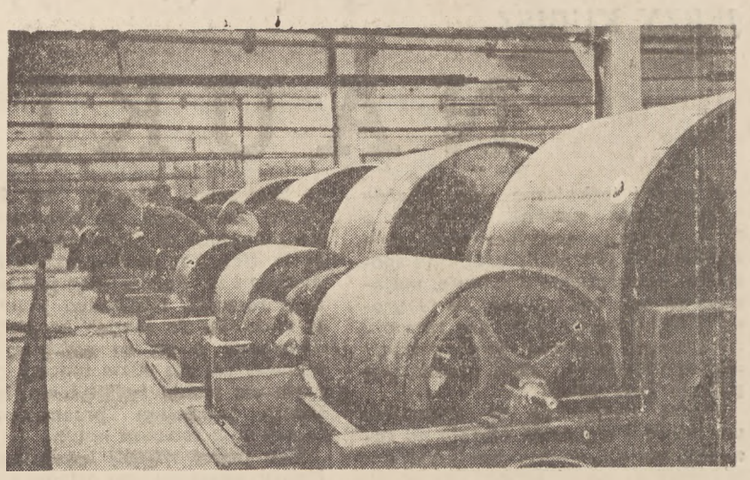

Montaż zgrzeblarek produkcji radzieckiej.

Przewodniczący rady zakładowej kombinatu Broniarczyk poznał w przejeździe przez Witów młodą

Przodownica — spawaczka, Kazimiera Okońska.

dziewczynę wiejską, córkę chłopa małorolnego, Kubiaka.

— Co robi i czy gdzie pracuje?

— Ano skończyłam szkołę podstawową i teraz czekam.

— Na co czekacie?

— A bo ja wiem? Może znajdzie się coś?

— To pojedźcie do Piotrkowa.

— A co tam jest? Same huty, do huty nie chcę...

— A o kombinacie słuszałaś?

— Słyszeć to słyszałam, ale ja przecież nic nie umiem. Tam potrzebują fachowców...

Broniarczyk zabrał młodą Kubiakównę do Piotrkowa. Na drugi dzień wróciła do wsi, ale po to tylko, aby zabrać ze sobą dwie koleżanki Bednarską i Kukułkównę.

Bronisław Wieluch z Rakowa przyszedł do biura kombinatu i powiedział:

— Nie wiele umiem, ale chcę pracować. Przyjmijcie mnie?

Odpowiedziano: potrzebujemy zbrojarzy, spawaczy, cieślów i betoniarzy. Na jaki kurs chcecie być wysłani?

Wieluch zaniemówił z radości. Wybrał kurs betoniarzy, ukończył go z wyróżnieniem, dzisiaj osiąga 140 proc. normy. A kim był Wieluch wczoraj?

U bogacza Podbieralskiego w Rakowie służył „boży rocek" za cajgowe portki i dwoje trepów (jedne na codzień i drugie na święto), sypiał w stajni na barłogu. Ale kiedy zaczęto w okolicy mówić o kombinacie, Wieluch wziął nogi za pas i tyle go w Rakowie widziano. Olbrzymia przestrzeń gigantycznej budowli wchłonęła go w siebie, tak jakby się tutaj urodził wraz z wielkimi halami.

Rośnie kombinat i razem z nim rosną ludzie, którzy przyszli tu wprost od pługa. Rosną majstrowie i brygadziści, murarze i betoniarze, prządki i tkaczki, ślusarze i mechanicy.

Już dziś 150 kobiet wiejskich kształci się w sąsiedniej Moszczenicy, zdobywa zawód prządki i tkaczki. Młoda Kubiakówna i jej dwie koleżanki wyjechały z grupą liczącą 250 osób na praktykę do Dzierżoniowa. Rosną kadry, rośnie załoga przyszłego kombinatu, tak mocno zmieniającego oblicze starego Piotrkowa Trybunalskiego. Odradza się miasto, do którego przyszedł wielki plan wzrostu dobrobytu, szczęścia, pokoju.

Nie jest dla mieszkańców Piotrkowa i całego powiatu tajemnicą, skąd przyszedł do nich pomysł niezwykłego kombajnu, przy pomocy którego czas trwania budowy fabryki zredukowany został do pół roku. Nie jest tajemnicą, że inżynierowie radzieccy z regularnością zegarka nadsyłali dokumentację techniczną olbrzymich hal. Że ręce robotnika radzieckiego wyprodukowały, a obecnie montują wspólnie z robotnikiem piotrkowskim szeregi pękatych zgrzeblarek. Że monter radziecki Iwan Zełtonoga ramię w ramię pracuje z monterem polskim Franciszkiem Ślusarczykiem ucząc go trudnej sztuki instalowania skomplikowanych maszyn.

W tym jest właśnie sens socjalistycznej budowy, że ludzie uzbrajają się w nowe zawody, te wszystkie zawody, jakie wsi piotrkowskiej były dotychczas nieznane.

Bo czy wiedziała na przykład Maria Michalska, córka chłopa małorolnego, że w kombinacie, który dopiero się rodzi, zostanie wykwalifikowaną monterką precyzyjnych maszyn przędzalniczych? Że razem z Zofią Orską i Stanisławą Szczepanowską zdobędą zaszczytne tytuły przodowniczek?

Czy wiedział brygadier Stanisław Stachowski, który wyrwał się z z biednej kilkuosobowej rodziny chłopskiej, że jego dłoniom powierzony zostanie odpowiedzialny montaż najbardziej nowoczesnych wrzecion?

Czy pomyślał kiedykolwiek przed tym młody zetempowiec Kędziora i jego koledzy Kapusta, Kasprzycki i Chaładaj, że własnymi oczami będą oglądać giganta-kombajn radziecki do betonowania i nie tylko oglądać — kierować jego pracą?

A co powie dawna służąca, a dziś kierowniczka brygady transportowej Millerowa, spawaczka Oleksikowa, zbrojarka Stefańczyk i setki innych dziewcząt wiejskich, które porwał za sobą oszałamiający zapałem budownictwa Plan 6-letni?

Małorolny Chałubek zaczął tutaj pracę od łopaty, ale bardzo prędko odkryto jego zdolności i upartą chęć nauki. Krótka była jego droga od zwykłego robotnika do mechanika, ale zawarty w niej jest wielki okres wzrostu człowieka.

Już za kilka miesięcy wielki kombinat włókienniczy rozpocznie produkcję. Napłyną nowi ludzie z bliższych i dalszych okolic, z przeludnionych wiosek. Każdego tu czeka praca, możliwości ciągłego podnoszenia kwalifikacji i awansu. A nie będą gnieździć się już w klitkach kilkunastoosobowych, lecz otrzymają w nowoczesnych blokach ZOR-owskich piękne mieszkania z łazienkami, gazem i elektrycznością, z wszelkimi urządzeniami, ułatwiającymi kobiecie pracującej prowadzenie gospodarstwa domowego.

Wojciech Drygas

STANISŁAW CIEŚLAK

Siódme żniwa

Kilka ledwie dni dzieli nas od rozpoczęcia żniw, drugich w Planie 6-letnim, a siódmych od powstania Polski Ludowej.

Dwie troski przyświecały zawsze chłopom w tym okresie: **jedna** — by zebrać wszystko w porę, **druga** — ile tego będzie dla niego i dla kraju.

Jakże jednak w odmiennej, zupełnie innej sytuacji niż przed wojną staje dziś pracująca wieś do siódmych żniw w wyzwolonej od panowania obcych i rodzinnych wyzyskiwaczy — ojczyźnie.

ATA przedwojenne. Na ok. 3800 tys. gospodarstw 36% (1400 tys. gospodarstw) to gospodarstwa poniżej 2 ha, wyposażone... w 13 wozów, 11 pługów, 11 bron zwykłych, 1 bronę sprężynową lub kultywator przeciętnie na 100 gospodarstw! Jedna młocarnia przypadała na... 250 tego typu gospodarstw, żniwiarek i siewników nie posiadały gospodarstwa do 2 ha wcale — wg dkładnych badań dr. Czerniewskiego.

A gospodarstwa od 2 do 5 ha, których było przed wojną ok. 1.250 tysięcy czyli 32% ogólnej liczby gospodarstw?

Ich wyposażenie przeciętne to: 63 wozy, 58 pługów, 62 brony zwykłe, 3 kultywatory, 7 bron sprężynowych, 4 młockarnie na 100 gospodarstw!

Jeden siewnik przypadał przeciętnie na 330 gospodarstw tego typu, a żniwiarek nie posiadały one wcale!

Z takim wyposażeniem technicznym stawało do siewów i żniw 68% gospodarstw chłopskich czyli 2.650 tys rodzin chłopskich przed wojną! Było się więc o co troskać, jak zebrać

Większość maszyn rolniczych znajdujących się w kraju skupiało w swoim ręku kułactwo, dla którego okres żniw był znakomitą okazją do wyzysku biedoty przy wypożyczaniu sprzężaju i maszyn.

Dziś w akcji żniwnej 1951 roku władza ludowa oddaje do dyspozycji chłopów... Kilkadziesiąt tysięcy traktorów wraz z towarzyszącymi im maszynami, skupionych w Państwowych Ośrodkach Maszynowych dziesiątki tysięcy maszyn rolniczych z 2800 SOM-ów w tym 14 tys. żniwiarek, 10 tys. snopowiązałek i 12 tys. młocarń, a stosowanie pomocy sąsiedzkiej umożliwia racjonalne za sprawiedliwym wynagrodzeniem wykorzystanie sprzężaju i maszyn bogatych chłopów.

Trzecią część obszaru zbóż jesteśmy w stanie dziś zebrać przy pomocy maszyn.

A:K wypadną zbiory—to druga troska, która gnębiła chłopów w okresie żniw przed wojną.

Jak mogły kształtować się zbiory w ustroju kapitalistycznym, w jego okresie schyłkowym, gdy stał się on hamulcem w rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej.

Cofnijmy się myślą nie wiele, bo tylko o 18 lat wstecz do roku 1933. Groźnej prawdy nie mogli ukryć nawet burżuazyjni ekonomiści. „Kiedy porównamy cyfry rocznych zbiorów łącznie czterech głównych zbóż w Polsce — pisał w „Rolnictwie" Wł. Borowski w r. 1933 — zauważymy począwszy od 1929 r. **dość gwałtowny**, a przy tym **regularny spadek** tych zbiorów. Kiedy bowiem w 1929 roku zebrano w Polsce okrągło 134 mil. q ziarna pszenicy, jęczmienia, żyta i owsa, analogiczne cyfry dla 1930 roku wynoszą 130 mil. q, dla 1931 roku — 117,4 mil. q, dla 1932 — 112, mil. q. Różnica między zbiorami 1929 a zbiorami 1932 wynosi okrągłe 16% zbiorów z 1929. Jest to różnica ogromna...

Powyżej zaznaczony spadek plonów nie jest przypadkowy, łączy się on oczywiście ze **spadkiem ceny zbóż i rentowności ich upraw**, oraz z **systematycznie** pogarszającym się stanem zamożności rolnictwa z czego wynika **gorsza uprawa, gorsze ziarno siewne**, jak i **mniej obfite nawożenie"**.

Pogoda w tych latach dopisywała, ale wysiłki chłopa zmierzające do wzrostu plonów obracały w niwecz zacofane społeczne stosunki produkcji.

A jeśli w którymś roku zdarzyły się nieco lepsze zbiory, stawało przed masami chłopskimi widmo: „klęski urodzaju".

Oto sucha notatka z tegoż samego „Rolnictwa" organu oficjalnego Min. Rolnictwa i Reform Rolnych z 1932 roku.

„Stan pól ziemniaczanych w Polsce każe się spodziewać w roku bieżącym rewelacyjnych zbiorów. W przewidywaniu dobrych zbiorów ziemniaków ceny tego artykułu kształtują się na **nienotowanym dotychczas niskim poziomie"**. Oto jak zmowa wyzyskiwaczy krajowych i zagranicznych urodzaj zamieniała na klęskę mało i średniorolnych chłopów.

Podobnie jak produkcja roślinna marniała z roku na rok i hodowla. A w latach kryzysów cofa się ona gwałtownie. Rok 1930 — 9.939 tys. sztuk bydła rogatego, 6.047 tys. sztuk trzody chlewnej a w trzy lata później o 354 tys. mniej sztuk bydła i 300 tys. sztuk mniej trzody chlewnej, w kraju którego ludność wzrosła w tym czasie o około 600 tys. ludności, i w którym z roku na rok powinno rosnąć zapotrzebowanie na chleb, mięso, mleko, tłuszcz...

W Polsce Ludowej rolnictwo ma inną przeciwstawną linię rozwoju.

Wartość produkcji rolnej w Polsce Ludowej

(rok 1946 = 100)

1946	1947	1948	1949	1950
100	124	155	176	196

Dla nas wyższe od przeszłorocznych zbiory 1951 roku, jakich oczekujemy, nie są niespodzianką, ani nie zasłużonym darem przyrody. Zostały one ciężko wypracowane wspólnym wysiłkiem klasy robotniczej i pracującego chłopstwa w zgodnym sojuszu walczących od siedmiu lat bez przerwy o stały wzrost produkcji rolnej. Nie grożą kryzysy i naszej hodowli.

Hodowla w Polsce Ludowej

(w tys. sztuk)

	1945	1946	1947	1948	1950
Bydło rogate	3332	3911	4746	5611	6737
Trzoda chlewna	1697	2674	4273	4990	7659
Owce	707	727	983	1311	2068

Oto skutki nowej polityki ogarnej: reformy rolnej, słusznej polityki podatkowej i kredytowej, upowszechnienia kontraktacji i planowego skupu, wprowadzenia stałych opłacalnych cen na płody rolne i wszystkich innych przejawów pomocy władzy Ludowej udzielanej pracującej wsi jako wyraz sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Taka polityka wyzwalająca coraz pełniej mało i średniorolnych chłopów z pod przygniotu, wyzysku i ucisku obszarnictwa i kułaków oraz żerującego na nędzy przedwojennej wsi spekulanckiego handlu i lichwiarstwa — obudziła w masach pracującego chłopstwa wielkie możliwości twórcze, drzemiące niegdyś bezużytecznie dla narodu, i **stworzyła warunki do tak szybkiego i stałego wzrostu produkcji rolnej w Polsce Ludowej.**

Ale dziś w drugim roku Planu 6-letniego, w którym **milion robotników** buduje nową bazę ekonomiczno-techniczną naszego kraju gdy na naszych oczach rośnie **150 gigantów przemysłowych** i około **800 średnich zakładów wytwórczych**, które **już w niedługim czasie rozpoczną normalną produkcję**, dlatego nawet tak szybkie i imponujące w porównaniu do przedwojennego zastoju rosnące tempo rozwoju rolnictwa w Ludowej Polsce (jak wykazują tabele) nie można już uznać za wystarczające.

Rok 1951 jest bowiem momentem szczególnym w historii naszego narodu, który w toku rewolucyjnych przemian przekształca się na naród socjalistyczny.

W tej sytuacji apel przodującej siły w narodzie, klasy robotniczej, wypowiedziany ustami załoki huty „Kościuszko", która rzucając na kraj hasło Czynu Lipcowego wezwała pracujących chłopów do wzmożenia wysiłków produkcyjnych w okresie żniw — spotka się niewątpliwie z szerokim oddźwiękiem w terenie i przyczyni się zarówno do dalszego wzrostu produkcji rolnej jak i do umocnienia i pogłębienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, głównej siły motorycznej szybkiego postępu wsi i rozwoju rolnictwa w Polsce.

Dziś bowiem w rolnictwie chodzi już nie tylko o wykonanie zadań planu gospodarczego na rok 1951, który przewidywał wzrost produkcji roślinnej zaledwie o 10,4 proc., a produkcji zwierzęcej zaledwie o około 10 proc., lecz o znaczne, za przykładem przemysłu, przekroczenie planowanych zadań.

Rady Narodowe, główny organizator akcji żniwnej, stają dziś do pracy bardziej zahartowane i umocnione niż w latach ubiegłych i są w stanie, przy pomocy Partii, usunąć te wszystkie przeszkody, jakie wróg klasowy, nie rezygnujący z walki i oplatający się wokół wszelkich błędów i wypaczeń jasnej linii postępowania wytkniętej przez Rząd i Partią, będzie usiłował spiętrzyć na drodze rozwoju gospodarczego, aby tylko opóźnić zwycięski nasz marsz ku socjalizmowi.

Siewami Pokoju rozpoczęli chłopi rok gospodarczy 1950/51. To że i zbierać będziemy tegoroczny plon w pokoju zawdzięczamy przede wszystkim twórczej pracy narodów radzieckich, budujących siłę i potęgę swojej ojczyzny która jest główną ostoją pokoju i postępu dla innych narodów świata, wielkiej aktywności światowego ruchu obrońców pokoju, rosnącej solidarności międzynarodowej wszystkich ludzi pracy na całym świecie, których coraz bardziej skuteczną tamą przeciw ludobójczej polityce imperialistów i podżegaczy wojennych.

W tych warunkach żniwa 1951 roku — to wzmocnienie sił i rozwoju naszej Ojczyzny, to nowy wkład narodu polskiego w wielkie dzieło utrwalenia pokoju światowego.

Stanisław Cieślak

BOLESŁAW LESMAN

MOJE MIASTO RODZINNE — ŁÓDŹ

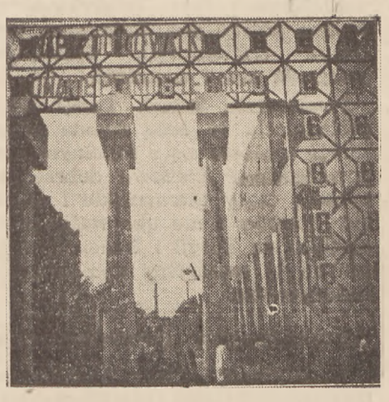

Wystawa Planu 6-letniego w Łodzi

Urodziłem się i wychowywałem na Widzewie, tuż przy Wodnym Rynku, ale i Bałuty znałem dobrze. Matka posyłała mnie często do wujka, krawca, który mieszkał na Stodolnianej, za Drewnowską.

Chodziłem prawie zawsze pieszo, żeby pieniądze, które dostawałem na tramwaj, zaoszczędzić na kino. A był to ładny kawałek drogi.

Szedłem przeważnie ulicą Główną oglądając po drodze wystawy i fotosy filmowe w gablotach przed kinem „Adria".

Ale wystawy i kino na Głównej nie były nawet w części tak okazałe jak na Piotrkowskiej. Tu dopiero było na co patrzeć. Szczególnie interesowały mnie sklepy, gdzie wystawiano „broń palną" — korkowce, armatki ołowiane i inne zabawki dla chłopców, oraz wystawy o jakich się żadnym filozofom nie śniło. A i ja, chociaż nienajgorzej się nam powodziło, a w ręku niosłem solidny koszyczek, wyładowany prowiantem, jaki matka systematycznie posyłała wujkowi, nie znałem smaku tych różności na wystawach i snułem często długie rozmyślania na ten temat.

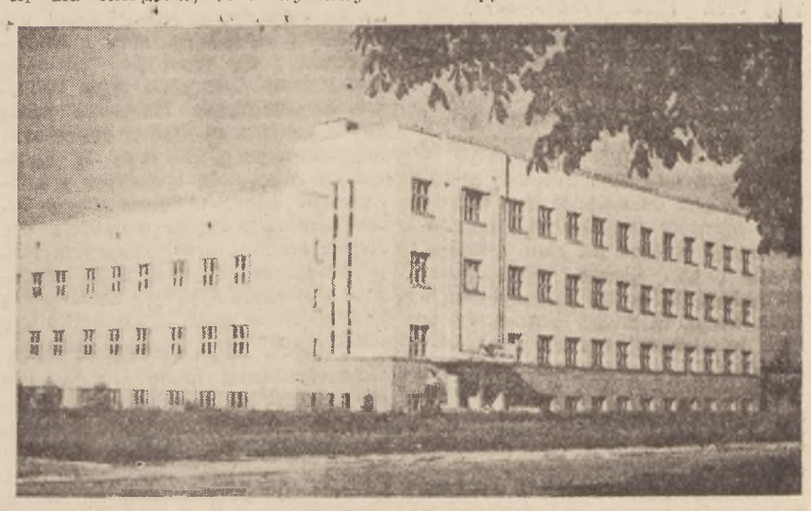

Szkoła im. Małgorzaty Fornalskiej wybudowana w 1950 r.

Na Piotrkowskiej nigdy mi się nie śpieszyło. Starałem się przebywać na niej jak najdłużej. Ostatnie ciekawsze wystawy kończyły się na Placu Wolności. Na Nowowiejskiej tłumy handlarzy, w sklepach nic ciekawego — prawie sama tandeta, manufaktura i konfekcja. Zaczynały się Bałuty, brud na ulicach, cuchnące ścieki, nędznie wyglądający i nędznie odziani ludzie. Podnosiłem wyżej koszyk i trzymałem przed sobą. Mnóstwo tu kręciło się ludzi, którzy skorzystaliby z nieuwagi. Sam kiedyś widziałem, jak szykownej pani ukradziono torebkę. Chudy jak tyka wyrostek udał, że się potknął i w mgnieniu oka odciął brzytwą paseczki torby.

Ten odcinek Nowomiejskiej, do Północnej, był najgęściej obstawiony przez wszelkiego rodzaju amatorów łatwych zarobków. Dalej było już ich dużo mniej, bo kto z „lepszych" zapuszczałby się w siedlisko brudu i nędzy?

Ja sam starałem się jak najszybciej minąć ciasne uliczki, na których nigdy nie widziało się słońca. Rudery o popękanych murach i wygniłych schodach drewnianych, zdawało się, że lada moment runą.

W takiej ruderze mieszkał mój wujek. Powodziło mu się bardzo źle. Był krawczyną, co szył kamizelki dla właściciela magazynu konfekcyjnego na Placu Wolności. Mimo że pracował od świtu do późnej nocy i uważano go za dobrego fachowca, który szył szybko i dokładnie, nie mógł zarobić na utrzymanie rodziny. Miał żonę, trzy córki i syna. Najstarsza z córek miała otwartą gruźlicę i duże już dziury w obydwu płucach. Młodszym lekarz powiedział, że również są zagrożone. Ciotka wypakowywała z koszyka żywność, jaką przynosiłem, a ja, chociaż lubiłem swoje kuzynki, a najbardziej tę chorą, długo jednak nie mogłem wytrzymać w tej atmosferze. Dzieci łapczywie spoglądały na odłożony prowiant i czekały aż pójdę, bo przy mnie ciotka nie dawała im jeść.

* * *

Ten obraz zachowany z dzieciństwa odżył we mnie niedawno, gdy studiowałem historię rozwoju Łodzi. O takich miastach pisał już Engels. Różnica między Manchesterem czy Birmingham a Łodzią nie jest duża. Tyle tylko, że gwałtowny rozrost Łodzi rozpoczął się o kilkadziesiąt lat później. Ale za to w szybkości swego wzrostu Łódź prześcignęła wszystkie miasta Anglii i całej Europy.

W 1827 roku Łódź liczyła jeszcze tylko 939 mieszkańców. W 1860 już ponad 32 tysiące. 8 największych fabryk w Łodzi zatrudniało wtedy 1256 robotników. Poza tym było jeszcze 300 zakładów średnich i 614 tkalni ręcznych.

Datą historyczną dla Łodzi jest rok 1861. Miała wtedy miejsce rebelia tkaczy ręcznych, którzy w maszynie parowej ujrzeli swego wroga, odbierającego im chleb. Napadli więc na fabrykę Scheiblera przy Wodnym Rynku i zniszczyli maszyny.

Nie wiele im to pomogło. Uwłaszczenie chłopów w dwa lata później zwiększyło przypływ obdarzonych wolnością, ale pozbawionych środków do życia chłopów. Ta nowa, olbrzymia konkurencja niewykwalifikowanych, niecechowych wsparła zastosowanie maszyn.

W 1865 roku otwarto linię kolejową do Koluszek, a w rok później do Warszawy. Łódź miała już dogodne połączenie kolejowe z ogromnym rynkiem zbytu, jakim była Rosja carska. Ale prawdziwy raj nastał dopiero dla fabrykantów łódzkich po 1868 roku, kiedy rząd carski ogłosił protekcyjną taryfę celną. Wysokie cła nakładane na towary sprowadzane z zagranicy uwolniły Łódź od konkurencji wyżej rozwiniętego przemysłu włókienniczego w krajach Zachodniej Europy.

Do ziemi obiecanej, jaką stała się Łódź, zaczęły napływać kapitały i ludzie. W ciągu dziesięciolecia wartość produkcji wszystkich fabryk wzrosła dwukrotnie, osiągając 8.217 tys. rubli.

A ludność w tym samym czasie zwiększyła się o połowę. Zwiększyła się też nędza. Bo przy niezmienionych warunkach ciężkiej pracy, trwającej 14 i 16 godzin na dobę, zarobki tkacza utrzymały się na jednakowym przeciętnym poziomie 2 rubli tygodniowo. A żywność?

W ciągu tylko 5 lat, od roku 1863 do 1867 funt chleba pytlowego zdrożał prawie dwu i półkrotnie z 1 i ¼ kop. do 5 i ½ kop. Chleb żytni z mąki pośledniejszej skoczył z 1 i ¾ kop. do 4 i ½ kop. Nieporównanie mniej zdrożało mięso, bo np. wołowinę, która kosztowała w 1863 roku 7 kop., w pięć lat później kupowało się po 8 i ½ kop. Ale robotnicy mięsa nie kupowali i dlatego nie drożało ono w takim tempie, jak chleb.

Krwawy pot, wyciskany z robotników, pozwalał fabrykantom rozbudowywać zakłady i powiększać fortuny. Z nędzy rosły majątki, a majątki pogłębiały nędzę. Łódź rośnie coraz gwałtowniej.

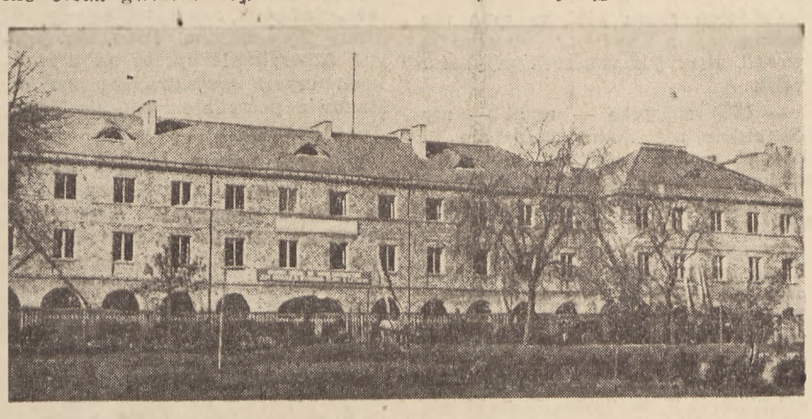

Na Starym Mieście w Łodzi.

W 1893 roku liczy już 150 tys. mieszkańców, w pięć lat ludność się podwaja — 314 tys. W r. 1913 — 506 tys.

W tym gwałtownym rozwoju przemysłu łódzkiego i miasta trzeba widzieć palenisko piekła robotniczego, jak również gwałtownie się rozrasta, pochłaniając setki tysięcy ludzi i jak na pobrzeżach wciska je w nory, budy i „bałuty".

Kapitalizm nie żartował. Ów skok na przełomie wieków (150 — 314 tys.) zmonopolizował również **produkcję** nędzy mieszkaniowej. Na Bałutach najwcześniej rosły domy i budy dziko, na Widzewie i Chojnach „koszarowali" już fabrykanci robotników w blokach czynszowych. Było to nowe, świadome źródło wielkich fortun.

Widok ogólny Łodzi fabrycznej.

W blokach-pudłach robotnik wynajmował jednoizbowe pomieszczenie. Czynsz był wysoki, więc w każdej takiej izdebce gnieździło się często po kilka rodzin. Bez wody i kanalizacji, bez odrobiny słońca, w wilgotnych, byle jak budowanych kamienicach tak wegetował proletariat. Przy przeszło półmilionowej ludności w 1913 roku cała Łódź miała 120 tys. izb mieszkalnych. Na jedną izbę przypadało więcej niż cztery osoby. Ale wszak tych 120 tys. izb to nietylko koszary widzewskie lub chałupy bałuckie, to również salony w pałacach fabrykantów. To wielopokojowe mieszkania kupców przy ulicy Piotrkowskiej i bezpośrednio przyległych. Mieszkań jednoizbowych w roku 1913 było 66,3 proc.

Nic dziwnego, że tak obfite żniwo zbierała gruźlica, a inne choroby zakaźne, jak na przykład dur brzuszny ,stale miały w Łodzi nasilenie epidemiczne. Śmiertelność na gruźlicę była w Łodzi nieporównywalnie wyższa niż w jakimkolwiek z miast europejskich. Na 10 tys. mieszkańców umierało w Łodzi rocznie 30 osób. Nie było sposobu, żeby tę plagę opanować, bo, jak wykazuje statystyka, 77,2 procent chorych zakaźnie, groźnych dla otoczenia, sypiało w izbach z co najmniej trzema innymi osobami. Straszną prawdę mówią te cyfry. Uprzytomnijmy sobie: z 33 mieszkańców Łodzi co rok jeden umierał na gruźlicę. Na dur brzuszny zapadało co tydzień przeciętnie 3 do 4 osób. A co szósty wypadek duru był śmiertelny.

Przytoczone tu cyfry dotyczą — o ironio — już lat „niepodległych", międzywojennych, 1920 — 1934. Walczono wtedy z gruźlicą i durem brzusznym za pomocą... propagandy. Pogadanki o higienie miały zastąpić brak mieszkań, kanalizacji, wody, szpitali, sanatoriów i najważniejszy brak — chleba.

Wolna, ale kapitalistyczna Polska potęgowała ten gnilny stan.

Łóżek dla gruźlików było w szpitalach łódzkich w roku 1925 aż... 140. Do roku 1938 przybyło ich jeszcze 185 — razem było już 325.

Kontynuowano prace kanalizacyjne rozpoczęte z końcem w. XIX. Do r. 1938 zostało skanalizowanych 2.173 posesji — oczywiście, w śródmieściu, bo Bałuty, Chojny czy Widzew zamieszkałe przez proletariat, nie dawały najmniejszych szans na zwrot kosztów inwestycyjnych. Wywiercono dwie zaledwie studnie artezyjskie. I one poszły w służbę śródmieścia — Piotrkowskiej i kilku przyległych ulic *).

* * *

Teraz również często chodzę na Bałuty. Przyciąga mnie budowa nowego osiedla. Powstaje ono na miejscu dawnej nędzy bałuckiej.

Nikłe ślady tylko zostały jeszcze po ruderach i chałupach przedwojennych Bałut. Rozbiera się budynek za budynkiem. Na ich miejscu już dziś wyraźnie zarysowują się kontury nowoczesnego osiedla mieszkaniowego pełnego słońca i zieleni. W planach widać troskę o jak najpełniejsze zaspokojenie wszelkich potrzeb człowieka. Nic z tego, co dają zdobycze techniki w zakresie budownictwa mieszkaniowego, nie uszło uwagi architektów.

*) Kto chciałby dokładniej przyjrzeć się przedwojennej łódzkiej nędzy, polecam mu prace statystyczne prof. Raszeta, skąd czerpałem przytoczone tu liczby.

Bywając na Starym Mieście nie pomijam żadnej okazji, żeby odwiedzić mojego dobrego znajomego. Kukuła jest jednym z pierwszych przodowników pracy na Starym Mieście. Poznałem go w 1949 roku w dniu, kiedy udało mu się zdobyć nowy rekord w murowaniu systemem trójkowym.

Kukuła opowiadał mi, jak przed dwoma miesiącami uczestniczył w naradzie robotników budowlanych podczas której Michał Krajewski zapoznawał łódzkich murarzy z zasądami pracy zespołowej i mówił, jakie wyniki osiągnął, pracując systemem trójkowym przy budowie Marienstatu.

Łódzka brać murarska kpiną przyjęła te wywody. Wydały się im nieprawdopodobne. Skończyło się na tym, że Krajewski zaprosił łódzkich murarzy do Warszawy: „bo kiedy słowami nie można was przekonać, to zobaczcie sami".

Po powrocie z Warszawy Kukuła stał się najgorętszym propagatorem systemu trójkowego. Kiedy pobił rekord i otrzymał dyplom przodownika pracy, poprosił, żeby go towarzysze przyjęli do Partii.

Opowiadał mi później, dlaczego tak postąpił. Kukuła mieszkał przed wojną na Bałutach. Sam nędzarz widział też i nędzę innych. Pamięta dobrze oblicze kapitalistycznej Łodzi.

Kukuła i przed pobiciem rekordu pracował, jak mógł najlepiej. Budował nowe domy dla swych braci robotników. Ale znaczenie przemian społecznych, różnicę między Polską kapitalistyczną a Ludową, uwidocznił mu dopiero nowy system pracy.

O zapale Kukuły mówi, że wziął na praktykę murarską własną córkę, która niedawno urodziła mu wnuka, a i temu wnukowi już wyznaczył miejsce w budownictwie: „Będzie inżynierem architektem"

Z miesiąca na miesiąc zmienia się wygląd miasta. Przybywają nam parki, zieleń i przestrzeń. Przebudowuje się całe ulice, jak ostatnio Abramowskiego.

Jak dzisiaj wyglądają najcięższe problemy przedwojennej Łodzi? Porównajmy je:

Sieć kanalizacyjna wyszła już ze śródmieścia. Objęte są nią Bałuty, a na południu miasta sięga ona Chojen. Posesji przyłączonych do tej sieci mamy już ponad 3 tysiące. A najważniejsze, że ujęto w kanały podziemne główne przed wojną źródła epidemii, rzeczki-ścieki, Łódkę i Bałutkę.

Czynne są miejskie wodociągi. Na miejscu nie wykończonych do samej wojny dwóch studzien artezyjskich mamy obecnie trzy, a ponadto jeszcze 6 mniejszych. Problem wody rozwiąże jednak najlepiej gigant-rurociąg, Łódź — Pilica, jedna z poważniejszych inwestycji Planu 6-letniego. W drugiej połowie 1954 roku Łódź będzie już na „morzu" zdrowej wody.

Zmniejszona ilość lekarzy po ostatniej wojnie nie przeszkodziła nam podjąć energicznej walki z dziesiątkującymi ludność Łodzi chorobami. Mamy łóżek w szpitalach 4.126, a oddzielnie gruźlicznych w szpitalach i w sanatorium w Tuszynku 1579. Wprowadzona w życie ustawa o publicznej gospodarce lokalami i o normach zaludnienia pozwoliła usunąć rażące dysproporcje. Rozluźniło się dawne zatłoczenie w mieszkaniach robotniczych. Wzrosła stopa życiowa, lepiej się odżywiamy.

Ważny jest też fakt, że dzieci — materiał najbardziej podatny dla gruźlicy, korzystają dziś z opieki, o jakiej nikt w Polsce przedwojennej nie marzył. Przecież co rok budujemy dla nich conajmniej jedną nową szkołę, z których każda większa jest od dwóch szkół wybudowanych w pięcioleciu 1933 — 37. A jaka różnica w urządzeniach!

W tych wszystkich „szczegółach", bo to dla nas są już dziś niemal szczegóły, moglibyśmy się zagubić.

To prawda, że mamy mało mieszkań, chociaż łódzka klasa robotnicza mieszka już w dużo lepszych warunkach niż przed wojną. Ale budujemy.

W 1950 roku przybyło nam 2.233 nowych izb mieszkalnych. Plan na 51 rok przewiduje oddanie do użytku 4,5 do 5 tysięcy izb. Ogółem w Planie 6-letnim w Łodzi wybuduje się 43 tysiące izb mieszkalnych.

* * *

Dziś, żeby dojść do miejsca, w którym mieszkał mój wujek, mam wygodniejszą i piękniejszą drogę — łódzką trasę W — Z. Niedawno wykończona prowadzi równolegle do Piotrkowskiej od Żwirki, Alejami Kościuszki, Zachodnią i Stodolnianą. Kiedy rozpoczynała się budowa tej trasy, nazwano ją przez ironię „łódzką trasą W — Z". Obecnie w tej nazwie trudno się doszukać ironii: Łódź otrzymała pierwszą prawdziwie wielkomiejską, nowoczesną arterię komunikacyjną.

W całej Łodzi toczymy walkę o przestrzeń, o powietrze, zieleń i słońce. Ścinamy wystające narożniki kamienic, hamujące nowoczesny ruch. Wyburzamy przeszkadzające domy, a tam gdzie to jest ze względów urbanistycznych niewskazane, robimy podcienia tak, jak przy zbiegu ulic Stalina i Piotrkowskiej.

Walczymy o każdy skrawek zieleni. Otwieramy pofabrykanckie parki, gdzie niegdyś za żelaznymi sztachetami kapitaliści więzili słońce, zieleń i powietrze — zrabowane dzieciom robotniczym.

Dzieci robotnicze stały się „okiem w głowie" naszej łódzkiej Rady Narodowej.

Dziś córka mojego wujka nie chorowałaby na gruźlicę. Opieka nad dzieckiem rozpoczyna się jeszcze przed jego narodzeniem. Dba o nie Centralna Poradnia Ochrony Macierzyństwa ze swoimi 46 Stacjami opieki nad matką i dzieckiem. W 54 żłobkach znajduje się ponad 4 tysiące dzieci. W tym roku wykończy się budowę jeszcze 7 żłobków.

Ze żłobka do przedszkola. Mamy przedszkoli 110 a w nich 10 tys. dzieci, pod opieką wyszkolonych i kochających swoją pracę wychowawczyń. Dzieci dostają tam trzy razy dziennie posiłek. Śniadania, obiady, podwieczorki, przygotowane według jadłospisów opracowanych przez specjalistów ze Szkoły Gospodarstwa Domowego przy współudziale lekarzy-pediatrów. Teraz każdy rocznik, liczniejszy jest od poprzedniego. Za cztery lata w przedszkolach łódzkich będzie 29 tysięcy dzieci. Budujemy przedszkola bez przerwy. We wrześniu przybędą nam cztery nowe. Rozpoczęła się budowa pięciu następnych.

Roboty kanalizacyjne na ul. Świerczewskiego.

Lecz bodaj największe, urastające do znaczenia wymownego symbolu osiągnięcia mamy do zanotowania na polu nauki i oświaty.

Ta wyklęta, ciemna Łódź, która przed wojną nie miała ani jednej wyższej uczelni, dziś stała się wielkim ośrodkiem akademickim, skupiającym osiem wyższych zakładów naukowych.

Między ulicami Bystrzycką, Nowotki, Uniwersytecką i Narutowicza rośnie dzielnica uniwersytecka.

Na Bystrzyckiej buduje się już trzeci z serii wielkich domów akademickich. Pierwszy był gotowy w ubiegłym roku, drugi jest na ukończeniu. We wrześniu zamieszkają w nim studenci. Obecnie w szczegółowym rozpracowaniu jest projekt architektoniczny Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. Pod jej budowę Rada Narodowa m. Łodzi przeznaczyła plac o powierzchni kilkulziesięciu tysięcy metrów kwadratowych na terenie miasteczka. Dalsze budowle miasteczka rozpoczną się w przyszłym roku. Łódź liczy już 15 tysięcy studentów.

W stałej rozbudowie jest Politechnika Łódzka. Zajęła już całkowicie kwadrat między ulicami Żwirki, Żeromskiego, Świerczewskiego i Gdańską, a obecnie przyznano jej nowe terenu pod dalszą rozbudowę. Na ulicy Narutowicza panuje młodzież Uniwersytetu Łódzkiego i Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Na Alejach Kościuszki kształcą się kadry młodych nauczycieli w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Łódź stała się również wielkim ośrodkiem szkolenia artystycznego.

Nie mówiąc już o szkolnictwie średnim, szkołach i liceach zawodowych i artystycznych (dwa licea plastyczne, jedno muzyczne, dwie podstawowe szkoły muzyczne, dwie szkoły instruktorów świetlicowych, muzycznych i teatrów ochotniczych) mamy cztery wyższe uczelnie artystyczne, gdzie kształcą się dzieci robotników, tych robotników, którzy w swej młodości nie widzieli teatrów.

Pierwsza i jedyna tego rodzaju uczelnia w Polsce, wyższa szkoła filmowa, może się poszczycić słuchaczami, którzy już samodzielnie realizują filmy.

Mamy także wyższą szkołę aktorską, sztuk plastycznych i wyższą szkołę muzyczną.

Mój wujek i cała jego rodzina nigdy w życiu nie byli w teatrze. Nawet nie bardzo wiedzieli, co to takiego. W Łodzi przed wojną były zaledwie dwa podrzędne teatry. Dziś mamy 6 teatrów, wśród nich teatr Nowy, który ma za sobą takie osiągnięcia jak „Brygada szlifierza Karhana", „Zwycięstwo", „Poemat pedagogiczny". A budujemy Teatr Narodowy, którego pozazdrościć nam mogą największe miasta Europy Zachodniej.

A ile jest ochotniczych zespołów dramatycznych. Trudno je policzyć — mamy przecież w Łodzi ponad 300 świetlic i wielki Dom Kultury przy zakładach im. Stalina. Drugi wykańcza się w osiedlu Józefów na Chojnach. Trzeci Dom Kultury na Północnej ((Bałuty), otrzymamy w przyszłym roku. Pomieści się w nim sala kinowa i teatralna z widownią na 1400 miejsc. Możecie sobie wyobrazić rozmiary tego Domu.

Jak wiele mówią nam te fakty. Łódź, miasto brudu, nędzy staje się jednym z pierwszych ośrodków kulturalnych i naukowych w kraju. Przecież przewodniczącym I Kongresu Nauki Polskiej był profesor Dembowski, wykładowca na Uniwersytecie Łódzkim, kierownik Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego w Łodzi.

Przed młodzieżą robotniczą Łodzi otwarta jest piękna przyszłość. Mają możliwości, o jakich nie śniły całe pokolenia wyzyskiwanej klasy robotniczej. Trudem i ofiarną pracą setek tysięcy robotników budujemy nową Łódź. Dużo już zrobiliśmy, możemy się cieszyć z naszych osiągnięć, ale większa część drogi jeszcze przed nami.

Bolesław Lesman

Budowa na Starym Mieście.

SABAHATTIN ALI

Z notatek wiejskiego nauczyciela[1])

Młody Mahmud Makał (ur. 1933 r.), skromny nauzyciel-pamiętnikarz, miał we współczesnej Turcji poprzednika, który walką o postęp i wydobycie Turcji z politycznej i społecznej nędzy potrafił wypełnić ramy swej, wybitnej, artystycznej twórczości. Jest nim Sabahattin Ali (1907 — 1948). Pisarz ten nie jest dotychczas znany w Polsce szerszemu ogółowi, jakkolwiek w historii współczesnej literatury tureckiej godny jest zająć w prozie — analogiczną do Nazima Hikmeta w poezji — pozycję.

Sabahattin Ali był przez dłuższy czas nauczycielem na wsi anatolijskiej, co dało mu możność dokładnego poznania jej życia, bezprzykładnej nędzy i zacofania. Ciemnota, wyzysk biedaków, samowola urzędników, prymitywna uprawa roli, głód, trzęsienia ziemi i powodzie — oto warunki wegetacji anatolijskiego chłopa, a jednocześnie kanwa literackiej twórczości Alego.

Sabahattina Alego interesuje wszystko, co wiąże się ze wsią turecką i życiem jej mieszkańców. Mówi więc o budowie asfaltowej drogi, która stwarza chłopom zamiast wygody, nowe trudności („Asfalt Yol" — „Droga asfaltowa"), o naiwnych i z góry skazanych na niepowodzenie próbach szerzenia idei spółdzielczości we wsi anatolijskiej („Bir konferans" — „Odczyt"), o podłych metodach i łotrostwach tureckiej żandarmerii („Sicak Su" — „Gorąca woda"), o krzywdzie zarabiającego ulicznym handlem na swe utrzymanie dziecka, które „Nie nauczyło się jeszcze pewnych rzeczy" („Arabalar bes, kurusa" — „Wózki po pięć kuruszy"), o ucisku podatkowym i fantastycznej głupocie administracyjnych urzędników („Kafa kagidi" — „Dowód tożsamości") a przy tym zawsze, czy to wtedy, gdy posługuje się bronią kłującej satyry lub ironii, czy też, gdy ogranicza się do przedstawienia „suchych" faktów, stara się jak najdobitniej podkreślić wady społecznego systemu, krzywdę i poniżenie człowieka. Gdy zarzucano Alemu, że w swych utworach maluje tyle zła, miał odpowiadać „Ja już mam takie oczy, że widzę to, czego jest najwięcej". Bo „lud najpierw musi sobie uświadomić swą nędzę, by mógł z nią skutecznie walczyć" —

Społeczno-polityczna postawa Sabahattina Alego — pisarza zadecydowała o losie Sabahattina Alego — obywatela kemalistowskiej Turcji. Szykanowany i wielokrotnie więziony pod zarzutem szerzenia „komunistycznych idei" został w 1948 r. osadzony w więzieniu Kirklareli w pobliżu granicy Bułgarii. Zastrzelony w czasie próby ucieczki z więzienia, padł — jak wiele okoliczności zdaje się wskazywać — ofiarą tajnej policji, która przez sprowokowanie tragicznej ucieczki pozbyła się jednocześnie wybitnego demokratycznego pisarza i czynnego działacza politycznego.

Edward Tryjarski

BUDOWA DROGI

Jazda tą najbardziej chyba na świecie zrujnowaną drogą, podskoki ciężarówki, śmierdzącej mieszaniną kurzu i potu wyczerpały mnie zupełnie. Nagłe zahamowanie i wstrząsy, jakbyśmy już lecieli do rowu zamroczyły mnie do tego stopnia, że przestałem się orientować w terenie. Teraz siedząc na kamieniu próbowałem przyjść do siebie.

Ponieważ sam byłem chłopem i znałem dobrze naszych chłopów nie odnosiłem wrażenia, że idę w obce miejsca. Byłem pewny, że powiedzie mi się na tej pierwszej posadzie.

Gdy zbliżałem się do pierwszych chałup, doszedł mnie znajomy zapach palonego nawozu[2]). Zobaczyłem przed sobą ognisko, przy którym piekły się placki na blasze i przykucnięte wokół na bosych piętach dzieci.

Kilka krów, które nie mogły odszukać swych zagród, spacerowało po uliczkach bijąc ogonami po zadach i porykując od czasu do czasu. Był to ryk, przypominający pełne głębokiej skargi słowa ludzkie.

Stopniowo wzmagająca się, ostra woń nawozu czyniła mi to miejsce coraz to bliższym. Wieś jest żywą, pracującą istotą, a ten zapach jest zapachem jej potu. Żaden na świecie zapach nigdy mnie głębiej nie przeniknął i żadne z tylu późniejszych wrażeń nie potrafiło zatrzeć go w mej pamięci.

Przed wiejską kawiarnią nie było nikogo poza kilkoma starcami. Spojrzeli na mnie nie wstając z miejsc. Podszedłem do nich, usiadłem i przedstawiłem się. Jeden z nich, tutejszy wójt powiedział mi, że od odejścia ostatniego nauczyciela upłynęło sześć miesięcy i że od tego czasu szkoła stoi zamknięta. Dzieci zresztą i tak nie będą chodzić do szkoły. Jeszcze nie wszyscy pokończyli młócke. — Posiedź kilka dni i odpocznij —, dodał na zakończenie.

* * *

Nie miałem trudności z zebraniem dzieci i uregulowaniem zajęć szkolnych. Chłopi szybko zrozumieją tych, którzy mówią ich własnym językiem. Na nic teraz nie narzekam i tylko jedna myśl o tutejszej drodze od kilku miesięcy nie daje mi spokoju. Już wtedy zresztą, gdy trząsłem się w ciężarówce w dniu przyjazdu, sprawa tutejszej drogi była największą bolączką całego wilajetu[3]). Innej drogi nie ma, a żeby to, co tu mamy, można było nazwać drogą, trzeba by hojnie sypnąć pieniędzmi. Rzecz tym smutniejsza, że jest to jednocześnie drogą łączącą główne miasto wilajetu z biegnącą w odległości 60 kilometrów linią kolejową... Widocznie mają coś pilniejszego do roboty, że o tej drodze tak zupełnie zapomnieli.

Co do mnie, postarałem się o to, że zarówno nasza wieś, jak i sąsiednie, zwróciły się w tej sprawie do wilajetu. Wytłumaczyłem, jak tylko umiałem najlepiej, jak bardzo wybudowanie drogi jest konieczne. Wiedząc, że nasi urzędnicy nie lubią czytywać długich podań, myśli swe pomieściłem w paru osobnych prośbach i poleciłem je powysyłać z różnych wsi. W ten sposób wszystkie zostaną przeczytane. Wysunąłem również kilka propozycji co do sposobu, w jaki chłopi mogliby pomóc przy budowaniu drogi.

Gdy ostatnio byłem w mieście, dyrektor od spraw oświaty przyjął mnie trochę dziwnie. Był poirytowany i nie próbował nawet tego ukryć.

— Pan zdaje się znajduje również czas na sprawy pozaszkolne, czyżby tak mało miał Pan uczniów?

— Bynajmniej — odrzekłem — ale czy tamte sprawy nie należą również do moich obowiązków? — zapytałem z kolei.

Utkwił we mnie drwiące spojrzenie i nie powidział już ani słowa. Później w kawiarni dowiedziałem się od kolegów, że dyrektor rozzłościł się na mnie.

Któregoś dnia przeczytałem i objaśniłem chłopom Ustawę Konstytucyjną. Jeden z nich, zatrudniony w urzędzie katastralnym złożył jakieś podanie, a kiedy nadszedł termin, prosił o odpowiedź.

— Jakaż więc odpowiedź? — Otwarcie powiedzcie. Teraz musicie! Jest Konstytucja — nalegał.

Popytali, poszperali, a skoro wyszło na jaw, że o konstytucji dowiedział się ode mnie, poszli ze skargą do dyrektora.

Bardzo wielu chłopów cieszy się, że tak energicznie zająłem się sprawą drogi. Nie wchodzą tu w grę jakieś specjalne zainteresowania, ale poprostu widoki na otrzymanie pracy.

We wsi, w której mieszkam, żyje dosyć bogaty Rustem aga. Prowadzi on w mieście zakład z wozami, naprawia bryczki na resorach i dwukołówki. Dowiedziałem się, że poszedł do chłopów, którzy składali podania i podburzał ich przeciwko mnie. Zbytnio się temu nie dziwiłem.

Z całych planów nic jeszcze nie wyszło. Chwilami jestem już bliski porzucenia całej sprawy. (Urzędnicy, a zwłaszcza ci z Robót Publicznych, otwarcie sobie ze mnie kpią). Jednakże wieczorami serce mi się kraje, gdy widzę, w jakim stanie wracają ze stacji wozy, dwukółki i biedne zwierzęta. Mówię wtedy sam do siebie: Nie rzucaj w połowie zaczętej pracy, mój drogi, to nie wypada!

Jakże długie bywają formalności przy tego rodzaju sprawach. W gmachu wilajetu nie ma już pokoju przez który by nasze podania nie przeszły. Nawet chłopi podziwiają mój upór. Oni już tracą nadzieję na załatwienie sprawy.

* * *

Dotychczas nie ma żadnych wyników. Chyba tej drogi nie zbudują. Chłopi już mi nie pomagają. A jako że są również istotami trzeźwo myślącymi, nie chcą sobie jakąś mrzonką na próżno zaprzątać głowy. I ja już wyzbyłem się entuzjazmu. Żeby chociaż dali człowiekowi w kilku słowach odpowiedź, ale oni ni tak, ni owak. Zupełnie jakbyśmy nasze podania wrzucili do jakiejś głuchej, głębokiej studni...

* * *

Sprawa nasza nagle odżyła. Ostatnimi dniami zjechał do miasta jeden z naszych dygnitarzy. Choć miał bardzo wygodne auto, droga dobrze musiała mu się dać we znaki, bo wspomniał o niej w czasie rozmowy walemu, na co ten śpiesznie odpowiedział:

— Jest to jedna z pierwszych prac, o których myślimy; chcemy ją wybudować jeszcze w tym roku — już się przygotowuje projekty; myślimy nawet o położeniu asfaltu. A czy często raczy Pan zaszczycać swą obecnością nasze miasto, gdy wyasfaltujemy drogę?...

Na to ów wysoki dygnitarz:

— Na tak, będę przyjeżdżał...

Po tej rozmowie sprawa asfaltu nabrała rozmachu. Wydawało mi się, że śnię, gdy wali omawiał plany... Znaczy to, że nie są oni jednak tak obojętni na te sprawy, jak myślałem, a tylko po prostu uważają za właściwsze wyświadczyć ludowi przysługę w sposób pozbawiony wszelkiej pompy i wrzawy.

Obtłukiwanie zboża na kaszę.

Mimo jednak tego braku pompy, wizyta przydała pracom znacznego rozgłosu. Sprawy związane z asfaltową szosą wypełniają teraz połowę tygodniowej „Gazety Wilajetu", przypominającej swoim wymiarem restauracyjny spis potraw.

Mój prestiż we wsi zdaje się wzrastać. Sposób, w jaki nasi chłopi odnoszą się do człowieka, może służyć za naturalny barometr.

Wali pojechał do Ankary. Inżynierowie prowadzący badania orzekli, że koszt drogi dojdzie do pół miliona, podczas gdy cały budżet wilajetu wynosi 350.000 funtów. W celu uzyskania tej sumy zwracano się do banków, które jednak nie chciały dać pieniędzy bez zgody Ministerstwa Skarbu, a to z kolei nie mogło udzielić zezwolenia bez upoważnienia Medżlisu[4]) — jednym słowem sprawa wysoce zagmatwana, ot i wszystko. Wali pojechał, żeby to wszystko jakoś załatwić... Człeczyna wziął całą sprawę drogi na swą głowę. Czytałem w „Gazecie Wilajetu", że wygłosił mowę, byle tylko dostać od Medżlisu pieniądze. Wzór elokwencji. Powołał się na owego dygnitarza i przypomniał jak tamten obiecywał przyjeżdżać, gdy droga zostanie zbudowana.

* * *

Rozpoczęto budowę drogi. Nie wiem, za ile lat spłaci się zaciągnięte w bankach długi. Dla ich pokrycia zostały trochę obcięte dotacje na szpital, a w przyszłym roku będą zmniejszone wydatki na cele oświatowe. Nie myślałem, że sprawa zajdzie tak daleko. Na razie jednak nic się nie stało. Po co mam się przedwcześnie martwić. Jeśli chcą znaleźć pieniądze, ileż innych źródeł przyjść może na myśl, zamiast zmniejszenia wydatków na oświatę. Na przykład Wali mógłby na rzecz drogi, którą się tak bardzo interesuje, zrezygnować na razie z budowy swego pałacu...

Droga rośnie, także na odcinku prowadzącym do naszej wsi, wrze gorączkowa praca. Walce do ubijania suną tam i z powrotem a wiejscy robotnicy uwijają się jak mrówki. Pracują do późnego wieczoru, zanim spoczną w stojących przy drodze namiotach. Wielu robotników śpi pod gołym niebem, bo przedsiębiorca nie mógł dla nich znaleźć namiotów. O świcie znowu zaczyna się praca. Z naszej wsi również zgłaszają się robotnicy. Będą zarabiać po kilka kuruszy[5]) i spłacać... długi podatkowe. Wieczorami wracają do wsi, w nader jednak żałosnym stanie. Wyznaczony przez przedsiębiorcę dozorca daje im tylko 10 minut przerwy na zjedzenie chleba.

Chłopi nasi byli z początku obojętni, gdy jednak położono bruk i zaczęto asfaltować, wszystkich ogarnął zapał. Nie bardzo tylko wierzą by, po tej, gotowanej w olbrzymich kołtach, a później rozlewanej po ziemi, czarnej mazi, można było chodzić, a nawet jeździć wozami i ciężarówkami! Wracając wieczorami z pobliskich pól, kucają w przydrożnym rowie, obserwują toczące się walce i, paląc papierosy, gwarzą ze znajomymi robotnikami o otrzymanych dniówkach.

* * *

Budowę drogi ukończono. Za kilka dni będzie uroczystość jej otwarcia. Gdy spojrzeć ze wznoszącego się przy wsi pogórka, droga połyskuje w dali, jak czarny wąż. Po obu stronach mają być jeszcze posadzone drzewa. Wspaniały pomysł. Serce mi bije radośnie gdy pomyślę o tłumach z całego wilajetu, które będą tędy płynąć i o tym, jak łatwo będzie się teraz dostać do stacji.

Na temat solidności drogi krążą plotki... Mówią, że przedsiębiorca nieźle na niej oszukał. Dziwię się, jak w obliczu tak pięknego widoku — mogą ludziom przychodzić takie brzydkie myśli.

* * *

Dzisiaj był najszczęśliwszy dzień mego życia. Przy rogatkach miejskich, gdzie ustawiono słupy z transparentami, zebrali się wszyscy urzędnicy ubrani w mundury. Nawet dyrektor wydziału finansowego włożył cylinder do swego beżowego palta i zajął miejsce na przodzie. Wyczyściłem i wyprasowałem pognieciony garnitur i poszedłem na uroczystości. Dyrektor wydziału oświaty spogląda bardzo groźnie. Niech sobie robi, co chce. Świat się przecież nie zawali... jak pewnego pięknego dnia zwolnią mnie... To przecież będzie tylko znaczyć, że ta droga jest w części i moją zasługą...

Chłopi przyglądali się z daleka; podszedłem do nich, pogwarzyłem, z radości miałem ochotę każdego uściskać. Gdy wróciłem na swoje miejsce przyszło mi na myśl dać im znak, by przysunęli się bliżej. Przecież droga jest przede wszystkim ich. Kilku chciało podejść do przodu, cóż kiedy żandarmi ich nie puścili. Nic się nie odezwałem, ale połowa mojej radości już gdzieś prysła.

Wali wygłosił nieco przydługą mowę, a ponieważ nie ma zbyt silnego głosu, nie mogłem go dobrze słyszeć. Wpadły mi tylko w uszy słowa: ...„Republika..., ...rozwój..., nasz wódz..., ...wszystko dla ludu...". Jeszcze kilka osób wygłosiło krótkie przemówienia. Wstęga została przecięta i karawana samochodów pomknęła szybko z autem Walego na przedzie.

* * *

Techniczni funkcjonariusze Oddziału Robót Publicznych dziesiątego dnia po otwarciu drogi wysłali do wilajetu raport, w którym donosili, że dwukółki, wozy zaprzęgane w woły i inne pojazdy dokonały znacznych uszkodzeń asfaltu. Nie zwrócili tylko uwagi na jeden drobiazg, że nie tylko po dwukółkach, ale nawet po przejeździe większych ciężarówek powstają doły, a tu i ówdzie — całe wyrwy.

W wilajecie przestraszono się nie na żarty. Wobec niebezpieczeństwa doprowadzenia w ciągu kilku dni nie spłaconej jeszcze drogi do stanu poprzedniego i to w dodatku zanim ów wysoki dostojnik zdążył choć jeden raz zaszczycić swą obecnością miasto — postanowiono wstrzymać po asfalcie ruch wszelkich pojazdów nie posiadających ogumienia.

We wsi nikt nie chciał dać wiary tej pogłosce. Gdy jednak kilku chłopów zostało zatrzymanych przez błotniste pola, zrozumiano, że sprawa wygląda poważnie.

Zakaz ten był niezmiernie uciążliwy. Ponieważ droga biegła wąwozem między dwiema górami, jadący do stacji będą musieli teraz jedną z nich okrążać i tracić pełne 6 godzin czasu.

Chłopi zebrali się na naradę i szukają z tej sytuacji wyjścia. Sprawa jest trudna, bo nie mogą ani wystąpić przeciwko żandarmom, ani pozwolić sobie na kupno gum. W rezultacie jeździć będą dokoła góry drogą jeszcze bardziej wyboistą od dawnej i tracić 6 godzin...

Od tego czasu nikt ze mną nie rozmawia, a wszyscy spoglądają wrogo. Któregoś wieczora przyszedł wójt.

— Mój chłopcze — rzekł — my do ciebie nie mamy żalu, ale ta droga mocno zmieniła sytuację. Chłopi uważają ciebie za przyczynę swojego nieszczęścia i nie chcą słuchać żadnych tłumaczeń. Kilka razy mieli cię obić, a nawet chcieli się jeszcze dalej posunąć, z trudem ich tylko od tego odwiodłem... W innych wsiach też rośnie liczba twych wrogów. Pewnego pięknego dnia przyjdzie im co do głowy... Będzie lepiej jak odejdziesz stąd dobrowolnie. Nie gniewaj się i nie czuj się dotknięty, ale zrzeknij się swych uprawnień...

z oryginału tureckiego tłumaczył Edward Tryjarski

---

[1]) Opowiadanie to wyjęte z wydanego w roku 1943 zbioru pt. „Nowy świat"; jest pierwszym literackim fragmentem współczesnej prozy tureckiej udostępnionym czytelnikowi polskiemu na podstawie oryginału.

[2]) krążki suszonego nawozu są powszechnie używane na wsi anatolijskiej jako materiał opałowy.

[3]) Wilajet — jednostka administracyjsa w Turcji, odpowiednik naszego województwa, na czele wilajetu stoi wali.

[4]) Medżlis — nazwa zgromadzenia narodowego w Republice Tureckiej.

[5]) Kurusz — drobna moneta

KAZIMIERZ MICHALSKI

Bliski Wschód

PRZED 1939 r. wpływy angielskie na Bliskim Wschodzie były przeważające. Obecnie wpływ ten jest jeszcze znaczny, ale zwalczany i wypierany przez imperializm amerykański.

Głównym przedmiotem pożądań imperialistów zachodnich jest opanowanie cennych złóż naftowych oraz zyskanie w krajach muzułmańskich nowych rynków zbytu oraz rynków lokaty kapitału.

Ale wzrastające tendencje narodowo - wyzwoleńcze Arabów stają na przeszkodzie władczym planom Zachodu. Przemiany w świecie arabskim stara się wyzyskać, zgodnie ze swymi interesami, W. Brytania. Akcja w postaci lig panarabskich miała na celu zjednoczenie krajów arabskich pod berłem protegowanej przez Anglików dynastii Haszemitów (panującej w Iraku i Transjordanii). Jednocześnie miała ona paraliżować dążności niepodległościowe ludów Islamu. Plany te zostały pokrzyżowane stanowczym sprzeciwem Francji i wystąpieniem Ibn Sauda, władcy Arabii, za którego plecami kapitał amerykański, wciskający się na Bliski Wschód, nie mógł dopuścić do wyłączności wpływów brytyjskich.

Posiedzenie Komitetu Politycznego i Rady Ligi w styczniu br. wykazało, że świat arabski, a ściślej świat rządzących klas arabskich, dzieli się na dwa przeciwne obozy: z jednej strony Turcja, Izrael i Arabia Saudyjska — kolonie imperializmu amerykańskiego, z drugiej blok haszemicko - brytyjski, Irak, Transjordania i Syria oraz Egipt, skłaniający się ostatnio ku Stanom Zjednoczonym.

REALIZACJA SCALENIA POLITYCZNEGO I WOJSKOWEGO

W ciągu ostatnich miesięcy trwała ożywiona działalność dyplomatyczna agentów angielskich i amerykańskich, mająca na celu zrealizowanie t. zw. Paktu Śródziemnomorskiego, który by połączył wszystkie kraje Bliskiego Wschodu w blok wojskowej agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom Demokracji Ludowej. Miały miejsce liczne zabiegi, deklaracje i projekty, przedstawiane rządom arabskim.

Imperialiści zdają sobie sprawę, że zebranie wszystkich przedstawicieli państw śródziemnomorskich przy jednym stole jest dziś niemożliwe do osiągnięcia. Wobec tego Londyn wysunął porpozycję zastąpienia ogólnego układu przez odrębne sojusze bezpośrednie, z uwzględnieniem podziału obszaru na strefy wpływów (stara taktyka imperializmu). W ramach tej polityki mieści się układ włosko - turecki i turecko - izraelski.

W ramach akcji pozyskania Arabów dla planów wojskowych imperialistów wysunęła Anglia za pośrednictwem oddanego jej premiera syryjskiego Kudsiego projekt t. zw. „Wielkiej Syrii", lub „Zyznego Półksiężyca". W myśl tego planu miałoby nastąpić połączenie Iraku, Syrii i Transjordanii w jedno państwo pod władzą Haszemitów. Jednak rozszerzenie się hegemonii brytyjskiej nie szło po linii interesów Stanów Zjednoczonych. W oparciu o koła wojskowe w Syrii i pozostałych krajach i przy poparciu Francuzów sparaliżowali Amerykanie plany brytyjskie.

Plan „Wielkiej Syrii", przekształcony na projekt Federacji Państw. Arabskich, został przedstawiony na terenie Ligi Arabskiej jako kontrpropozycja angieska na koncepcję Paktu Zbiorowego Bezpieczeństwa, zainicjowaną przez Stany Zjednoczone. Pakt ten pragną Amerykanie oprzeć na czynnikach czysto wojskowych; ma on stanowić pośrednie ogniwo Paktu Atlantyckiego.

Wszelkie jednak wysiłki Zachodu wciągnięcia świata arabskiego do planów wojennych napotykają ze strony Arabów na zdecydowany opór i wolę utrzymania stanowiska neutralnego. „Narody Islamu nie chcą wziąć udziału w konflikcie między Wschodem i Zachodem, który grozi wybuchem trzeciej wojny i zniszczeniem naszych krajów... Wszystkie kraje muzułmańskie winny złączyć się przeciwko machinacjom imperialistycznych potęg Zachodu!" — głosi rezolucja światowej konferencji Islamu, zwołanej w Karachi na początku br.

Amerykanie podejmują dalsze kroki, mające na celu włączenie krajów arabskich do zachodniego bloku wojennego.

Zadecydowano zainstalowanie się na wszystkich prawie pozycjach zajmowanych przez Brytyjczyków. W ramach organizacji wojskowej krajów Bliskiego Wschodu, Turcji i Izraelowi przypadłaby rola kierownicza. Dla państw arabskich przewidziano „pomoc" pod warunkiem przyjęcia punktu 4-ego Trumana, mówiącego o dostawach amerykańskich wraz z przysłaniem techników i doradców. Jednocześnie powzięto decyzję wywierania nacisku w kierunku utworzenia rządów, które by dawały rękojmię powodzenia polityce amerykańskiej. W tym czasie gen. Robertson, szef sztabu angielskiego, dokonywał przeglądu armii arabskich.

Powierzenie jednak Turcji misji pociągnięcia za sobą świata arabskiego spotkało się z zupełnym niepowodzeniem. Arabowie dobrze pamiętają czasy ottomańskie i ambicje Turków i nie ukrywają swej niechęci do Turcji i Izraela, popieranych w szczególny sposób przez Amerykanów.

RYWALIZACJA GOSPODARCZA

W. Brytanię i Stany Zjednoczone niewątpliwie łączy przymierze, jeżeli chodzi o walkę przeciwko krajom socjalizmu, przeciw rewolucyjnym ruchom robotniczym i wyzwoleńczym.

Przymierze to jednak nie wpływa na złagodzenie ostrych przeciwności w dziedzinie rywalizacji gospodarczej Walka między brytyjskimi a amerykańskimi koncernami naftowymi od dawna rozgrywa się na całym obszarze świata kapitalistycznego. Najostrzejsze jednak formy przybrała na terenie Bliskiego Wschodu.

Od 30 lat kapitał amerykański walczy o panowanie na tym obszarze, napotykając na zacięty opór Brytyjczyków. W roku 1938 kontrolowali Amerykanie tylko 13 proc. terenów, dziś posiadają już 42%. W Arabii Saudyjskiej i nad Zatoką Perską panoszy się niepodzielnie amerykański monopol naftowy. W Iraku rozszerzyli Amerykanie, dorównując Anglikom, swój stan posiadania przez przejęcie udziałów francuskich. Syryjskie złoża naftowe, kontrolowane formalnie przez Brytyjczyków, są dziś w posiadaniu kapitału amerykańskiego. W Egipcie rządzące koła reakcyjno - burżuazyjne widzą w imperializmie amerykańskim lepsze oparcie dla swych ambicji przemysłowych. Napięcie między Egiptem a W. Brytanią, wywołane sprawą Sudanu i Doliny Nilu, sprzyja szerzeniu się władzy monopoli amerykańskich.

Amerykańska misja wojskowa i gospodarcza rozszerzają swoją działalność. 6-ta Flota amerykańska, najsilniejsza na morzu Śródziemnym i sieć amerykańskich baz lotniczych, montowana na całym obszarze, pilnie strzegą interesów metropolii.

W Iranie sytuacja gospodarcza i finansowa staje się wprost katastrofalna. Interesy kraju stały się przedmiotem handlu między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Pod wpływem szerokiej akcji mas ludowych, które z coraz większą siłą walczą o prawo do życia i wyzwolenie spod jarzma obcych monopoli, parlament irański, t. zw. Madżlis, uchwalił 15 marca br. ustawę o nacjonalizacji nafty irańskiej. Bez wątpienia ustawa ta wymierzyła śmiertelny cios w mocarstwową politykę W. Brytanii na Bliskim Wschodzie i postawiła skarb brytyjski i angielskich akcjonariuszy w obliczu utraty olbrzymich zysków.

Amerykanie popierali nacjonalizację nafty w nadziei, że zajmą miejsce Anglo - Iranian i ulokują swe kapitały i „fachowców". Ale premier, gen Raźmara, był przeciwny nacjonalizacji; pragnął on wygrać Brytyjczyków przeciwko Amerykanom i ubić lepszy interes. Przeciwne były również i koła rządzące. Usadowienie się bowiem Amerykanów w Iranie nie dawało im rękojmi bezpieczeństwa rządów, na wypadek buntu ludowego, a to z uwagi na dość znaczną odległość baz wojskowych amerykańskich, podczas gdy Anglicy rozporządzają w pobliżu znacznymi oddziałami.

Gdy stało się oczywiste, że pozostawienie Razmary u władzy nie sprzyja planom imperialistów amerykańskich w Iranie, w meczecie teherańskim kule rewolwerowe położyły kres życiu premiera. Jego miejsce zajął oddany Mosadegh, którego oddawna uważa za agenta amerykańskiego imperializmu.

Bez względu na to, jak potoczą się wypadki w Iranie, jasne jest, że Anglia staje się młodszym partnerem Stanów Zjednoczonych. Równowaga sił między monopolem angielskim i amerykańskim, dotychczas panująca na Bliskim Wschodzie, została poważnie zachwiana.

Hasło nacjonalizacji szerokim echem odbiło się w krajach Bliskiego Wschodu i zjednoczyło wszystkie elementy postępowe w walce przeciwko obcemu panowaniu. Lud irański walczy dziś zarówno przeciw imperializmowi anglo - amerykańskiemu, jak i rodzimej reakcji feodalnych obszarników, oddających kraj na łup obcych monopoli.

Bliski Wschód — teren, który do niedawna biernie znosił wyzysk imperialistów zachodnich, stał się aktywnym, wzrastającym na sile, czynnikiem polityki światowej. Światowy obóz pokoju wzmacnia się szeregiem nowych bojowników.

Kazimierz Michalski

WIESŁAWA OTTO

O słusznej drodze inteligenta

DEBATY na temat właściwego ujęcia ideologicznego i artystycznego postaci bohatera typowego — nie są sprawą nową. Wciąż witamy ukazujące się na rynku księgarskim pozycje beletrystyczne z optymizmem ale i niepokojem. Optymistycznie — bo niewątpliwie notować możemy postępy w przełamywaniu schematyzmu sloganowej jednowymiarowości naszych najwcześniejszych powieści, aspirujących do miana soc-realistycznych. Postęp ten wspierany jest pracą pisarza, wzrostem jego poziomu ideologicznego, poszerzeniem artystycznych koncepcji. Ale i niepokój nasz jest uzasadniony, jak dotąd wiele jeszcze istnieje niedociągnięć, płycizny, braku właściwej proporcji w ustawianiu problemów, w rysunku psychologicznym bohatera.

O ile zarysowano trafnie „typowe okoliczności", bywają niedostatecznie wypracowane sylwetki ludzkie, o ile jest słusznie podchwycony zasadniczy konflikt, nie zawsze konsekwentnie wypływa z niego motywacja zdarzeń powieściowych i zachowanie się bohaterów. Bohater bywa poprawny statycznie, lub też brak konsekwencji w jego linii rozwojowej, a jeśli ta konsekwencja istnieje, to wówczas może czasem zatrzeć ludzkie, indywidualne oblicze postaci powieściowej. Jeśli po tych kilku wstępnych uwagach zajmiemy się książką Dziarnowskiej wystąpi tu w pełni poruszone powyżej zagadnienie.

„Powieść o Annie" — tytuł bezpretensjonalny, zawartość ciekawa, aspirująca do próby nakreślenia procesu narastania świadomości społecznej u kobiety inteligentki. Jest to niewątpliwie interesujące i słuszne ideologiczne odwrócenie tradycyjnego w naszej powojennej literaturze motywu „obrachunków inteligenckich".

Środowisko powieści to mała społeczność przeciętnej warszawskiej kamienicy. Jednakże linia podziału klasowego nie została tu we wszystkich szczegółach zarysowana konsekwentnie. Przeważa drobnomieszczaństwo, najistotniejszym czynnikiem zdaje się być stopień wykształcenia, poziom kulturalnych i obyczajowych nawyczek. Jakiś listonosz, tramwajarz, krawcowa, zecer Ozimek, Żydówka właścicielka małego sklepiku, dozorczyni Kozłowska, a z drugiej strony nauczyciel Burzyński z rodziną, administratorka „z lepszej sfery", wreszcie Grotowscy, on buchalter spółdzielni spożywców, ona — kobieta posiadająca wyższe wykształcenie, które w jej dotychczasowym życiu „pani domu" pełniło funkcję dekoracyjną w rubrykach księgi meldunkowej. Oto cała prawie metryka personalna domu, podawana przez autorkę bądź w lapidarnym skrócie informacyjnym, bądź troszkę plotkarsko, gdy chodzi o osoby o tzw. „złej reputacji", jak Wandzia czy jej matka.

Celem autorki jest zobrazowanie przebiegu dojrzenia ideowego Anny jako wywołanego wojną z faszyzmem przejawu nasilenia procesów różnicowania się politycznego inteligencji. Nie jest to centralny problem dla czasów wojny i okupacji jednakże wystarczająco ważki i typowy, by umożliwić autorce zarysowanie poprawnego obrazu politycznego i ideowego życia Warszawy lat 40-tych. Autorka jednak zwęziła zakres swej obserwacji, zbyt słabo osadziła sprawę Anny w szerszym historycznym ujęciu. Bohaterka, którą z kręgu „spraw domowych" wyzwalają tarapaty wojenne, a jej oblicze ideologiczne kształtuje lektura marksistowska, kontakty z socjalistycznym środowiskiem i konspiracyjna współpraca z nim, jest po wyzwoleniu dojrzała do wstąpienia do Partii. Rysując drogę polityczną Anny autorka podkreśla, że jest ona w momencie wybuchu wojny tak samo zdezorientowana i zagubiona, jak wszyscy. To, co pozwoliło jej wybrnąć z impasu, by wobec rozbicia wszystkiego, czym żyła dotychczas, szukać nowych słuszniejszych twórczych dróg to instynkt opiekuńczy i poczucie odpowiedzialności wobec bezradności otoczenia: „We mnie była... sama pustka. Ale na pytania trzeba było odpowiadać. A odpowiadanie nakładało odpowiedzialność".

To stało się początkiem procesu rozwojowego Anny. Ilustrują go słusznie dobrane fakty, stawiające węzłowe przyczyny przeobrażeń Anny. Sprawa Gratońskiej jest tu spoidłem konstrukcyjnym dla wielu problemów traktowanych epizodycznie, które z kolei uplastyczniają warunki działonia Anny i narastające przed nią zagadnienie. Do takich należy próba zorganizowania życia mieszkańców domu. Ciekawie pokazuje autorka, jak pierwsze stadium nowych dziejów Anny powstało w atmosferze konfliktu obyczajowości drobnomieszczańskiej — małostkowego egoizmu, zachłanności, lęku o bezcenną „własność" z formami życia kolektywu zorganizowanego pod naciskiem okoliczności życia dni wrześniowych. Po zajęciu Warszawy wracają stare odwieczne formy „normalnego życia" sobiepańskich mieszczek, niesnaski i plotki. Jak zwykle przy próbach nowego sposobu życia i rządzenia się, zostali najlepsi — Anna, Mierzwińscy, Kozłowska, Ozimek. W kolektywie dokonał się samorzutny podział funkcji. Ktoś gotował, ktoś opiekował się dziećmi, ktoś zabiegał o środki do życia. Jednakże kolektyw ten ma już teraz treść inną — głębszą, to już nie obrona przed głodem i lękiem cementuje zespół ludzki. Powoli rodzą się formy wspólnej walki, wspólnej nauki, wspólnej pomocy słabszym — w danym wypadku uchodźcom z ghetta. Kolektyw — w większości robotniczy pozwala Annie uporządkować i zrozumieć nowe doświadczenia i obserwacje czynione nad dawnym swym środowiskiem inteligencji mieszczańskiej. Zetknięcie się z ludźmi na „placówkach społecznych" — z gatunku „pań majorowych" wywołuje w Annie sprzeciw. Zdaje sobie sprawę z zakłamanej, etykietalnej organizacji mieszczańskiego życia i programu „pomocy rodakom" — reprezentowanym przez szczątki sanacyjnych instytucji. Anna uczy się rozumieć klasowy sens działań ludzkich, uczy się doceniać potęgę solidarności proletariatu, prawdziwą ludzką treść jego humanitaryzmu. Cennym wreszcie doświadczeniem dla Anny staje się kontakt z dyrektorem tajnych kompletów gimnazjalnych — Jasińskim. Umiejętność politycznego zdemaskowania człowieka posiadającego opinię przedwojennego „opozycjonisty" jest zarówno dalszym stopniem politycznego wychowania Anny, jak i świadectwem sporej jej dojrzałości.

Anna umie już teraz jednoznacznie ocenić lęk przed politycznym charakterem, jakiego nabierają lekcje literatury prowadzone przez nią, niechęć do uczniów pochodzenia robotniczego, deklamacje o bohaterstwie inteligenckiej młodzieży — tam bowiem tylko widzi bohaterstwo pan dyrektor. Anna rozpoczyna też walkę z ideologią burżuazji na terenie nauki, odkrywając nowe światy twórczej i postępowej myśli ludzkiej w dziełach klasyków marksizmu, widzi w ich świetle rutynę i zakłamanie wiedzy o literaturze, jaką zdobyła w czasie studiów uniwersyteckich. Anna przeprowadza, odważną krytykę swych dotychczasowych pojęć, w ścisłym współdziałaniu z gronem swych robotniczych uczniów wypracowuje sobie na własną rękę nową metodę pracy nauczycielskiej, poszukuje dróg do nauki marksistowskiej. Walka polityczna ręka w rękę z organizacjami lewicy, nowy stosunek do człowieka, kształtujący się we współżyciu z kręgiem działaczy robotniczych uzupełnione zostają więc zasadniczą rewizją tych podstawowych pojęć, które wyznacza ją polityczną i zawodową funkcję inteligenta w społeczeństwie.

Takie przykłady z życia Anny można by mnożyć. Zasadniczo cel został osiągnięty — pokazany został proces rozwojowy Grotowskiej, jej ideowa, ofiarna postać, która u progu nowej, powojennej rzeczywistości staje w szeregu budujących socjalistyczną kulturę.

W czasie akcji jest Anna postacią słusznie umiejscowioną na tle warunków historycznych. Jednakże nastąpiło tu pewne zachwianie proporcji. Szeroki i bogaty obraz politycznego rozwarstwienia kraju został tu zredagowany na rzecz obszerniejszego przedstawienia przełomu, jaki zachodzi w świadomości Anny, może nie zawsze słusznie rezygnuje autorka z pogłębienia perspektywy historycznej. Jednakże nie zadowala nas w pełni rysunek psychologiczny ewolucji ideowej Anny. Nie bardzo na przykład wiadomo, jakim sposobem dawna Anna była zdolna do takiej inwencji w organizowaniu, do tak śmiałej przebudowy swego światopoglądu. Na tle jej przedwojennych dziejów i przedwojennych horyzontów przełom zaskakuje jako zjawisko zupełnie nieprzygotowane przez „prehistorię" bohatera. Kobieta z kategorii „przy mężu" wychowująca syna jedynaka. Anna jest córką działacza spółdzielczego, żoną ekonomisty, mającego w stosunku do rzeczywistości „raczej uśmiech sceptyka. Nie robił kariery, nie szukał bliskich kontaktów ze sferami ludzi, którzy stali u władzy".

To nam jeszcze nie wyjaśnia atmosfery politycznej ani domu rodziców, w którym często padało nazwisko Abramowskiego, ani własnego domu Anny. Niczego też nie wyjaśnia lista pism cytowanych przez Grotowskiego, obejmująca pisma różnych odcieni, konieczne dla człowieka „zorientowanego". Nie tłumaczy ona, czy sceptyczna rezerwa Grotowskiego była wyrazem zasadniczej choć nie bojowej krytyki stosunków sanacyjnych, czy po prostu grymasem inteligenckiej dezorientacji. Dowiadujemy się, że Anna „konstatowała ze zdumieniem, że właściwie nie wie, jaki był światopogląd jej męża, z którym przeżyła 18 lat". Mimo całego ograniczenia społeczno - politycznych horyzontów znacznej części mieszczańskiej inteligencji, trudno uwierzyć, aby Grotowscy w ciągu całego swojego pożycia, raz tylko zdążyli rozmawiać o polityce, na marginesie „Genewy" Shawa. Dalej czytamy: „Anny nie pociągały gazety. Sprawdzała w nich repertuar kin i teatrów, recenzje o nowościach wydawniczych. Kończyła przecież kiedyś polonistykę, interesowała ją literatura i sztuka, dla polityki miała lekką pogardę. Czytała Bertranda Russela, „Historię świata" Wellsa. Fascynowały ją obrazy pełnego ładu świata, który przepowiadały te książki. Feuchtwanger — pisał o niepojętym w XX w. stosunku hitleryzmu do Żydów. Anna wiedziała, że faszyzm jest zły — zdawało jej się że wszyscy dokoła niej dobrze o tym wiedzą"'.

Taka była Anna do wybuchu wojny — w czasie jej pierwszych dni marginesowa pozycja Grotowskiej została przełamana. Do roli przywódczyni predestynuje jednakże Annę autorka, ale nie fakty, nie dotychczasowa świadomość społeczna, ani znajomość sytuacji, którą jej dały późniejsze rozmowy z Ozimkiem, Burzyńskim, lektura klasyków marksizmu itp. Odnosi się wrażenie, że skupiając całą uwagę na sprawie Anny jako problemie, nie pokusiła się autorka o staranne i konsekwentne postawienie postaci bohaterki. Uderza bowiem schematyczność rysunku psychologicznego, ginie indywidualność Anny, odrębność jej reakcji w bogatym przecież w przeżycia okresie wojennym.

I tu muszę zrobić dygresję. W analizie warsztatu literackiego, współszukania z pisarzem dróg do słusznego formowania zagadnień wciąż jeszcze za mało uwzględnia się wrażenia przeciętnego czytelnika, niefachowca, którego reakcje mogą być nieraz cennym miernikiem społecznego oddziaływania książki w szerokich kręgach czytelniczych. Dałam „Powieść o Annie" do przeczytania kobiecie w wieku bohaterki, która niegdyś znajdowała się w nieco podobnych warunkach wojennego życia. Między bohaterką Dziarnowskiej, a moją znajomą była tylko pewna różnica wykształcenia. Okazało się, że mój sąd miał poparcie. Kobieta zwróciła uwagę, że Grotowska ma w tragicznych momentach (śmierć męża, aresztowanie syna) ustawicznie „zaciśnięte szczęki i pięści". Jest nienaturalnie oficjalna i chłodna. Tę bezpośrednią ocenę czytelnika można odcyfrować w ten tylko sposób, że postać Anny i w odczuciach niefachowców trąci schematyzmem, suchą poprawnością teoretycznej konstrukcji literackiej. To w dużej mierze obniża wartość tej ciekawej i słusznej w założeniu książki o nowej drodze polskiej inteligencji.

Wiesława Otto

*) Janina Dziarnowska, „Powieść o Annie", „Prasa Wojskowa" W-wa, 1951 r.

WANDA WIEWIÓRA

Proza ormiańska

POŁOŻENIE geograficzne Armenii, wciśniętej w ciągu wieków pomiędzy potężne zaborcze państwa, było jedną z przyczyn okrutnych jej losów. W 387 r. zachodnia część państwa dostaje się pod panowanie Grecji, a w 428 r. traci również niepodległość część wschodnia. W XI wieku powstaje nowe państwo ormiańskie. I ono jednak przetrwało zaledwie 3 wieki. Niewola polityczna hamowała swobodny rozwój narodowej kultury ormiańskiej. Dopiero w XIX wieku pod wpływem demokratyczno - rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, zaczynają w Armenii nurtować postępowe idee, a literatura ormiańska wyzwala się spod opieki kościoła, ciążącej na niej od wieków. Rewolucja Październikowa zapewniła jej nieznany przedtem rozkwit.

Wydany przez „Książkę i Wiedzę" zbiór nowel ormiańskich*) zaznajamia nas ogólnie z prozą ormiańską ostatnich 50 — 60 lat. Jest to pierwsza publikacja tego typu w języku polskim. Zasługuje ona na tym większą uwagę naszego czytelnika, że zawiera wybór typowych nowel ormiańskich, które zapoznają nas z życiem i obyczajami tego bratniego, a dotąd prawie nam nieznanego narodu. Obserwujemy w tych nowelach życie Ormian przed Wielką Rewolucją Październikową i zmiany, jakie wśród nich dokonały się po roku 1917. Omawiany zbiór reprezentuje duże bogactwo problemów i zagadnień.

Poznajemy ludzi wsi kapitalistycznej i ich życie. Eru-chan (Edward Srmokesz-hanłyan) ukazuje nędzę rybaka, którego jedyną przyjemnością poza połowem ryb jest codzienna „błogosławiona butelka" wódki („Miłość rybaka"). Oglądamy zacofanie chłopów i jego straszliwe skutki (Tumanjan „Kamienna łaźnia"). „Skarb" Zorjana — to satyra na ciemnotę. Dziad Szymon żyje w nędzy z całą swą rodziną. Nocami szuka skarbu w miejscach, które rzekomo we śnie objawił mu Bog. Umiera oczywiście w biedzie, pozostawiając wykopane przez siebie na okolicznych pastwiskach doły, które przyczyniają kłopotów pasterzom.

Nędzę dawnego życia wiejskiego, rozwarstwienie klasowe wsi, zwłaszcza od strony możliwości kształcenia dzieci, realistycznie przedstawia Tumanjan („Mój kolega Neso"). To nędza czyni Nesę sługą swego dawnego przyjaciela. To ciężar ciemnej, wiejskiej egzystencji w kapitalistycznym społeczeństwie, ciągła, niepewna walka o byt, to brak troski ze strony władz o wychowanie dzieci biedaków, popychają biednego chłopca do kradzieży i nie pozwalają mu rozwinąć zdolności.

Armenia przeżyła już rok przełomu. Demirczjan („Bajeczne") i Zorjan („Matka") ukazują bohaterstwo i ofiarność ludzi kołchozu. To niezłomni ludzie, dla których naczelnym hasłem jest dobro ogółu. Nawet stary Merke (Demirczjan „Merke") odczuwa i rozumie błogosławieństwo nowych czasów. „Kto z nas — mówi on — widział przedtem czytelnię, książki, szkoły, teatr, siewnik, traktor, radio? A czy w ogóle, uważano nas za ludzi?"

Życie miasta ormiańskiego poznajemy w licznie reprezentowanych w zbiorze utworach. Zochrab („Tefarik") ukazuje nam wiejską kobietę, która po śmierci męża zmuszona jest szukać zajęcia służącej w Stambule. Chlebodawcy zmienili jej imię, stroje i zwyczaje. Nikt nie ceni pracy służącej, w końcu doprowadzonej do śmiertelnej choroby. To realistyczny obraz z życia kapitalistycznego społeczeństwa, nie pozbawiony wschodniego kolorytu. Zgniliznę moralną mieszczańskiego środowiska ukazuje nam bez osłonek Szirwanzade (Aleksander Mowsesjan) w noweli „Koledzy".

Interesującą problematykę rysuje Nar-Dos (Mikael Owanesjan) w noweli „Ja i on", pisanej w formie pamiętnika. Bohater pochodzi z tzw. „sfer wyższych", ale autor nie określa wyraźnie jego przynależności klasowej. Przeciwstawia go tylko zdecydowanie klasie pracującej. Młody „autor" pamiętnika stacza się na dno upadku moralnego pod bezpośrednim wpływem nieszczęśliwej miłości. Zdaje on sobie jednak sprawę, że przyczyna upadku leży głębiej, bo w jego klasie, podobnej do pnia zmurszałego drzewa, skazanej na zniknięcie bez śladu, na ustąpienie miejsca tym, którzy wznoszą z dołu ku górze — dzieciom klasy pracującej, bezdomnym pielgrzymom o żelaznym charakterze.

Awetik Isaakjan w kilku nowelach wykorzystuje legendy perskie i hinduskie. „Fatich sułtan Mechmed" ukazuje tyranię despotycznej władzy sułtana, przepojonego pychą i okrucieństwem. W „Pieśni o Sułtanie Zilim", sułtan człowiekowi skarżącemu się na ciężką dolę każe sztyletem wydrzeć serce z piersi i rzucić psom na pożarcie. Za okrucieństwa spotkała go też zasłużona kara. Igranie z narodem jest sprawą niebezpieczną, mówi dalej autor. Przyjdzie dzień zapłaty za przelaną krew, gdy naród otworzy uszy i przetrze oczy, a wtedy zginą tyrani świata. Dla Armenii taki dzień już nadszedł, stwierdza z radością Issakjan („Dym domowego ogniska"). Z ognia i żelaza, z morza łez i krwi powstała Armenia Radziecka, a ocalała ludność wróciła do ruin i popielisk, aby odbudować i znów rozpalić ogniska domowe po dziadach. Wytrysnął strumień nowego życia. Źródła zła na świecie wyraźnie określa tenże autor ustami pustelnika w noweli „Fajka cierpliwości". To jedynie podział na „moje" i „twoje". W tej też noweli wyjaśnia przez przypowieść znaczenie krótkotrwałego życia człowieka. Jak cukier roztapia się w herbacie, ale ta staje się słodka, tak dobry człowiek umiera, ale uczynki jego dodają słodyczy życiu innych.

Akop Paronjan, pisarz zachodnioormiański, przenosi nas w świat ziemiaństwa („Poeta bez muzy"), którego bogaty, a ograniczony i zarozumiały przedstawiciel daje się wykorzystywać przez poetę. Paronjan z sarkazmem stwierdza, że „muza pisarska obecnie wiele staniała". Nie należy zapominać, że autor zmarł w wielkiej nędzy w 1891 r.

Umiejętnie dobrane w polskim wyborze nowele ormiańskie są artystycznymi obrazami życia Ormian, przepojonymi ludowym humorem. Autorzy nie ograniczyli się do pokazania go wyłącznie we własnej ojczyźnie, ale przenoszą nas również do środowisk ormiańskich zarówno na wschodzie jak i na zachodzie. Bogactwo problematyki, przedstawionej często w skromnych objętościowo utworach jest możliwe przy ogromnej zwartości kompozycyjnej, charakterystycznej zresztą dla nowelistów ormiańskich. Utwory te zawierają bogactwo szczegółów zapoznających nas z obyczajami ormiańskimi i bogatym folklorem wschodu. Chaczatrjanc nazywa słusznie „Nowele Ormiańskie" **„encyklopedią artystyczną ormiańskiego życia i ormiańskich obyczajów".**

Książka uzupełniona została krótkimi notatkami biograficznymi o autorach, których utwory zawiera, jak również jak również posłowiem radzieckiego tłumacza, charakteryzującym ogólnie wybrane utwory, co przy naszej znajomości, a właściwie nieznajomości literatury ormiańskiej jest nader cenne.

Wanda Wiewióra

*) „Nowele ormiańskie" — „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950. Na rosyjski przełożył J. I. Chaczatrjanc, z rosyjskiego tłumaczył dr. T. Osiński.

ZENONA MACUŻANKA

Powieść o turkmeńskiej dziewczynie

AJSOŁTAN*) — to po prostu imię dziewczyny, a kraj „białego złota" — to Turkmenia, republika radziecka, która jest prawdziwą „kopalnią" bawełny dla wielkiego Związku Rad.

Powieść Kerbabajewa mówi o życiu turkmeńskiej dziewczyny. Berge Kerbabajew, przedstawiciel starszego pokolenia pisarzy turkmeńskich, w szeregu swoich utworów zajmował się zagadnieniami dotyczącymi losu kobiety w Turkmenii przed — i po rewolucyjnej (poematy: „Los kobiety", „W jarzmie", powieść „Ajlar"). Omawiany utwór stanowi zatem kontynuację interesujących pisarza zagadnień.

Podstawowym wątkiem powieści jest rozwijająca się miłość Ajsołtan i Begencza. Czy pisarz socjalistyczny może i powinien stawiać tę sprawę jako naczelny problem swego utworu? Po odpowiedź sięgnijmy do ogłoszonego w „Nowej Kulturze" artykułu Ilii Erenburga pt. „Pisarz i życie". Pisze tam Erenburg: „...Chociaż o miłości napisano wiele wspaniałych książek, nie wyczerpały one tematu. Z radością przeczytałbym współczesną powieść o miłości, o zwiątpieniach miłosnych, o sprzeczkach i o szczęściu". Czy znaczy to, że znakomity pisarz radziecki żąda od swych towarzyszy powieści o urojonych, wyolbrzymionych konfliktach miłosnych, z dokładnymi, analitycznymi opisami fałszywych tarapatów, które przynosiła ze sobą dekadencka powieść Prousta, czy współczesna powieść burżuazyjna? Tak mówi o tej powieści autor „Burzy": „Zdegenerowana powieść burżuazyjna jest kiepska dlatego, że nie ma w niej żywych ludzi. Co zrobił bohater między dwoma spotkaniami? Ma na pewno swój zawód, troski, kłopoty, przyjaciół. Na pewno bohaterka nie żyje wyłącznie zwiątpieniami miłosnymi".

Pełna twórczej radości i hartu Ajsołtan, młody Begencz nie żyją właśnie tylko miłosnymi zwiątpieniemi. Żyją prawdziwym socjalistycznym życiem, przodują w pracy kołchozowej. Młodzi bohaterowie nie są wyrwani ze swego środowiska — przeciwnie, są z nim jak najściślej powiązani. Obok Ajsołtan, prawdziwej radzieckiej dziewczyny, wychowanej w nowej socjalistycznej moralności, ukazana została jej matka żywo pamiętająca okres przedrewolucyjny. Mimo wyraźnego uświadomienia sobie różnic, jakie przyniosła zmiana ustroju, w świadomości jej tkwią jeszcze pozostałości dawnych lat. Przejawia się to w przestrzeganiu pewnych starych form obyczajowych, które młodzi odrzucają jako niepotrzebne, bo krępujące szczere postępowanie (np. wizyty Begencza u Ajsołtan bez uprzedniego zapraszania przez matkę). Ajsołtan reprezentuje typ kobiety o zupełnie skrystalizowanej nowej moralności; rozumie, że wyzwolenie społeczne pozwoliło jej żyć w sposób naprawdę wolny: „Minęły te czasy, matko, kiedy sprzedawano dziewczęta za kałym (okup za żonę), kiedy nie pytano, co się dzieje w ich sercu, i wydawano za niemiłych im ludzi. Jestem wolnym człowiekiem i żyję w wolnym kraju. Życie urządzę sobie sama tak, jak zechcę". Nursołtan nie protestuje zbyt mocno — i ona daje się wkrótce porwać nowym, lepszym formom współżycia.

W żywo i plastycznie namalowanym obrazie życia kołchozowego najwyraźniej zarysowuje się postać przewodniczącego kołchozu — Annaka, pełnego zapału krasomówczego, energii, prawdziwego ojca kołchozu i poczciwego Potdego, niestrudzonego w roli „kojarzenia" ludzi, „podglądacza" tajemnic bliźnich. Najbardziej blada jest postać samego Begencza — ukochanego Ajsołtan. Niknie on w cieniu swej dzielnej i energicznej wybranki, jest przy niej zbyt mało zindywidualizowany.

Zasygnalizowane postacie ukazane są w twórczej, codziennej pracy kołchozowej, w pracy politycznej: przede wszystkim przedstawiona jest jednak ich ciągła troska o „białe złoto". Ajsołdan martwi się o owoce bawełny, jak małe, niezaradne dzieci. Kołchoz ukazał pisarz wszechstronnie — spotykamy ludzi z różnych odcinków pracy, obserwujemy ich w różnych sytuacjach życiowych — w domu i w pracy.

Turkmeńscy kołchoźnicy wiedzą, że na zbiory bawełny czekają robotnicy zakładów moskiewskich i innych miast Kraju Rad. Czują się dumni i odpowiedzialni za dobre osiągnięcia. Turkmeńscy kołchoźnicy dobrze rozumieją, że istniejące formy życia zawdzięczają socjalistycznej rewolucji — stąd płynie ich głębokie powiązanie z całym Krajem Rad, czują się częścią składową wielkiej, socjalistycznej rodziny radzieckiej. Znamienne będzie tutaj spotkanie Ajsołtan z robotnicami fabryki moskiewskiej. Prosto i bezpośrednio zawierają znajomość — młoda turkmeńska zbieraczka bawełny i prządki. Czują się wpólnie odpowiedzialne za dostarczane tkaniny dla ludzi radzieckich.

Najważniejszym jednak osiągnięciem powieści jest umiejętne zachwianie proporcji między zagadnieniami dotyczącymi życia gospodarczego i politycznego kołchozu, a konflikatami najbardziej osobistymi. Wszystkie te sprawy przeplatają się nawzajem, są ze sobą ściśle powiązane. Ajsołtan cieszy się z rodzącej się w jej sercu miłości — mówi o niej: „Begencz to znaczy radość. To miłość, to szczęście — pracować na wolnej ziemi radzieckiej ,uczyć się i żyć w wielkim kraju radzieckim, być obywatelem radzieckim". Takie połączenie uczuć jest znamienne, jest z pewnością nie przypadkowe. Rodząca się miłość nie przesłania jej jednak trosk o wykonanie planu kołchozowego; przeciwnie, staje się twórczym źródłem energii. To samo dzieje się z Begenczem. Zakochanego chłopca nie przeraża rozstanie się z Ajsołtan w chwili, kiedy dobro kołchozu wymaga jego wyjazdu. A jak te sprawy wyolbrzymiała i komplikowała powieść mieszczańska... Wypływa to z pewnością z tego prostego faktu, że praca nie jest tutaj tylko uzupełnieniem miłości, jak to często bywało w literaturze burżuazyjnej, ale jest zagadnieniem naczelnym i najważniejszym; to właśnie wspólne umiłowanie pracy stało się najlepszym „swatem" dla Ajsołtan i Begencza. Miłość ich zaczęła się od wspólnego podziwu dla pięknych kwiatów bawełny.

Czy powieść Kerbabajewa o miłości Turkmenki to ukazanie w przestarzałym schemacie powieści mieszczańskiej kłopotów socjalistycznej dziewczyny? Troski Ajsołtan przeżywało już z pewnością dużo bohaterek — są one najbardziej ludzkie i codzienne. W taki jednak nowy i twórczy sposób pokazać je mógł tylko pisarz, w którego kraju miłość może dać ludziom prawdziwą radość, bo wyrasta na mocnych podstawach, bo szlachetny i nowy jest stosunek ludzi o socjalistycznej moralności do tej „najbardziej ludzkiej rzeczy".

Powieść Kerbabajewa jest pogodna i pełna optymizmu. Optymizm ten wypływa z twórczego, odpowiedzialnego stosunku do pracy, ze świadomości wszystkich bohaterów, że ich dobre osiągnięcia mają olbrzymie znaczenie gospodarcze i polityczne, wreszcie z nowych, prawdziwie socjalistycznych form współżycia. Dzieje Ajsołtan pokazują nam, jak żyje w domu i w pracy dziewczyna w Turkmenii — w kraju, w którym kobieta jest naprawdę wolnym człowiekiem.

Zenona Macużanka

*) Berge Kerbabajew, „Ajsołtan z kraju białego złota", „Literatura Radziecka", 1950.

Sejm polskich uczonych

(dokończenie ze str. 1)

Problemy naukowo-badawcze, związane z budową nowych i przebudową starych miast i osiedli, w oparciu o nowoczesną technikę budownictwa.

Problemy naukowo-badawcze, związane z realizacją zadań podniesienia wydajności gleb, wysokości zbiorów, poziom hodowli.

Problemy naukowo-badawcze, związane z walką o ochronę zdrowia ludności, o najbardziej pomyślny rozwój fizyczny i duchowy młodego pokolenia".

PRZODOWNIK PRACY I PROF. JOLIOT-CURIE.

Sejm polskich uczonych, jak każda tego typu wielka manifestacja, posiadał momenty, które, nieprzewidziane zasadniczym programem, mówią często więcej aniżeli długie referaty. Było kilka takich momentów w ciągu owych dni.

Oto na Kongres Nauki Polskiej napływają wciąż depesze z zakładów pracy, kopalń, klubów racjonalizatorów. Przodownicy pracy zasiadali do obrad i włączali się do dyskusji. Na sekcji budowy maszyn znany całemu krajowi maszynista Wojciech Czapczyk żądał konkretnie od zebranych profesorów badań nad wytrzymałością materiałów używanych do budowy parowozów i nad ich przystosowaniem do rodzaju paliw krajowych. Przewodniczący sekcji, prorektor krakowskiej Akademii Górniczej prof. Biernanowski podawał ten głos, jako całkowicie uzasadniony postulat dla dalszych badań naukowych. To powiązanie nauki z praktyką budownictwa socjalistycznego, którego świadkami jesteśmy wciąż, na sali Kongresu miało wymowę, że tak powiem „konstytucyjną". Oto w jeszcze jednym przekroju obraz jedności polityczno-intelektualnej narodu.

Na pierwszym zebraniu plenarnym witał Kongres przodownika pracy z kopalni „Bierut" w Jaworzu. Możdżenia. „Jestem repatriantem z Francji i wiem, jak wygląda nauka w kraju kapitalistycznym i wiem, czyim interesom, jakiej garstce ona służy". Nie minęło kilka minut, a na trybunie stanął, by witać Kongres, profesor Joliot-Curie. Nawiązał do słów Możdżenia. „C'est juste c'est vrai" — potwierdzał. I dlatego, kończył, nauka w tym ustroju drepcze w miejscu...

Wśród wielu przykładów eksploatowania przez kapitał zagraniczny również i „zasobów naukowych", wśród przykładów monopolizowania zysków w krajach opanowanych przez ten kapitał, ukazał prof. Dembowski losy przedwojennego przemysłu farmaceutycznego w Polsce. Był on opanowany przez kapitał szwajcarski. Formuły i recepty produkcyjne trzymane były w ścisłej tajemnicy nawet przed zakładami farmaceutycznymi, które choć były własnością tego kapitału, lecz produkowały przecież... na terenie Polski. Dlatego najcenniejsze specyfiki, wyrabiane były acz z surowców polskich, ale tylko w Szwajcarii, a w Polsce sprzedawane z odpowiednim zyskiem.

W ostatnim dniu witał Kongres szwajcarski uczony, prof. Wengel. Przypomniał ten ustęp referatu. Powiedział: „nie boję się, by w świecie socjalistycznym jakiekolwiek lekarstwo polskie mogło być konkurentem dla lekarstwa szwajcarskiego". Co szwajcarski profesor rozumie przez świat socjalistyczny, wyłożył on jednym okrzykiem, jakim zamknął swoje przemówienie: „Niech żyje pierwszy uczony naszych czasów, Józef Stalin"!

W wieczorem 2-go lipca, po zakończeniu obrad, podejmował uczestników premier Cyrankiewicz. Ogrody na Skarpie za pałacem Prezydium Rady Ministrów, róże, drzewa i stoły pod drzewami. Siedziałem w gronie architektów. Warszawiacy pytali, czy z dołu od Bednarskiej można zobaczyć ten wspaniały fragment przyszłej Warszawy, odsłoniętej całkowicie, otwartej ku Wiśle. Ktoś z architektów odpowiedział, że na dolnej części tego fragmentu szkarpy stanie żłobek dla dzieci z Mariensztatu. Jest konieczne i szybko potrzebny. Popełniono bowiem błąd w planowaniu. Przyrost dzieci wedle którego planuje się i buduje przyszłe szkoły, przedszkola i żłobki, okazuje się w warunkach mieszkania i higieny Mariensztatu trzykrotnie wyższy od przewidywanego. Więc dzieci ze żłobkiem muszą wejść na kawałek szkarpy.

Czy tylko anegdoty? Nie — to materiał do prostego wniosku. Trudno planować naukę w kraju zmierzającym do socjalizmu, w narodzie budzącym swoje wszystkie utajone siły, jeżeli się nie mierzy w wielką, dumną i powszechnie szczęśliwą przyszłość narodu.

Tak mierzyć uczy się dzisiaj cały naród i cały rosnący korpus uczonych.

A ucząc się tak mierzyć, uczy się cały naród po raz pierwszy w swej historii **twórczego optymizmu**.

Ten wicher optymizmu, który w dniu pierwszego Kongresu Nauki Polskiej przeszedł przez głowy i serca uczonych polskich, ten powiew zaufania we własne siły i świadomość trudnych lecz właśnie przez to porywających zadań, oto zdobycze sejmu polskich uczonych równie doniosłe, jak spisane uchwały Kongresu. **Kazimierz Wyka**

Prasa regionalna

W okresie przygotowań do Kongresu Nauki Polskiej łódzki „Głos Robotniczy" potrafił silnie związać swój teren z zagadnieniami Kongresu. Wydaje się, że spośród pism prowincjonalnych dziennik ten w sposób najwłaściwszy w swym regionalnym zakresie odpowiedział na prace i zadania Kongresu.

Niezależnie od artykułów (w znacznej części pisanych przez wybitnych naukowców) poruszających ogólnie cele i zadania Kongresu oraz sytuację w poszczególnych dziedzinach życia naukowego (np. „Zadania Głównego Instytutu Chemii Przemysłowej", czy „Troska o zdrowie dziecka") niezależnie od artykułów omawiających postępowe tradycje i zasłużone postaci naszej nauki (np. art. o A. Czekanowskim, o J. Marchlewskim, o Z. Wróblewskim i K. Olszewskim), na łamach „Głosu Robotniczego" zaczęły się pojawiać artykuły, wypowiedzi i fotografie (z notatkami biograficznymi) miejscowych naukowców, profesorów uniwersytetu i politechniki łódzkiej o pracach i zadaniach poszczególnych zakładów naukowych i dorobku miejscowych uczonych. (Np. prof. Pawłowskiego o pracy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego U. Ł. przed I Kongresem Nauki Polskiej, prof. Wendy o dorobku polskiej nauki o włókiennictwie, prof. Serejskiego o humanistyce robotniczej Łodzi, o Instytucie Biologii Doświadczalnej i prof. Dembowskim, o „Najwyższych gatunkach materiałów z polskiej wełny" i pracy dr inż. A. Dobercza, o pracy Naukowego Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, o współpracy nauki łódzkiej z włókniarzami itd.).

Obok spraw związanych z Kongresem Nauki w ostatnich tygodniach pismo zwróciło także uwagę na szereg innych zagadnień swojego terenu np. na pracę rad narodowych (krytyczne artykuły o pracy Prezydium PRN w Wieluniu i inne).

Na co wskazują te niewątpliwe osiągnięcia „terenowe" „Głosu Robotniczego"? Wskazują one na szerokie możliwości tego dziennika operującego w terenie o dużym skupisku sił intelektualnych i silnej klasie robotniczej, dziennika posiadającego zdolną i doświadczoną kadrę redaktorską, która zasiliła już niejedną nowopowstającą bratnią gazetę terenową..

Wydaje się jednak, że możliwości tych „Głos Robotniczy" nie potrafił w pełni wykorzystać i że mimo swoich niewątpliwych osiągnięć stoi on przed poważnym niebezpieczeństwem oderwania się od podstawowych problemów swojego terenu.

Trudno na przykład uwierzyć, ale na przestrzeni ostatnich dwu miesięcy niemal nie spotkaliśmy się w gazecie z zagadnieniami wielkich inwestycji Planu 6-letniego na terenie województwa.

Pismo zdobyło się zaledwie na słabą dyskusję o zagadnieniach architektoniczno - urbanistycznych Łodzi, prowadzoną zresztą wyłącznie w wąskim kręgu speców technicznych. Napisano też trochę o budownictwie mieszkaniowym na Bałutach i kilku pojedyńczych obiektach nowej Łodzi. A gdzie wodociąg - gigant Pilica — Łódź? A gdzie fabryka maszyn tkackich? A gdzie kombinat Piotrkowski, a zakłady w Sieradzu, w Radomsku, a Kutno, Skierniewice i inne?

Tu nawet nie wystarczą drobne, suche wzmianki — pismo powinno tymi budowami żyć. Na łamach dziennika powinno się stale czuć oddech tych wielkich budów socjalizmu. Reportaże, artykuły problemowe, stałe korespondencje, stałe krytyczne wsłuchiwanie się w rytm tych gigantycznych prac — czerpanie, przenoszenie, rozpowszechnianie doświadczeń tam przez klasę robotniczą zdobywanych, organizowanie i pogłębianie współzawodnictwa, pokazywanie nowych ludzi sześcioletniego Planu, którzy tam się hartują i dojrzewają — oto zadania, które „Głos Robotniczy" powinien podjąć — a o których milczy.

Zaniedbana w piśmie jest również rola zbiorowego organizatora wysiłku produkcyjnego mas. „Głos Robotniczy" ostatnio nie dawał niemal zupełnie reportaży z zakładów pracy, artykułów dyskusyjnych o zagadnieniach produkcyjnych, nie organizował ani nie popularyzował współzawodnictwa i racjonalizacji. Czy nie jest dziwne, że w organie centrum przemysłowego i największego miasta robotniczego Polski w ciągu ostatnich dwóch miesięcy na palcach jednej ręki policzyć można artykuły o problemach produkcyjnych zakładów, a tylko jeden artykuł przeczytaliśmy z pełną satysfakcją jako artykuł naprawdę problemowy krytyczny, merytoryczny. „Niestety" był to artykuł sekretarza KD Partii, tow. Sikory.

Z artykułu tego ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że zakłady im. Stalina od kilku miesięcy borykają się z istotnymi i nieprzezwyciężonymi jeszcze trudnościami, że ciężko walczą o wykonanie planu produkcyjnego. Ze zdumieniem, bo „Głos Robotniczy" właściwie o tym wszystkim milczał. Otóż tu kryje się podstawowy problem. Gdzie byli korespondenci fabryczni, gdzie był „Głos Robotniczy", czemu gazeta nie sygnalizowała zawczasu tych błędów i braków w leżących pod nosem i czołowych zakładach włókienniczych Łodzi? Czemu tych błędów nie analizowała? Czemu nie mobilizowała załogi do ich przezwyciężenia?

Dlaczego o tych sprawach dowiedzieliśmy się dopiero z ust sekretarza Komitetu Dzielnicowego?

Wydaje się, że zasadniczym zadaniem „Głosu Robotniczego" jest umocnić więź z bazą produkcyjną swojego terenu, wciągnąć „teren" na łamy gazety, pogłębić swój stosnek do problemów terenu.

M. W.

Kiedy telefon dzwoni...

Jest niedziela. W okazałej siedzibie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wieluniu panuje dostojna cisza, poroztwierane naoścież drzwi zapraszają do wnętrza. Jedyne żyjące tutaj stworzenia to chmara wiosennych much, które w gabinecie przewodniczącego obsiadły strojny w kapryśne ozdoby żyrandol w najczystszym stylu Pompadour, gdzie figurki kobiet z brązu rozpływają się w liściach winorośli i zdają się szeptać: „Gościu siądź w cieniu tego żyrandola, a odpocznij sobie..." „Niestety, nie czas na godziwy odpoczynek, kiedy z wydziału informacyjnego dobiega żałosny krzyk telefonu. Nie ma nikogo, ktoby podniósł słuchawkę i uciszył interesanta.

Gdzież jest dyżurny, który z obowiązku winien tutaj pełnić odpowiedzialną służbę? Może przy szklanicy piwa rozwiązuje w gospodzie ludowej jakiś ważny problem? A może oddaje się rozważaniom filozoficznym nad brzegiem malowniczego stawku PGR-owskiego, pełnego dorodnych karpi?

Telefon rozdziera się niemiłosiernie, ale zagadnienie jednego niezaspokojonego interesanta nie jest oczywiście żadnym zagadnieniem. Interesant może z powodzeniem poczekać do poniedziałku, zwłaszcza, jeśli znane mu są godziny urzędowania PRN w Wieluniu (od 9 — 12 dla osób postronnych!) oraz znana skądinąd maksyma pewnego sanacyjnego burmistrza, który twierdził, że „każda sprawa urzędowa ma swoje własne wyżłobione przez tradycje gościńce, którymi kiedyś i tak musi trafić w nieznane..."

Nie ma natomiast lekarstwa na interesanta krnąbrnego i upartego, jeśli ten jest na tyle wścibski i niedyskretny, aby samemu sprawdzić, czy w siedzibie PRN-u drzwi są rzeczywiście zamknięte na kłódkę. W wypadku opisywanym, jak już sami zdołaliśmy to sprawdzić, drzwi były otwarte. A w wydziale informacyjnym na stole stos pieczęci (podłuższych i okrągłych z godłem!), na wieszaku klucze, od poszczególnych pokojów, obok telefonu teczka z aktami, na której wykaligrafowano z prostotą: „Ściśle poufne!".

Przybyli (bo było ich kilku!) zgarnęli do kieszeni pieczątki, zawinęli pięknie w gazetę akta, podumali trochę w gabinecie przewodniczącego, dziwując się niepomiernie strzelistym biustom wiedźm z żyrandola i w końcu opuścili przytulne drogi domostwa PRN-u.

Inspektorowie ponowili swe odwiedziny w Radzie tego samego dnia wieczorem i zastali tutaj identyczną sytuację, co w godzinach rannych, pojechali więc z pieczęciami i aktami do Łodzi, zabezpieczając je w ten sposób przed kradzieżą, zawiadamiając PK PZPR o stosunkach panujących w miejscowej Radzie Narodowej.

Prezydent Bolesław Bierut na III Plenum KC PZPR postawił, jako jedno z naczelnych zadań, stojących przed każdym obywatelem, który bierze udział w budowie socjalizmu w naszym kraju — zagadnienie wzmocnienia czujności rewolucyjnej. Przykład PRN w Wieluniu uczy nas, że Powiatowa Rada Narodowa w Wieluniu i sporo innych ogniw aparatu terenowego dużo jeszcze mają pod tym względem do zrobienia.

Agnieszka Wojtasz.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7,
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86, Tel. Redakcji 751 80 [illegible] wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa I — 6842 110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa Marszałkowska 3/5 2-B-33486

Trzeba lepiej organizować...

Chłopi gminy Kamionka w powiecie Iubartowskim ze szczególną niecierpliwością oczekiwali nadejścia do GS-u mąki, w ramach państwowej pomocy przednówkowej. W ubiegłym roku grady zniszczyły w poważnym procencie ich zboża. Upragniona mąka nadeszła w terminie, ale właśnie z tą chwilą rozpoczęły się w gminie, liczącej 11 gromad, zadziwiające historie. Najpierw prezes GS-u ob. Łukaszewicz zwołał sołtysów i zakomunikował im o fakcie zmagazynowania mąki. Ale w następnym tygodniu, kiedy sołtysi zawiadomili o tym chłopów, przypomniał sobie, iż należałoby sporządzić listy. Bez wykazu nazwisk — ani rusz. Można popełnić pomyłkę i przydzielić mąkę kułakowi... Więc wezwał znowu sołtysów — (odprawił w międzyczasie przyjeżdżających po mąkę chłopów-biedniaków — i polecił im sporządzenie wykazów imiennych. Trzy gromady z miejsca takie wykazy przygotowały, lecz wtedy prezes „poszedł" po rozum do głowy i oświadczył, że mąka zostanie wydana po złożeniu list przez wszystkie gromady. Pozostali więc sołtysi zapowiedzieli, iż dostarczą je w najbliższym czasie. A jednak chłopi mąki nie otrzymali, bowiem prezes uprzytomnił sobie konieczność w takim wypadku komisji, która by dokonała sprawiedliwego rozdziału. Trzeba więc zwołać zebranie i powołać komisję. Ale na to nie ma czasu, ponieważ pan prezes ma „urwanie głowy" z tą pomocą przednówkową. I w rezultacie chłopi mąki do dziś nie oglądają...

„Historyjka" z gminy Kamionka ściśle wiąże się z nadchodzącą akcją żniwną. Każdą akcję trzeba dobrze obmyśleć, trzeba dobrze zorganizować. Żniwa to przecież walna bitwa o chleb, o mąkę, na którą chłopi z gminy Kamionka czekają. W tej bitwie nie można pozwolić na tego rodzaju niedociągnięcia. Jeśli bowiem w Kamionce GS tak nieudolnie przygotował pomoc przednówkową, należy spodziewać się podobnego przygotowania do żniw. Komitet Gminny PZPR, który w danym wypadku nie reagował na postępowanie GS-u, nie może obojętnie obok tych faktów przechodzić tak w Kamionce, jak i w innych miejscowościach. Takich przykładów jest znacznie więcej. Oto w Gęsicach powiatu opatowskiego kierownikiem SOM-u jest kułak Eugeniusz Kaczmarek. SOM mieści się we wsi biedniackiej Zbilutka, ale z maszyn korzystają tylko chłopi bogatsi. Do tego Gminna Rada Narodowa uważa Kaczmarka za doskonałego i niezastąpionego kierownika, lubi on bowiem „trąbić" wódkę od czego się członkowie Rady też nie wykręcają. Oto w Centrali Rolniczej w Łodzi na skutek remanentu(!) stwierdzono, iż w magazynach leży 6.000 osełek do kos, podczas gdy w GS-ach osełek jest brak. W POM-ie przemyskim nie wszystkie maszyny są gotowe do akcji żniwnej, a przecież maszyny stanowią w obecnej kampanii żniwnej decydujący czynnik. O pięć tysięcy więcej traktorów niż w roku minionym weźmie w niej udział. Trzeba więc lepiej organizować, trzeba się lepiej przygotować do znajdującej się „za pasem" kampanii żniwnej. Niech to sobie pod uwagę wezmą Gminne i Powiatowe Rady Narodowe, GS-y, Komitety Partyjne.

Wojciech Stelmach

Słodkie życie

Myślę, że nowopowstały Centralny Urząd Skupu i Kontraktacji może być dumny z pracy **cukrowni w Kościanie** i jej dostawców — chłopów z powiatów gorzowskiego, kościańskiego i czterech innych. Ludzie z tamtych stron dogodziliby zapewne ambicjom pisarza, chcącego pisać powieść o średniorolnych chłopach-plantatorach buraka cukrowego, cykorji i rzepaku.

Zacznijmy od cukrowni. Poszczególne tego rodzaju zakłady przemysłowe różnie sobie poczynały z chłopami. Nie przyjmowały dostaw od biedniejszych, bo podobno „nie opłacało się", nie dostarczały wapna defekacyjnego, kręciły i zalegały ku rozpaczy chłopów z zaliczkami, to znów administracyjnie i mechanicznie przyspieszały dostawy. Można by tu napisać istną golgotę udręczonego „w trybie urzędowym" chłopskiego plantatora buraka.

W kościańskich zakładach mówi się słusznie, że nie ma cukru bez dostawcy buraka. Dlatego też opieka nad plantatorami stanowi porywający rozdział w dziejach cukrowni. Chłopi są dokładnie pouczani o sposobie pielęgnacji upraw, terminach dostaw i zaliczek. Nie jeżdżą więc — jak to bywa jeszcze niekiedy — od Annasza do Kajfasza z burakami.

Kościańscy biedniacy i średniacy... W Kurowie mógłbyś człowieku nogi uchodzić, a chwastu na polu nie znajdziesz nawet na lekarstwo. W maleńkim **Kawczynie** „buroczorze" zdobyli wszystkich, nawet najbardziej zacofanych chłopów. Cała wieś plantuje buraki. **Franek Skorczyk** uprawia tak starannie, że nie odróżniłbyś, gdzie mu się kończy ogród warzynwy a zaczynają buraki. Podobnie **Stasiek Kaźmierczak.** Ale przy uprawie buraka w Kawczynie można obserwować bez mała nowy — poemat pedagogiczny. Oto **Felek Bednarczyk,** dobry przecie plantator, zapomniał po przerywce dokonać okrążki. No a **Kubiński** zapomniał nawet i o przerywce. Honor grupy plantatorów z Kawczyna nie pozwalał tolerować takiego niedbalstwa, wytknęli na zebraniu Kubińskiemu i Bednarczykowi, aby zrobili przy burakach wszystko co trzeba. To już nie były indywidualne porady sąsiedzkie, lecz wola kolektywu. Grupa plantatorów wiedzie z roku na rok coraz „słodsze" życie. W pierwszej zaliczce otrzymali kawęczanie 11 m cukru, teraz dostaną 23 m.

Gdyby jednak uważnie poszukać przyczyn uporczywej walki chłopów z kościańskiego powiatu o większą wydajność z ha buraków, to okaże się, że nie tylko o „słodkie" życie chodzi, ale i o honor gromady. Kościaniacy mają bardzo groźnych rywali w chłopach z gorzowskiego powiatu. To prawda, że **Antek Urbaniak,** średniak z **Glińska** „wyciągnął" 692 q z hektara, **Waligóra z Kokoszyna** — 629 q, a **Machowiak Janek z Jasina** — 592 q. Jest się niby czym pochwalić, a jednak te gorzowiaki... W ubiegłym roku wypadła u nich przeciętna — 250 q z ha, a u kościaniaków tylko 247. To dlatego porządnie dostało się tego roku Kubińskiemu za niedbalstwo.

To niewątpliwie szlachetne współzawodnictwo chłopów kościańskich z gorzowskimi powoduje z kolei, że ich cukrownia należy do najlepszych w Polsce. Dostawa funkcjonuje jak „w zegarku", postój wagonów jest zdumiewająco krótki... Ale co nierównie ważne **koszty produkcji cukru** w Kościanie są najniższe w całym kraju i stale wydatnie maleją.

Piotr Pigwa

Z pewnej gazetki świetlicowej

Gazetowa jednoaktówka w trzech odsłonach. W roli głównej członków zarządu gminnej spółdzielni wystąpią znakomici ob.ob. RECZEK i GRZEJSZCZAK. Ponadto zaprodukują się na gościnnych występach: młynarz Wacław KLEKOCIŃSKI, jako kobieta ciężarna, karczmarz pan K. Miecznik (obecnie wędrujący muzykant weseliskowy) jako dziecko I, osiemnastohektarowy kułaczek W. Sudoł jako dziecko II. W pozostałych rolach: zetempowiec Bolesław Kapitan — korespondent chłopski oraz tłum statystów w strojach regionu piotrkowskiego, odgrywających rolę chłopów i kobiet wiejskich. Akcja jednoaktówki rozgrywa się przed siedzibą gminnej spółdzielni w GORZKOWICACH pow. piotrkowskiego, gdzie leży wielka góra węgla.

Scena I.

Ob. Reczek (wychyla się z okna gminnej spółdzielni i woła wielkim głosem) — My, władza spółdzielcza, zarządzilim, aby dla wszystkich było po trzy meterki na głowę. Bez kolejki podchodzą do kasy kobiety ciężarne i nasza dziatwa.

(szmer uznania).

Ob. Grzejczczak (wychyla się z drugiego okna)) — Kobiety ciężarne, wystąp!

Młynarz Klekociński (wysuwa się z tłumu i wali żwawym kroczkiem do kasy)) — Oto jestem proszę panów!

Ob. Reczek — Podejdź bliżej, o dobra kobieto ciężarna, niech ci własnoręcznie nałożę węgla na furmankę.

(nakłada po sam wierzch)

(furmanka wymyka się „od tyłu", konie ledwie zipią).

Scena II.

Ob. Grzejszczak (wychyla się ponownie z drugiego okna) — Małoletnie dziateczki — wystąp!

Karczmarz Miecznik i kułaczek Sudoł (podbiegają w podskokach do kasy) — Jesteśmy wujciu.

Ob. Reczek — Nic bójcie się dziateczki, podejdźcie bliżej, wujcio da duzio, duzio węgielka.

(ładuje każdemu z nich na wóz, ile wlezie)

(wozy wymykają się „od tyłu", konie stękają).

Scena III.

Ob. Grzejszczak (z drugiego okna). — A teraz wy, chłopi!

Statyści (chóralnie) — Niby po co, proszę pana?

Ballada

(recytuje korespondent Bolesław Kapitan)

Tyle razy pisałem
słowa mocne i śmiałe,
aby otworzyć im raz wreszcie
oczy.
Oni ciągle kumotry:
młynarz, karczmarz i łotry —
jakaż w końcu instancja w to
kroczy?

Wojciech Smuła

Co słychać w PGR-ach?

Utworzenie odrębnego ministerstwa dla PGR-ów i nowy, sprawiedliwy zbiorowy układ pracy dla robotników rolnych zmobilizował załogi PGR-ów do jeszcze bardziej wytężonej walki o wykonanie planów produkcyjnych. Na tym tle rozwija się szybko i współzawodnictwo pracy. W r. b. we współzawodnictwie brało już udział 84 315 robotników rolnych w tym 20.000 kobiet. W ciągu 3 miesięcy wartość nadplanowej produkcji współzawodniczących zespołów przyniosła ponad 5 mil. złotych. Rozwinął się również ruch racjonalizatorski. Racjonalizator **Zielniewski** z PGR Przygodzice, pow. Ostrów Wlkp. urządził na łodzi kosiarkę do cięcia szuwarów. Pomysłowy robotnik wykonuje przy pomocy tej kosiarki pracę 24 ludzi. Zaś w zespole PGR Petryki w pow. kaliskim racjonalizatorzy **Franciszek Kalinowski i Bolesław Wawrzyńczak** wymyślili specjalny dźwig do podnoszenia siana na stertę. W wojew. łódzkim za wydajną pracę w okresie robót wiosennych nagrodzono 353 robotników a 23 z pośród nich otrzymało tytuł przodownika pracy.

W PGR-ach w czasie ostatniej wiosennej kampanii siewnej przystąpiono również do uprawiania wielu nowych roślin nieznanych dotychczas w Polsce.

Zgadnijcie np., co zaczęły m. in. w tym roku uprawiać PGR-y woj. wrocławskiego? Nie zgadniecie, bo to jest roślina, która przywędrowała do nas aż z Chin Ludowych. Nazywa się rącznik. Produkuje się z niego cenny i poszukiwany olej rycynowy.

PGR-y woj. opolskiego uprawiają kapustę. Cóż dziwnego kapusta, prawda? A jednak dziwne. Bo to kapusta ani jadalna ani pastewna, ale oleista. Dotychczas rosła tylko w Abisynii. Sprowadzono ją do Polski. Daje olej do celów przemysłowych i konsumcyjnych. Te same PGR-y uprawiają kok-sagiz, roślinę kauczukodajną, a w PGR-ze Grydnia Wielka pow. Koźle zaaklimatyzowano ryż, który rośnie tam na obszarze 2 i pół hektara.

Ten nowy etap rozwojowy PGR-ów świadczy o coraz szerszym, praktycznym stosowaniu naukowych metod uprawy roślin. Ciekawe jest ich geograficzne pochodzenie.

W polskich PGR-ach rośnie chiński rocznik, malajski kok-sagiz i kapusta abisyńska. Sciągnęła je tu siła nauki, przekształcającej i dostosowującej do wymagań człowieka przyrodę.

Stefan Wład

Torfowe kłopoty

Przed wojną wieś zużywała na cele opałowe nie więcej niż 340 tys. ton węgla oraz dużą ilość najgorszych gatunków drewna opałowego. Dziś wobec wzrostu stopy życiowej pracującego chłopstwa i szybkiego rozwoju hodowli trzody chlewnej (która wymaga dużo opału) kilkanaście razy większa ilość węgla spożywanego przez wieś nie jest jeszcze w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb.

Dlatego słusznie się stało, że w roku bieżącym zarówno spółdzielnie gminne jak i pojedyńczy chłopi wzięli się intensywnie do wydobywania torfu. Państwo Ludowe pospieszyło tu z pomocą udostępniając maszyny, dostarczając kredytów itd.

Ucieszyli się chłopi z Dobrosławia, Łęk Małych i Dużych, Świątkowic, Piasków, Żelaza i innych wsi na wieść, że w Pichlicach rozpoczęto mechaniczne wydobywanie torfu. Zjeżdża się też ich wielu bo torf ładny, w pokładzie przeszło 1,5 m. grubości. Cóż z tego skoro przy dwóch maszynach niemrawo idzie robota. Ot w takim np. Chlebnowie pow. Oborniki, gdzie zastosowano słuszne normy wynagrodzenia załogi robotniczej, przy pomocy jednej kopaczki wydobyto w ciągu zeszłego roku ponad 2 miliony dwieście tys. cegiełek czyli około 540 ton torfu!

Ale w Pichlicach licho płaci się za dniówkę, co nie zachęca załogi do podnoszenia wydajności pracy. Dlatego też zjeżdżający się po torf z całej okolicy, nie raz z odległości 15 km, chłopi czekają na torf, a tu czasu nie ma. Pokontraktowali przecież wiele rozmaitych upraw. W polu trza stale siedzieć: pielić, gracować. Żniwa na karku.

Wydobywanie torfu przy braku kontroli społecznej umożliwia również wielu kombinatorom wyzysk biedoty. Taki np. **Adamczyk z Chojen** trzyma w ręku chłopów nie tylko w swojej wsi ale i w okolicy. Trzeba bowiem najpierw w sklepie nalać mu w gardło porządnie, zanim się dostanie pół pręta do kopania. A jeszcze gorzej, jeśli jesteś bracie z obcej wsi. Wtedy i wymówek więcej: a to chłopi chojeńscy nie dają, a to nie ma już na sprzedaż i trzeba argumentów jeszcze bardziej zniewalających (kosztem 40 — 50 zł) żołądek pana Adamczyka, aby poklepał cię po ramieniu: „no dla was to już się jakoś zrobi".

Otóż sprawa wydobycia torfu i warunków jego sprzedaży winna otoczona specjalną uwagą Rad Narodowych.

Władysław Udalski